

Nora Roberts

Nieodparty urok

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Do Nowej Anglii wiosna przychodzi późno. Śnieg zalega jeszcze pojedynczymi płatami, gdy drzewa z wolna zaczynają się zielenić, a na gałęziach pojawiają się maleńkie pączki liści. Całkiem nagle z wnętrza ziemi wybuchają pierwsze kolorowe kwiaty, a w powietrzu unosi się obiecujący zapach wiosny.

B.J. z rozmachem otworzyła okno, by wpuścić do pokoju świeży powiew poranka.

Dziś sobota, pomyślała z uśmiechem, zaplatając długie, płowe włosy. Ponieważ do pełni sezonu brakowało jeszcze trzech tygodni, pensjonat „Lakeside Inn” zapełniony był jedynie w połowie. A zatem nie będzie zbyt dużo pracy podczas tego weekendu.

Zarządzała pensjonatem bardzo sprawnie w dużej mierze dzięki lojalnym pracownikom, chociaż czasami kogoś z nich ponosił temperament. Zupełnie jak w dużej rodzinie kłócili się, obrażali, żartowali z siebie, ale w razie potrzeby tworzyli zwarty zespół.

Pomyśleć, że to ja, zadumała się z pobłażliwym uśmiechem, jestem tu głównym rozjemcą.

Wciągając sprane dzinsy, zastanawiała się nad niestosownością tego określenia. W lustrze patrzyła na nią drobna kobieta o niemal dziecięcej urodzie, ubrana w luźną sportową

koszulkę. Oczy były najbardziej wyrazistą częścią jej twarzy, dominowały nad zadartym noskiem i drobnymi ustami.

Zasnurowała wysłużone sportowe buty i wybiegła z pokoju, by sprawdzić, jak przebiegają przygotowani, a do śniadania.

Główne schody w pensjonacie, łączące cztery kondygnacje, były szerokie i pozbawione dywanu, tak proste i solidne jak sam budynek.

Z satysfakcją odnotowała, że w holu wejściowym już posprzątało i odsunięto zasłony, by wpuścić do wnętrza poranne słońce; koronkowe poduszki na krzesłach poprawiono, a błyszczący blat recepcji ozdabiał wazon za świeżymi polnymi kwiatami. Gdy przechodziła przez hol, usłyszała dobiegający z jadalni szcęk sztućców oraz, co przyjęła z głębokim westchnieniem, sprzeczkę dwóch kelnerek.

- Jeśli naprawdę lubisz mężczyzn z maleńkimi, świńskimi oczkami, trafiłaś w dziesiątkę!

B.J. obserwowała, jak Dot nakrywając stoi białym, lnianym obrusem, wzrusza swoimi chudymi ramionami.

- Wally wcale nie ma świńskich oczek! - odparowała Maggie. - Są bardzo inteligentne. Jesteś, po prostu zazdrosna - dodała z ponurym zadowoleniem.

- Zazdrosna, dobre sobie: Ja mam być zazdrosna o takie chuchro o oczkach jak szpilki... Och dzień dobry, B.J.

- Dzień dobry. Dot, dzień dobry, Maggie. Położyłaś dwie łyżki i nóż przy tym nakryciu, Dot. Jedną można chyba zastąpić widelcem.

Przy wtórze głośneso śmiechu koleżanki Dot rozwinęła obrus.

- Wally zabiera mnie dziś wieczorem na podwójny seans filmowy w kinie samochodowym.

B.J. w drodze do kuchni nadal słyszała wesoły głos Maggie. W przeciwieństwie do pozostałej części pensjonatu, kuchnia urządzona była bardzo nowocześnie. Niemal w każdym kącie przestronnego pomieszczenia połyskiwała nierdzewna stal, a ogromna kuchenka była dowodem, że jedzenie należało do głównych atrakcji tego pensjonatu. Szafki i kredensy stały jak weterani na paradzie, ściany i linoleum błyszcząły czystością. B.J. uśmiechnęła się z zadowoleniem, czując zapach świeżej kawy w ekspresie.

- Dzień dobry, Elsie. - Usłyszała lekko nieobecny pomruk korpulentnej kobiety, pracującej przy długim, czystym blacie. - Jeśli wszystko jest pod kontrolą, wychodzę na dwie godziny.

- Betty Jackson nie przyśle galaretki jeżynowej.

- Och, dlaczego nie? - Zła z powodu tej komplikacji B.J. wzięła świeżą drożdżową bułeczkę i ugryzła kęs. - Pan Conners zawsze prosi o tę galaretkę, a został tylko jeden słoik.

- Powiedziała, że skoro nie możesz się pofatygować, by odwiedzić samotną, starą kobietę, ona nie może rozstać się ze swoją galaretką.

- Samotna, stara kobieta? - Okrzyk B.J. był nieco stłumiony, ponieważ miała usta wypchane bułeczką drożdżową.

- Ona dostaje więcej wiadomości niż Associated Press. Do diabła, Elsie, naprawdę potrzebuję tej galaretki! W zeszłym tygodniu byłam zbyt zajęta, by wysłuchać najnowszych plotek.

- Czy to z powodu przyjazdu nowego właściciela jesteś taka zdenerwowana?

- Zdenerwowana? Wcale nie jestem zdenerwowana. - Z rozłoszczoną miną wzięła drugą bułeczkę.

- Eddie mówił, że po otrzymaniu listu, w którym pan Reynolds zawiadomił o swoim przyjeździe, złorzeczyłaś pod nosem i miotałaś się po swoim biurze.

- Nie złorzeczyłam. - Podeszła do lodówki, nalała szklankę soku i, nie odwracając się, powiedziała do Elsie: - Taylor Reynolds ma absolutne prawo do obejrzenia swojej własności. Do diabła, chodziło mi tylko o te niejasne aluzje na temat modernizacji budynku. Niech pan Reynolds lepiej itrzyzyma się z daleka od „Lakeside Inn” i eksperymentuje z innymi hotelami. Nas nie trzeba modernizować, niczego nie potrzebujemy.

- Prócz galaretki z jeżyn - wtrąciła łagodnie Elsie.

B.J. zamrugała oczami i wróciła do rzeczywistości.

- Och, w porządku - wymamrotała, długimi krokami maszerując ku drzwiom. - Pójdę do niej po tę galaretkę. Ale i jeśli znów powtórzy, że Howard Bell to miły chłopiec i dobry materiał na męża, zacznę krzyczeć w tym jej salonie pełnym porcelanowych lalek i mebli obitych wzorzystym perkalem!

- Galaretka jeżynowa - nadal pomstowała pod nosem, wsiadając na stary, czerwony rower. - Nowi właściciele z dziwnymi pomysłami... - Uniosła twarz do słońca i odrzuciła płowy warkoczek za ramię.

Gdy pedałowwała wzdłuż wysadzonej klonami drogi, zdenrowanie z wolna ustąpiło i zaczęła delektować się pięknym porankiem. Dolina pulsowała życiem. Kępki delikatnych fiołków i czerwonej koniczyny widniały na pofałdowanych łąkach. Bielizna rozwieszona na sznurach powiewała na łagodnym wietrze. Zbocza gór były nadal pokryte zimowym płaszczem, gdzieniegdzie widać było nagie, czarne drzewa i zielone sosny. Po niebie płynęły białe, eteryczne

chmurki ścigane wesołym wietrzykiem, szumiącym o wiosnie i świeżych kwiatach.

B.J. dojechała do miasteczka w dobrym nastroju, z uśmiechem na ustach i zaróżowionymi policzkami. Po drodze do domu Betty Jackson przyjaźnie pozdrowiała znajomych. Miasteczko było niewielkie, przed starymi, dobrze utrzymanymi domami o charakterystycznych dla Nowej Anglii mansardowych, dwuspadowych dachach, rozpościerały się wypielęgnowane trawniki.

Wtulone w pofałdowaną dolinę jak zadowolony z siebie kot w poduszkę, od zachodu granicząc ze wspaniałym jeziorem Champlain, Lakeside pozostawało spokojne i nietknięte przez wielkomięjski gwar. Dla B.J., wychowanej na jego obrzeżach, nigdy nie straciło swego uroku. Życie pozostało tu proste i swojskie.

Zaparkowała rower przed małym domkiem z zielonymi okiennicami i przeszła przez furtkę, gotowa do negocjacji w sprawie galaretki jeżynowej.

- Co za niespodzianka! - Betty otworzyła drzwi i poprawiła siwe, uondulowane włosy. - Już myślałam, że wyjechałaś do Nowego Jorku.

- W pensjonacie było ostatnio sporo zamieszania - odparła B.J. dość ogólnikowo.

- Nowy właściciel, czyż nie? - Betty pokiwała głową i gestem zaprosiła B.J. do środka. - Słyszałam, że chce go trochę odszykować.

Jak zwykle Betty Jackson była doskonale poinformowana. Pogodziona z tym faktem B.J. usadowiła się na kanapie w salonie.

- Wiesz, że Tom Myers powiększa dom o kolejny pokój?

10 NORA ROBERTS

- Betty strzepnęła pyłek z tapicerki krzesła, po czym powoli usiadła. - Lois, jak się wydaje, znów jest przy nadziei. - Zaczekała, jakby z uznaniem dla płodności w rodzinie Myersów. - Troje dzieci w cztery lata! Ale ty przecież też lubisz maleństwa, prawda, B.J.?

- Zawsze lubiłam dzieci, panno Jackson - przyznała B.J., zastanawiając się, jak skierować rozmowę na przetwory.

- Mój siostrzeniec Howard po prostu je uwielbia!

B.J. zebrała się w sobie, by nie krzyknąć i zachować spokój.

- Gościmy teraz małżeństwo z dziećmi. Jakże te brzdące kochają jedzenie! - Zadowolona ze swego sprytu, ciągnęła dalej: - Po postu pochłonęły pani galaretki! Został mi tylko jeden słoiczek. Nic nie dorówna tym przetworom, panno Jackson. Gdyby otworzyła pani własną wytwórnię, nawet wielkie koncerty by zbankrutowały!

- To wszystko kwestia smaku. - Betty napuszyła się z dumy, wyraźnie zadowolona z pochwały, a B.J. poczuła przedsmak zwycięstwa.

- Chyba musiałabym zamknąć pensjonat, gdyby pani nie dostarczyła mi swoich przetworów. - Zatrzepotała rozbijając rękami. - Pan Connors byłby niepokojony. Nie może wyjść z podziwu nad pani galaretką z jeżyn. Ambrozja - dodała, rozkoszując się tym słowem. - Zawsze powtarza, że to prawdziwa ambrozja.

- Ambrozja - Betty z satysfakcją przyznała jej rację.

Dziesięć minut później B.J. umieściła karton z dwunastoma słoikami galaretki w koszyku przyczepionym do roweru i wesoło pomachała Betty Jackson na pożegnanie.

- Przybyłam, zobaczyłam, zwyciężyłam. - Podniosła oczy do nieba z wyraźną dumą. - I nie musiałam krzyżeć.

- Cześć, B.J.

Odwróciła głowę, jadąc brzegiem boiska i pomachała chłopcom grającym w baseball.

- Jaki wynik? - spytała chłopca, który podbiegł do jej roweru.

- Pięć do czterech. Drużyna Juniora wygrywa.

Junior, wysoki, tyczkowaty chłopak uśmiechał się szeroko.

- Cwaniak - wymamrotała z niechętnym uznaniem. - Pozwól, że raz odbiję. - Zabrała chłopcu wysłużoną czapkę, założyła na głowę i wyskoczyła na boisko.

- Zamierzasz grać, B.J.? - Otoczyła ją gromada nastolatków.

- Przez chwilę.

Junior podszedł do niej i, położywszy dłonie na biodrach, uśmiechnął się wyniośle.

- Zakład, że poślesz na aut?

- Nie chcę twoich pieniędzy.

- Jeśli wygram zakład, będziesz musiała mnie pocałować.

- Z bezczelnością piętnastolatka pociągnął ją za warkoczyk.

B.J., powstrzymując uśmiech, obserwowała, jak Junior wraca na swoją pozycję. Zmrużył oczy, skinął głową, okręcił się i wykonał rzut.

- Błąd pałkarza!

Odwróciła się i popatrzyła ze złością na Wilbura Hayesa, który sędziował. Znów stanęła na pozycji. Okrzyki zachęty i śmiechy chłopców były coraz głośniejsze. Junior puścił do niej oczko, ona w odpowiedzi pokazała mu język.

- Drugi błąd! - ogłosił po chwili Wilbur.

- Błąd? - Położyła ręce na biodrach. - Chyba oszalałeś! Potrzebujesz okularów.

- Drugi błąd pałkarza - powtórzył Wilbur i zmarszczył groźnie brwi.

B.J. wcisnęła czapkę głębiej na głowę i mocniej ścisnęła pałkę.

Tym razem trafiła idealnie, chwilę patrzyła na lot piłki, nim rzuciła się do biegu po bazach. Słyszała krzyki i wiwaty, gdy zbliżała się do trzeciej bazy.

- Jesteś wyautowana!

- Wyautowana? - Podnosząc się, napotkała spokojne spojrzenie niebieskich oczu Wilbura. - Wyautowana, ty mały cwaniaku? Byłam pierwsza! Chyba naprawdę kupię ci okulary.

- Wyautowana - powtórzył z godnością Wilbur i skrzyżował ramiona.

- Potrzebujemy sędziego. - Odwróciła się do tłumu fanów. - Żądam drugiej opinii.

- Zabrakło ci szybkości.

B.J., słysząc nieznamy głos, odwróciła się i zmarszczyła brwi. Mężczyzna stał oparty o słup, kąciki ust miał lekko uniesione, a w jego ciemnobrazowych oczach czaiło się rozbawienie. Odsunął kosmyk włosów z czoła i wyprostował się. Był wysoki i smukły.

- Byłam pierwsza - odparowała, rozsmarowując brud na nosie. - Zdażyłam.

- Wyautowana - powtórzył Wilbur.

B.J. posłała mu miażdżące spojrzenie, po czym odwróciła się do mężczyzny, który wtrącił się do sporu. Przyglądała mu się z mieszaniną niechęci i ciekawości.

Miał twarz o mocno zarysowanych rysach, gładką, opaloną skórę, a w jego ciemnych włosach pojawiały się w słońcu

rdzawe refleksy. Zauważyła, że beżowy sportowy garnitur, który miał na sobie, był dobrze skrojony i niewątpliwie drogi. Widząc jej badawcze spojrzenie, rozciągnął usta w uśmiechu.

- Muszę wracać - oświadczyła, otrzepując dzinsy. - A ty nie myśl sobie, że nie wspomnę twojej matce o potrzebie wizyty u okulisty. - Rzuciła Wilburowi ostatnie wrogie spojrzenie.

- Hej, mała!

Siedziała już na rowerze; uśmiechnęła się pod nosem, zdając sobie sprawę, że mężczyzna zaliczył ją do grupy nastolatków.

- Słucham? - Odwróciła się i popatrzyła na niego zuchwale.

- Jak daleko stąd do pensjonatu „Likeside Inn”?

- Mama przestrzegała mnie, bym nie rozmawiała z obcymi.

- Bardzo słusznie. Ale ja nie proponuję ci cukierka ani przejażdżki.

Zmarszczyła teatralnie brwi, udając wahanie.

- Tą drogą jest około trzech kilometrów - powiedziała w końcu. - Machnęła ręką, a potem dodała zdawkowo: - Trudno go nie zauważyć.

Dłuższą chwilę wpatrywał się w jej szeroko otwarte, szare oczy, a potem pokręcił głową.

- Bardzo mi pomogłaś. Dzięki.

- Nie ma za co. - Obserwowała go, jak idzie w stronę srebrno-niebieskiego mercedesa, po czym nie mogąc się pohamować, zawołała: - Zdażyłam! Naprawdę zdażyłam. - Potem na skróty, przez łąki i pola pojechała do pensjonatu.

Trzypiętrowy budynek z czerwonej cegły ze spadzistym

dachem i okiennicami wyłonił się na horyzoncie. Pedalując po szerokiej, lecz pełnej zakrętów drodze, zauważyła z satysfakcją, że dzięki skrótowi wyprzedziła mercedesa.

Zastanawiała się, czy ten mężczyzna chce wynająć pokój, czy raczej jest akwizytorem?

Nie, na pewno nie był sprzedawcą... Cóż, jeśli zechce wynająć pokój, nie będzie protestowała, mimo że nieznajomy bardzo jej się naraził.

- Dzień dobry. - B.J. uśmiechnęła się do nowożeńców, którzy właśnie szli przez trawnik.

- Dzień dobry, panno Clark - odparł uprzejmie młody człowiek. - Idziemy na spacer nad jezioro.

- Dobry pomysł - przyznała B.J., stawiając rower przy wejściu i wyjmując galaretki z kosza. Weszła do małego holu, postawiła galaretki za kontuarem recepcji i sięgnęła po poranną pocztę. Zauważyła list od babki i rozerwała kopertę.

- Już tu jesteś?

Brutalnie przerwano jej lekturę. Upuściła list, wyprostowała się i popatrzyła prosto w ciemnobrązowe oczy.

- Pojechałam skrótem. - Uniosła podbródek. - Czy mogę panu jakoś pomóc?

- Wątpię. Chyba że powiesz mi, gdzie mogę znaleźć kierownika.

Pobłażliwy ton jego głosu jeszcze bardziej ją rozżłościł. Musiała jednak pamiętać, by zachowywać się uprzejmie. Na tym przecież polegała jej praca.

- Mamy wolny pokój, jeśli o to chodzi...

- Bądź tak miła i pobiegnij po kierownika. Chciałbym z nim porozmawiać.

B.J. wyprostowała się na pełną wysokość i skrzyżowała ręce na piersiach,

- Właśnie pan z nim rozmawia.

Zdumiony uniósł ciemne brwi, jednocześnie z niedowierzaniem omiatając ją wzrokiem.

- Zarządzasz pensjonatem przed lekcjami czy po nich?
- spytał sarkastycznie.

B.J. zarumieniła się ze złości.

- Zarządzam „Likeside Inn” od prawie czterech lat. Jeśli ma pan jakiś problem, chętnie porozmawiam z panem w moim biurze. A jeśli chce pan wynająć pokój... - wskazała ręką otwartą księgę gości - z radością będziemy pana gościć.

- Czy... B.J. Clark? - zapytał, mocniej marszcząc brwi.

- We własnej osobie.

Skinał głową, wziął długopis i wpisał się do rejestru gości.

- Przepraszam, ale jestem pewien, że pani zrozumie. - Podniósł wzrok i patrzył na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. - Pani poranna aktywność na boisku oraz młodzińczy wygląd są bardzo mylące.

- Miałam wolny ranek - odparła sucho. - A mój wygląd nie ma nic wspólnego z jakością usług w naszym pensjonacie. Jestem pewna, że podczas pobytu tutaj sam pan się o tym przekona, panie... - Odwracając do siebie księgę gości, B.J. poczuła, jak braknie jej tchu.

- Reynolds - uzupełnił, uśmiechając się na widok jej zaskoczony twarzą. - Taylor Reynolds.

B.J. podniosła głowę i przybrała urzędową minę.

- Oczekiwaliśmy pana dopiero w poniedziałek, panie Reynolds.

- Zmieniłem plany - odparł, kładąc długopis na podstawce.
- A zatem witamy w „Lakeside Inn” - powiedziała, odrzucając warkocz na plecy.

- Dziękuję. Na czas mojego pobytu tutaj będę potrzebował biura. Czy zechce pani to załatwić?

- Nasza powierzchnia biurowa jest bardzo ograniczona, panie Reynolds. - Przeklinając w duchu galaretkę z jeżyn, wyciągnęła klucz do najlepszego pokoju w pensjonacie i przeszła naokoło kontuaru. - Jeśli więc nie ma pan nic przeciwko dzieleniu biura ze mną, jestem pewna, że okaże się odpowiednie.

- Sprawdzimy. Chcę zobaczyć księgi rachunkowe i wszystkie rejestry.

- Oczywiście, Zechce pan pójść za mną.

- B.J. ! B.J.! - Patrzyła na Eddiego, który właśnie wbiegł do holu. Okulary spadały mu z nosa, a wokół uszu sterczały kępki brązowych włosów. - B.J.! - powtórzył bez tchu. - Telewizor pani Pierce-Lowell zepsuł się akurat w trakcie jej ulubionych filmów rysunkowych.

- Do licha! Zanieś jej mój, a ten oddaj Maxowi do reparacji.

- Max wyjechał na weekend - przypomniał Eddie.

- Nie szkodzi. Wytrzymam bez telewizora. - Poklepała go po ramieniu. - Zostaw mi kartkę z przypomnieniem, bym zadzwoniła do niego w poniedziałek. - Czując na plecach zaciekawione spojrzenie nowego właściciela, B.J. wyjaśniła przeproszająco: - Przykro mi, ale Eddie ma skłonność do dramatyzowania sytuacji, pani Pierce-Lowell zaś jest uzależniona od kreskówek. A my staramy się wychodzić naprzeciwko upodobaniom naszych stałych gości.

- Rozumiem - odpowiedział, ale wyraz jego twarzy wcale o tym nie świadczył.

B.J. szybko przeszła w głąb korytarza na parterze, potem otworzyła jakieś drzwi i gestem zaprosiła Taylora do środka.

- Moje biuro nie jest zbyt duże - zaczęła, gdy Taylor uważnie lustrował niewielkie pomieszczenie, w którym stało biurko, regał na dokumenty oraz korkowa tablica. - Jednak jestem pewna, że będziemy w stanie przystosować je do pańskich wymagań.

- Zostanę tu dwa tygodnie - wyjaśnił. Przeszedł przez pokój i wziął do ręki figurkę z brązu przedstawiającą żółwia, która służyła jako przycisk do papieru.

- Dwa tygodnie? - powtórzyła wystraszonym głosem.

- Tak, panno Clark. Dwa tygodnie. - Odwrócił się do niej. - Jakiś problem?

- Nie, oczywiście, że nie. - Jego zuchwałe spojrzenie działało jej na nerwy; spuściła wzrok i patrzyła na rozgardiasz na biurku.

- Czy grywa pani w baseball co sobotę, panno Clark?

- Przysiadł na brzegu biurka. Gdy B.J. podniosła wzrok, okazało się, że jego twarz znajduje się niebezpiecznie blisko jej twarzy.

- Oczywiście, że nie - odparła z godnością. - Przejeżdżałam tamtędy i...

- To był bardzo odważny wślizg - zauważył, a potem, co ją zaszokowało, przesunął palcem po jej policzku. - Pani twarz jest tego dowodem.

Oszołomiona zerknęła na jego rękę.

- To nic takiego... - powiedziała cicho, dziwnie onieśmielona.

. - Zastanawiam się, czy zarządza pani pensjonatem z taką samą gorliwością. - Uśmiechnął się i bardzo uważnie spojrzął jej w oczy. - Dziś po południu przejrzymy księgi...

- Z pewnością wszystko jest w porządku - odparła sztywno. - Pensjonat dobrze prosperuje i, jak pan wie, przynosi zyski - dodała z godnością.

- Po wprowadzeniu pewnych zmian powinien przynosić jeszcze większe.

- Zmian? - zaniepokoiła się nie na żarty. - Jakich zmian?

- Muszę przejrzeć papiery, zanim podejmę decyzję, ale lokalizacja jest doskonała na ośrodek wypoczynkowy z prawdziwego zdarzenia. - Bezwiednie otrzepał pył z palców i popatrzył przez okno. - Basen, korty, gabinety odnowy, niewielka modernizacja budynku...

- Budynkowi nic nie brakuje! - zaprotestowała żywo. - A my nie prowadzimy ośrodka wypoczynkowego, panie Reynolds. - Energicznie podeszła do biurka. - To jest pensjonat. Posiłki w rodzinnej atmosferze, wygodne pokoje, cisza i spokój. Dlatego nasi goście tutaj wracają.

- Jeśli przybędzie kilka nowoczesnych atrakcji, klientela się poszerzy - odrzekł chłodno. - Szczególnie z powodu bliskości jeziora.

- Proszę zachować jacuzzi i dyskoteki dla innych swoich ośrodków! - Przystawała nad sobą panować. - Tu jest Lakeside w Vermoncie, a nie Los Angeles. Nie życzę sobie, by pan przeprowadzał jakieś operacje plastyczne na moim pensjonacie!

Uniósł brwi i wykrzywił usta w ponurym uśmiechu.

- Pani pensjonacie, panno Clark?

- Tak! To pan trzyma kasę, ale to ja znam to miejsce. Nasi

goście przyjeżdżają tu co roku z powodu naszych oczywistych zalet. Nie pozwolę przestawić tu ani jednej cegły!

- Panno Clark! - Taylor pochylił się nad nią złowieszczo.

- Jeśli zechcę rozebrać ten pensjonat cegła po cegle, zrobię to. Wprowadzenie zmian, bądź ich zaniechanie, to wyłącznie moja decyzja. Pani tu tylko zarządza. W moim imieniu.

- Pozycja właściciela nie zwalnia pana od myślenia! - odparowała i, nie mogąc się dłużej pohamować, wypadła z biura.

ROZDZIAŁ DRUGI

B.J. z werwą zatrzęsęła drzwi do pokoju. Co za arogancki, wścibiśki, niezdolny facet! Mało ma innych hoteli do modernizacji? W sieci Reynoldsa było ich co najmniej ze sto, nie licząc ośrodków wypoczynkowych. Dlaczego nie otwórz czegoś na Antarktydzie?

Nagle, gdy zobaczyła swoją twarz w lustrze, zastygła z przerażenia. Twarz pokrywały ciemne smugi. Koszulka, dżinsy, a nawet warkoczyki były zakurzone.

Rzeczywiście wyglądam jak przy głupia nastolatka, pomyślała ze zgrozą.

Zauważyła jaśniejszą smugę na policzku i przypomniała sobie, że Taylor przesunął w tym miejscu palcem.

- Do licha! - Kręcąc głową, zaczęła rozplatać włosy, potem zdjęła brudne ubranie. - Nawarzyłam piwa... Ale nie dam się wyrzucić! Odejdę sama - postanowiła, wchodząc pod prysznic. - Nie będę się przyglądać, jak niszcza mój pensjonat.

Pół godziny później przecesała włosy i z zadowoleniem przyglądała się swojemu nowemu odbiciu w lustrze. Miękkie pukle muskały ramiona, a sukienka barwy kości słoniowej, przewiązana paskiem w kolorze maleńkich rubinowych kol-

czyków, podkreślała talię. Obcasy dodały jej kilka centymetrów wzrostu. Tym razem nie można jej było pomylić z szesnastolatką. Wzięła z toaletki starannie napisaną kartkę i dumnym krokiem wyszła ze swego pokoju, przygotowana na spotkanie z wrogiem.

Zapukała do drzwi biura, a potem wolno podeszła do siedzącego za biurkiem mężczyzny. Podsunęła mu papier pod nos i czekała, aż raczy nań spojrzeć.

- Ach, B.J. Clark, jak sądzę? Co za przemiana! - Taylor odchylił się na krześle i zmierzył ją od stóp do głów. - Zdumiewające! - Uśmiechnął się, patrząc prosto w jej pełne uszy, szare oczy. - No, no, co też może się kryć pod podkoszulkiem i wyciągniętymi džinsami... A co to jest? - Machnął kartką papieru, nadal nie spuszcżając wzroku z B.J.

- Moje wymówienie. - Oparła dłonie o biurko. - Teraz, gdy już nie jestem pańskim pracownikiem, panie Reynolds, z przyjemnością powiem panu, co o tym myślę. Jest pan... - zaczęła, a on uniósł brwi, słysząc ostry ton w jej głosie - jest pan despotycznym kapitalistą. Kupił pan pensjonat, który zapracował na świetną reputację jakością świadczonych usług. Pan natomiast, aby zarobić dodatkowych parę dolarów, chce go przekształcić w park rozrywki. Będzie pan musiał zwolnić obecnych pracowników, a niektórzy pracują tu od dwudziestu lat! Co więcej, taka inwestycja zaszkodzi całej okolicy. To nie jest turystyczne miasteczko, ludzie przyjeżdżają tu po świeże powietrze i ciszę, a nie po to, by grać w tenisa lub pocić się w saunie.

- Skończyła pani, panno Clark? - zapytał niskim, stłumionym głosem.

Instynktownie wyczuła niebezpieczeństwo.

- Jeszcze nie. - Zbierając resztki odwagi, wyprostowała ramiona i posłała mu zabójcze spojrzenie. - Niech pan sam moczy się w swoim jacuzzi!

Już zmierzała do wyjścia, gdy nagle została brutalnie odwrócona i przyciśnięta plecami do drzwi.

- Panno Clark... - Taylor pochylił się nad nią, kładąc ręce po obu stronach jej głowy. - Pozwoliłem pani wyrzucić z siebie wszystko, co leżało pani na wątrobie. Zrobiłem to z dwóch powodów. Po pierwsze, bardzo interesująco pani wygląda podczas tych swoich ataków wściekłości. Pani oczy zachodzą mgłą, a potem robią się ciemne ze złości. Naprawdę jestem pod wrażeniem. To oczywiście dotyczy spraw osobistych - wyjaśnił, gdy wpatrywała się w niego, nie będąc w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. - A teraz sprawy zawodowe. Jestem otwarty na pani opinie, choć nie pochwalam sposobu, w jaki je pani prezentuje.

Nagle pchnięte z rozmachem drzwi spowodowały, że B.J. wpadła prosto na jego twardą klatkę piersiową.

- Znaleźliśmy lunch dla Juliusa! - oznajmił radośnie Eddie i natychmiast zniknął.

- Mą pani bardzo gorliwy personel - skomentował sucho Taylor, podtrzymując ją w ramionach. - Kim, u diabła, jest Julius?

- To dog pani Frank. Nigdzie się bez niego nie rusza.

- Czyżby zajmował własny pokój? - zadrwił.

- Ma mały wybieg z tyłu domu - odparła urażona.

Taylor, którego twarz znajdowała się bardzo blisko jej twarzy, nagle się uśmiechnął. Zaskoczona wzdrygnęła się, i poprawiła zmierzwiłone włosy.

- Panie Reynolds - zaczęła, usiłując odzyskać godność,

ale on chwycił ją za rękę i pociągnął stanowczo do biurka, a potem posadził na krześle.

- Niech pani posłucha, panno Clark - powiedział spokojnie. - Teraz moja kolej. - Wpatrywała się w niego z rosnącym zdumieniem. - To, co zrobię z tym pensjonatem, zależy wyłącznie ode mnie. Rozważę jednak pani opinię, ponieważ to pani zna tutejsze realia. - Wymownym gestem wziął wypowiedzenie B.J. i podarł je, a potem upuścił na biurko.

- Nie może pan tego zrobić! - zaprotestowała.

- Już to zrobiłem.

- Za chwilę mogę napisać następne. - B. J. zmrużyła oczy.

- Szkoda papieru. - Odchylił się na krześle. - Nie mam zamiaru przyjąć teraz pani rezygnacji. A jeśli będzie pani nalegać - wzruszył ramionami - będę zmuszony zamknąć pensjonat na kilka miesięcy, dopóki nie znajdziemy kogoś na pani miejsce.

- Znalezienie kogoś na moje miejsce nie zajmie kilku miesięcy - powiedziała B.J.

- Zapewne sześć miesięcy - mruknął.

- Sześć miesięcy? - Zmarszczyła brwi. Ale pan nie może zamknąć pensjonatu! Mamy już rezerwacje, zbliża się sezon. A personel... Personel zostanie bez pracy.

- To prawda. - Z uśmiechem skinął głową i złożył ręce na biurku.

- Ale... to przecież szantaż. - Otworzyła szeroko oczy.

- Tak, to chyba odpowiednie określenie. - Najwyraźniej był z siebie zadowolony. - Szybko pani łapie, panno Clark.

- Nie mówi pan poważnie! - wybuchła. - Nie może pan zamknąć pensjonatu z powodu mojego odejścia.

- Nie zna mnie pani na tyle, by mieć tę pewność, prawda?

24 NORA ROBERTS

- Oczy miał spokojne i nieprzeniknione. - Chce pani sprawdzić? Na pewno?

Cisza trwała dość długo. Obydwoje nieustępliwie mierzyli się wzrokiem.

- Nie - wymamrotała w końcu B.J. - Nie - powtórzyła bardziej stanowczo. Ale naprawdę nie rozumiem dlaczego...

- Tego nie musi pani wiedzieć. - Przerwał jej władczym gestem ręki.

B.J. opanowała gniew.

- Panie Reynolds, nie wiem, dlaczego chce pan zatrzymać mnie na tym stanowisku, ale...

- Ile pani ma lat, panno Clark? - znów jej przerwał.

- Nie rozumiem. - Wpatrywała się w niego rozdrażniona.

- Dwadzieścia, dwadzieścia jeden?

- Dwadzieścia cztery - poprawiła go odruchowo. - Nie rozumiem, co to ma do rzeczy.

- Dwadzieścia cztery - powtórzył. - Biologicznie jestem więc od pani o osiem lat starszy, a zawodowo..., Otworzyłem mój pierwszy hotel, gdy pani była jeszcze cheerleaderką w szkole średniej.

- Nigdy nie byłam cheerleaderką - rzekła chłodno.

- Wszystko jedno. - Skinął głową. - Chcę, by pani została z całkiem prostego powodu. Zna pani personel, klientelę, dostawców. Podczas tego przejściowego okresu przyda mi się pani doświadczenie.

- W porządku, panie Reynolds. - B.J. odprężyła się nieco, ponieważ ich rozmowa nabrała zawodowego charakteru. - Ale musi pan wiedzieć, że absolutnie nie może pan liczyć na moją współpracę przy zmianie wizerunku pensjonatu.

Przeciwnie, zrobię wszystko, co w mej mocy, by temu przeszkodzić.

- Jestem pewien, że ma pani do tego talent - powiedział beztrząsco Taylor, a B.J. dostrzegła w jego oczach wesołe błyski. - A teraz, gdy już się zrozumieliśmy, panno Clark, chciałbym zobaczyć, jak pani prowadzi ten pensjonat.

- Wątpię, by zrozumiał pan wszystko, o czym będę panu opowiadać.

- Szybko chwytam - odparł i z uśmiechem przyglądał się jej twarzy. - Jeśli nie chce pani, by pensjonat został zmodernizowany, proszę spróbować przeciągnąć mnie na swoją stronę. - Wziął ją za rękę. - Chodźmy się rozejrzeć.

B.J. niezbyt chętnie zabrała Taylora na obchód parteru. Taylor dla podkreślenia swego autorytetu twardo trzymał dłoń na jej ramieniu. Ten fizyczny kontakt powodował, że czuła się trochę niezręcznie. Może dlatego starała się przybrać jak najchłodniejszy ton.

Och, byłoby na pewno łatwiej, gdyby miała do czynienia z niskim, łysiejącym facetem, najlepiej z brzuszkiem i dwoma podbródkami.

- Czy nadal pani tu jest, panno Clark?

- Słucham? - Ocknęła się z zamyślenia i podniosła wzrok. Miał takie ciemne, magnetyczne oczy... - Pomyślałam tylko, że może zjadłby pan lunch.

- Chętnie. - Uśmiechnął się życzliwie i pozwolił zaprowadzić do jadalni.

Sala z belkowanym sufitem urządzona była prosto, w stylu rustykalnym, ale miała pewien staroświecki wdzięk dzięki bursztynowym, kulistym lampom, starym meblom i srebrom. Jedną ścianę zdominował kominek zbudowany

z miejscowego kamienia. Mosiężne wilki strzegły pustego paleniska. Stoły ustawiono tak, by zachęcić gości do kontaktów towarzyskich.

Taylor w milczeniu przyglądał się sali. BJ. podejrzewała, że dokładnie oblicza jej powierzchnię. Słysząc już było szmer rozmów i postukiwanie naczyń. W powietrzu unosiły się smakowite zapachy.

- Bardzo tu przyjemnie - pochwalił Taylor.

Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna podszedł do nich, unosząc głowę w dramatycznym geście.

- Jeśli muzyka jest pokarmem miłości, grajcie! - powiedział głośno.

- Jeśli ma się go nadmiar, można stracić apetyt i umrzeć - odpowiedziała BJ bez zająknięcia.

Zadowolony z tej odpowiedzi mężczyzna wkroczył z królewską gracją do jadalni.

- Szekspir na lunch? - spytał Taylor.

BJ. roześmiała się. Wbrew jej woli niechęć do Taylora Reynoldsa zaczynała topnieć.

- To pan Leander. Przyjeżdża do nas od dziesięciu lat dwa razy do roku, gdy odbywa tournée z niewielką trupą szekspirowską. Uwielbia zadawać mi zagadki.

- A ty zawsze znasz prawidłową odpowiedź-

- Na szczęście lubiłam Szekspira. Ale gdy tylko pan Leander rezerwuje pokój, spędzam kilka godzin w bibliotece.

BJ. przezornie rozejrzała się po jadalni, by zlokalizować młodych Dobsonów, a następnie poprowadziła Taylora do najbardziej oddalonego stolika.

Podeszła do nich Dot, patrząc na Taylora z czysto kobiecym zainteresowaniem.

- B.J., Wilbur znów przyniósł małe jajka. Elsie grozi, że je porozbija.

- Zaraz się tym zajmę. Dot, podaj lunch panu Reynoldsowi.
- Ignorując jego pytające spojrzenie, dodała: - Życzę smacznego. -I, korzystając z pretekstu, pospiesznie wyszła do kuchni.

Całe popołudnie zeszło jej na załatwianiu setek drobnych spraw. Sztuka dyplomacji, jak również umiejętność podejmowania szybkich decyzji, były jej podstawowymi atutami. Podczas tych kilku godzin spędzonych na pocieszaniu oraz słuchaniu i wydawaniu poleceń, była cały czas świadoma obecności Taylora Reynoldsa. Choć udawało jej się unikać jego towarzystwa, wszędzie odczuwała jego obecność. Nie mogła o nim zapomnieć. W pewnej chwili odkryła, że sama chce wiedzieć, co on robi i gdzie przebywa.

Być może ślęczy teraz w moim biurze nad księgami i decyduje, gdzie wybudować korty? - rozmyślała z niechęcią.

Gdy nadeszła pora kolacji, B.J. postanowiła, że zrezygnuje z nadzoru nad jadalnią i spędzi trochę czasu w samotności.

Dopiero późnym wieczorem zeszła na dół do salonu; światła były już przygaszone, a tercet muzyczny pakował już instrumenty. Nieuchronnie zbliżała się pora ciszy nocnej. Myśli B.J. wędrowały w stronę Taylora Reynoldsa...

Zastanawiała się, jaką taktykę obrać wobec niego jutro. Postanowiła trzymać nerwy na wodzy i tryskać dobrym humorem. W obecnej sytuacji uśmiechem osiągnie o wiele więcej, niż wystawiając pazury. Co więcej, postara się o elegancki wygląd i będzie emanować energią, jak przystało na kobietę interesu. Pokona wroga jeszcze przed wypowiedzeniem wojny!

Zadowolona z siebie zwróciła się do barmana, który wycierał blat.

- Idź już do domu, Don.
- Dzięki, B.J. - Don zostawił ścierkę i szybko wyszedł.

BJ. włączyła mały telewizor i zaczęła zbierać puste szklanki i miseczki po orzeszkach. Pensjonat szykował się do snu. Świadczyły o tym dochodzące z różnych stron znajome dźwięki.

Z telewizora dobiegała cicha, ale niezwykle sugestywna muzyka. BJ. zerknęła na ekran i wkrótce film pochłonął ją bez reszty. Zdjęła buty i ułożyła się w fotelu. Bezwiednie sięgnęła po miseczkę z orzeszkami i postawiła ją sobie na kolanach. Jęknęła cicho na widok przerażającej twarzy potwora, który nadchodził, by zamordować bohaterkę.

- Zobaczyłabyś więcej, gdybyś odstłoniła oczy.

Na dźwięk głosu dochodzącego z ciemności B.J. podskoczyła i pisnęła ze strachu. Na podłogę posypał się deszcz orzeszków.

- Niech pan więcej tego nie robi! - powiedziała stanowczo, patrząc ze złością na roześmianą twarz Taylora.

- Przepraszam. - Przeprosiny były wyraźnie nieszczerze.
- Ale dlaczego włącza pani telewizor, jeśli nie chce tego oglądać?

- Nie mogę się powstrzymać. Proszę zobaczyć! Ja już to widziałam... - Chwyliła go za rękaw, drugą ręką wskazując telewizor. - Ona teraz wyjdzie przed dom, jak kompletna idiotka! Inteligentny człowiek schowałby się w mysiej dziurze... Och! - Przyciągnęła go bliżej i ukryła twarz na jego ramieniu. - To okropne. Nie mogę na to patrzeć. Proszę powiedzieć, kiedy się skończy.

Powoli docierało do niej, że twarz ma przytuloną do jego

klatki piersiowej, że słyszy miarowe uderzenia jego serca. On tymczasem głaskał ją po włosach jak dziecko. Zesztywniała i zaczęła się wycofywać, ale Taylor nadal ją trzymał.

- Proszę poczekać, on nadal krąży wokół i patrzy... O, już. - Poklepał ją po ramieniu i zwolnił uścisk. - Ocaliły panią reklamy.

B.J. cicho westchnęła. Starając się odzyskać równowagę, zaczęła zbierać orzeszki.

- Panie Reynolds, obawiam się, że dziś po południu sprawy wymknęły się spod kontroli. - Głos jej lekko drżał. - Muszę pana przeprosić, że nie dokończyliśmy razem obchodu pensjonatu.

- Nie szkodzi. Sam trochę pozwiedzałem. Poznałem wreszcie Eddiego. To bardzo interesujący młodzieniec.

B J. na czworakach zbierała z ziemi orzeszki.

- Za dwa lata będzie z niego dobry menedżer. Potrzebuje jeszcze trochę doświadczenia - skwitowała.

- Poznałem również kilku gości hotelowych - ciągnął Taylor. - Wydaje się, że wszyscy bardzo tu lubią BJ. - Pochylił się i odgarnął włosy, które opadły jej na policzki. - Co to za inicjały?

- Jakie inicjały? - Nie mogła się skoncentrować, rozproszona dotykiem jego palców.

- BJ. - powtórzył z uśmiechem. - Od czego pochodzi ten skrót?

- To głęboko strzeżony sekret. - Cofnęła się poza zasięg jego dłoni. - Nie zdradziłam go nawet mojej matce.

Za jej plecami bohaterka filmu przeraźliwie krzyknęła. BJ. drgnęła i znów rzuciła się w ramiona Taylora. Orzeszki posypały się na podłogę.

- Och, przepraszam... - Przeżona uniosła głowę i usiłowała się od niego oderwać.

- To już trzeci raz dzisiejszego dnia - rzekł i pogładził ją po włosach. - Tym razem sprawdzę, jak smakujesz.

Nim zdążyła zaprotestować, jego usta zbliżyły się do jej ust. Drugą ręką obejmował ją w pasie i mocno przytulał do siebie. Nie przypominała sobie, czy to on rozchylił jej wargi, czy zrobiła to bezwiednie.

- Bardzo słodko - wymamrotał z uznaniem, przesuwając wargi po jej kościach policzkowych, a potem znów zbliżając się do kącików ust. - Może spróbujemy jeszcze raz?

W instynktownej obronie położyła otwartą dłoń na jego klatce piersiowej, by go odsunąć. Powinnam obrócić to w żart, rozważała z drżeniem w sercu.

- Obawiam się, że jestem w trzydziestu ośmiu smakach, panie Reynolds *i ...*

- Taylor - poprawił, z uśmiechem patrząc na jej małą dłoń, która stanowiła taką samą przeszkodę jak źdźbło trawy.

- Mów mi Taylor. Już dziś rano, gdy weszłaś do biura, postanowiłem, że musimy się lepiej poznać.

- Panie Reynolds...

- Taylor - powtórzył, patrząc na nią stanowczo. - Moje decyzje są zawsze ostateczne.

- Taylor - poprawiła się, ustępując w kwestii takiej błahostki. - Czy traktujesz w ten sposób wszystkich menedżerów swoich hoteli?

Miała nadzieję, że dotknie go tą złośliwą uwagą, ale doznała rozczarowania. Taylor odchylił głowę i wybuchnął szczerym śmiechem.

- B.J., moje obecne zachowanie nie ma nic wspólnego

z twoim stanowiskiem w pensjonacie. Uległem mojej słabości do kobiet, którym do twarzy w warkoczach.

- Nie waż się mnie znów pocałować! - Zaczęła mu się wrywać z taką siłą, że zaskoczony zwolnił uścisk.

- Musisz się zdecydować, czy jesteś skromna, czy prowokacyjna, B.J. - Ton jego głosu był łagodny, ale gdy się cofnęła, zobaczyła, że oczy mu pociemniały ze złości. - I tak zresztą wygram, ale w ten sposób gra byłaby łatwiejsza.

- Nie bawię się w takie gry - odparowała. - Nie jestem ani skromna, ani prowokacyjna.

- Jesteś trochę taka, trochę taka. - Z rękami w kieszeniach zakołysał się na piętach, obserwując jednocześnie jej rozzłoszczoną twarz. - To intrygująca mieszanka. - Uniósł pytająco brew. Rozbawienie przemknęło po jego twarzy. - Przypuszczam, że dobrze o tym wiesz. Inaczej nie byłabyś w tym taka dobra.

Odrzucając na bok wszelkie obawy, B.J. zbliżyła się do niego.

- Nie chcę być dla ciebie intrygująca! To jedyne, co wiem na pewno. Chcę tylko, żebyś trzymał od nas z dala swego przedsiębiorcę budowlanego! - Zaciśnęła dłonie w pięści. - A najlepiej wracaj do Nowego Jorku i siedź tam w swoim apartamencie!

Nim zdążył odpowiedzieć, B.J. wypadła jak burza z salonu. Przemknęła przez ciemny hol, ani na moment nie odwracając głowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

B.J. doszła do wniosku, że to Taylor Reynolds był całkowicie odpowiedzialny za to, że wczoraj wieczorem zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Wkładając granatowy blezer na białą koszulową bluzkę, postanowiła zachowywać się dziś niezwykle oficjalnie.

Dlaczego zwykły pocałunek pozbawił ją zdolności myślenia?

Kobieta w lustrze wpatrywała się w nią w milczeniu.

Zbił mnie z tropu, pomyślała, układając włosy w skromny węzeł na karku. To było tak niespodziewane, że zareagowała żywo. Wbrew sobie jeszcze dziś wracała myślami do zmysłowego dotyku jego ust, do ciepłego oddechu na swoim policzku. Drżenie kolan i wirowanie w głowie, których nigdy przedtem nie doświadczyła, ogarnęły ją ponownie. Potrząsnęła głową, by rozproszyć myśli.

Najważniejsze, to nie myśleć o Taylorze Reynoldsie na płaszczyźnie osobistej. Powinna stale pamiętać, że los „Lakeside Inn” był w jego rękach.

Co za nieuczciwość, rozmyślała, przypominając sobie groźbę zamknięcia pensjonatu, gdyby upierała się przy rezygnacji. Emocjonalny szantaż. Trzymał w ręku wszystkie asy i ze zniewalającym uśmiechem czekał na jej ruch. Niech ci będzie! - zdecydowała, wygładzając spódnicę w kratkę. Po-

trafię grać w pokera, panie Reynolds! Po wypróbowaniu przed lustrem kilku uśmiechów - uprzejmego, protekcjonalnego i współczującego - szybkim krokiem wyszła z pokoju.

Niedzielne poranki przebiegały zazwyczaj spokojnie. Większość gości dłużej spała, potem kolejno schodzili na śniadanie. B.J. zwykle spędzała te spokojne godziny zamknięta w swoim biurze i zajęta papierkową robotą.

W kuchni chwyciła kubek kawy, ale nim dotarła do biura, nagle ktoś chwycił ją za ramię i poprowadził do jadalni.

- Co za szczęście! Nie będę musiał sam jeść śniadania.

Stłumiła dziesiątki ciętych odpowiedzi, jakie przysły jej do głowy z powodu bezczelności Taylora i odpowiedziała uprzejmym, zawodowym uśmiechem.

- Cóż za miła propozycja. Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

- Zgodnie z waszą reklamą pensjonat gwarantuje spokojny nocny wypoczynek.

B.J. poprowadziła go do stolika usytuowanego w kącie sali.

- Przekonasz się, że moja reklama odpowiada faktom.

- Siadając, pamiętała, by jej głos brzmiał swobodnie i przyjacielsko. Starła się wymazać z myśli wczorajsze intymne spotkanie w salonie.

- Jak do tej pory nie znajduję żadnych rozbieżności.

Maggie z sennym, marzycielskim uśmiechem kręciła się wokół ich stolika. Pewnie rozpamiętuje swoją wczorajszą randkę z Wallym, domyśliła się B.J.

- Poproszę grzanki i kawę, Maggie - zwróciła się do niej uprzejmie B.J.

- Wiesz, że jesteś bardzo dobra w swojej pracy - powiedział Taylor, gdy Maggie zanotowała zamówienie i odeszła.

Komplement mimo wszystko **sprawił jej naprawdę dużą przyjemność.**

- Dlaczego tak uważasz?

- Księgi są w znakomitym porządku. A poza tym znasz swój personel i potrafisz dyskretnie i zręcznie nim kierować. Jedno twoje spojrzenie więcej znaczy niż pięciominutowa reprimenda.

- Dobra znajomość ludzi, którymi się kieruje, ułatwia zadanie. Personel jest jak rodzina. - B.J. uważała, by mówić obojętnym tonem; ręce miała zajęte nalewaniem kawy. - Goście to czują. Lubią domową atmosferę, której jednocześnie towarzyszy profesjonalna obsługa. Personel jest pouczony, by dostosować się do indywidualnych potrzeb naszych gości. To nie jest miejsce dla amatorów popularnych, turystycznych rozrywek lub nadmiernego luksusu. Świeże powietrze, smaczne jedzenie i przyjemna atmosfera, oto nasze walory. - Urwała, gdy Maggie postawiła na stole zamówione śniadanie.

- Czy masz jakieś moralne obiekcje wobec ośrodków turystycznych, B.J.?

Niespodziewane pytanie Taylora zbiło ją z tropu. Wpatrując się w jego długie, smukłe palce, w których trzymał nóż i rozsmarowywał na grzance galaretkę Betty Jackson, zamrugała oczami i lekko się zająknęła.

- Nie... Oczywiście, że nie. - Przypomniała sobie bez związku, jak te palce były zaplątane w jej włosy. - Nie - dodała, patrząc mu stanowczo w oczy. - Takie ośrodki są w porządku, jeśli zarządza się nimi prawidłowo, tak jak twoimi. Ale one mają zupełnie inny charakter niż ten pensjonat. W ośrodkach wypoczynkowych goście mają zajętą każdą mi-

nutę dnia. Tu atmosfera jest bardziej swobodna. Łowienie ryb, narty wodne, ale przede wszystkim kuchnia. „Lakeside Inn” jest doskonały taki, jaki jest - oświadczyła gwałtowniej, niż zamierzała.

Taylor uniósł wysoko brwi.

- To się jeszcze zobaczy. - Podniósł do ust filiżankę.

Mimo że mówił łagodnym tonem, B.J. zauważyła oznaki gniewu w jego oczach. Spuściła wzrok i zapatrzyła się w kawę, jakby czarny płyn nagle ją zafascynował.

- Szary poranek spędza mrok ponury.

B.J. raptownie uniosła głowę, a widząc uśmiechniętą, wyczekującą twarz pana Leandera, szybko zaczęła przeszukiwać pokłady pamięci.

- Pasami światła znacząc wschodnie mury. - Co za szczęście, że czytałam „Romeo i Julię” z dziesięć razy, pomyślała, spoglądając na wyraźnie uradowanego pana Leandera zmierzającego już do swojego stolika.

- Pewnego dnia w końcu cię zagnie - powiedział Taylor.

- Życie to nieustanne ryzyko - odparła lekko. - Trzeba stawiać czoło wyzwaniom.

Taylor wyciągnął rękę, żeby założyć jej za ucho kosmyk włosów.

- Wierzę, że to właśnie robisz - powiedział z emfazą, która ją rozdrażniła. - Jeszcze kawy? - Zadał to pytanie tak zwykłym, uprzejmym tonem, jakby codziennie razem jadalі śniadania.

B.J. podziękowała ruchem głowy. Czuła się nieporadnie podczas słownych utarczek z tym wyrafinowanym, inteligentnym i dominującym mężczyzną.

Słońce wlewało się przez małe okienne szybki, tworząc na podłodze dziwne wzorki. Z oddali dochodziło buczenie kosiarki, gdzieś w pobliżu śpiewał ptak, ciesząc się z pogodnego dnia.

B J., zamknięta w biurze z Taylorem, musiała skupić myśli wyłącznie na sprawach zawodowych. Przynajmniej tutaj, wśród ksiąg rachunkowych, czuła się bezpiecznie. W rozmowie na temat funkcjonowania pensjonatu stała na mocnym gruncie. Uczciwie musiała przyznać, że Taylor Reynolds znał swój fach w najdrobniejszych szczegółach. Przewertował już księgi bystrym okiem księgowego i uporządkował faktury.

Nie może teraz traktować jej jak idiotki, która nie potrafi prowadzić miesięcznych rozliczeń. Z uwagą i szacunkiem słuchał jej wyjaśnień. To ją trochę uspokoiło. Nawet jeśli teraz nie patrzył na „Lakeside Inn” takimi samymi oczami jak ona, może uda się to jeszcze zmienić.

- Widzę, że ściśle współpracujesz z okolicznymi farmami i małymi przetwórniami.

- To prawda. - Zaczęła rozglądać się za popielniczką, ponieważ zapalił papierosa. - To przynosi korzyści obu stronom. Dostarczam gościom świeżych produktów, często domowej roboty. - Znalazła w końcu małą popielniczkę i postawiła ją na biurku. - „Lakeside Inn” jest bardzo ważny dla tej okolicy. Zatrudniamy pracowników i tworzymy rynek zbytu dla lokalnych produktów.

- Rozumiem.

Drzwi gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Eddie. Wargi mu drżały.

- B.J.!-jęknął. - Panny Bodwin.

- Już idę. - Powstrzymując westchnienie, postanowiła

przypomnieć później Eddiemu, by starał się pukać, przynajmniej podczas pobytu Taylora.

- Jakaś klęska żywiołowa czy zaraza? - spytał Taylor, obserwując błyskawiczny odwrót Eddiego.

- Przepraszam, wrócę za chwilę. - Skierowała się do drzwi i pośpiesznie je za sobą zamknęła.

- Dzień dobry, panno Patience. Dzień dobry, panno Hope. - Z uprzejmym uśmiechem przywitała w holu starsze panie.

- Zawsze wracamy tu z przyjemnością, panno Clark - oświadczyła panna Patience, a panna Hope tylko skinęła głową. - Były do siebie niezwykle podobne, nosiły takie same druciane okulary i identyczne ortopedyczne buty. Ale głównie odzywała się panna Patience.

- Eddie, dopilnuj bagażu.

Nagle B.J. zauważyła bystre spojrzenie panny Patience skierowane gdzieś ponad głową Eddiego. Odwróciła się i zobaczyła Taylora.

- Panno Patience, panno Hope, to jest Taylor Reynolds, właściciel tego pensjonatu.

- Witam panie. - Taylor z galanterią uścisnął kościste dłonie obu pań.

- Ma pan dużo szczęścia, młody człowieku. - Panna Patience uważnie zmierzyła Taylora wzrokiem, a potem skinęła z satysfakcją głową. - Jestem pewna, że zdaje pan sobie sprawę, jakim skarbem jest panna Clark.

B.J. niemal zazgrzytała zębami. Taylor z uśmiechem położył dłoń na jej ramieniu.

- Uważam, że panna Clark jest niezastąpiona i moja wdzięczność nie zna granic.

Panna Patience z zadowoleniem skinęła głową.

B.J. strząsnęła rękę Taylora ze swego ramienia i przybrała chłodną, zawodową postawę.

- Panie jak zawsze zajmą stolik numer dwa - powiedziała.

- Oczywiście. - Panna Patience poklepała B.J. po policzku. - Dobra z pani dziewczyna, panno Clark. - Uśmiechając się, obie damy odpłynęły.

- Ależ B.J. - zwrócił się do niej Taylor ze złośliwym uśmiechem - chyba nie zamierzasz dać tym zbzikowanym pannom drugiego stolika?

- W „Lakeside Inn” staramy się, by goście byli zadowoleni - odpowiedziała chłodno, i odwróciła się, by pójść z powrotem do biura. - Pan Campbell zawsze sadzał jej przy stoliku numer dwa.

- Pan Campbell - odparował Taylor z doprowadzającą ją do wściekłości spokojem - nie jest już właścicielem tego pensjonatu. To ja nim jestem.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Wojowniczo uniosła podbródek. - Czyżbyś chciał odmówić im tego przywileju i posadzić je bliżej kuchni? Nie wyglądają dla ciebie wystarczająco elegancko, nieprawdaż?

Przerwał jej tyradę, gwałtownie chwytając ją za ramiona.

- Masz bardzo wybuchowy temperament - oznajmił chłodno. - I bardzo dziwne pomysły. Nikt nie będzie mi dyktował, jak mam prowadzić firmę. Absolutnie nikt. Mogę posłuchać czyjejś rady, ale zapamiętaj, że tylko ja podejmuję decyzje i tylko ja wydaję polecenia.

Wpatrywała się w niego lekko wystraszona, ale i zafascynowana.

- Rozumiemy się?

BJ. z szeroko otwartymi oczami skinęła głową, a potem zebrała się na odwagę i spytała:

- A więc co mam zaproponować pannom Bodwin?

- Postąpiłaś słusznie. Gdy zrobisz coś, co mi się nie spodoba, dam ci znać. Oczywiście - ciągnął łagodniejszym tonem - wiesz, że jesteś bardzo naiwną kobietą. Udało ci się zjeść ze mną śniadanie, a potem pracować cały ranek, ale ani razu nie użyłaś mojego imienia.

- To śmieszne, doprawdy... Masz wybujałą wyobraźnię.

- A więc może... - Chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie. - Może wypowiesz je teraz. - Jego usta zbliżyły się do jej ust.

- Taylor... - Udało jej się wymówić jego imię zaledwie szeptem.

- Bardzo dobrze - pochwalił. - Musisz używać go częściej. Czyżbyś się mnie bała, B.J.?

- Nie... - szepnęła. - Nie - powtórzyła bardziej stanowczo.

- Kłamiesz. - Uśmiechnął się, delikatnie musnął wargami jej usta, jakby obiecując więcej, aż z jękiem przyciągnęła go do siebie.

Oparła się mocno o jego klatkę piersiową, instynktownie odnajdując jego usta; w głowie jej wirowało. Czuła jego dłonie na swoich biodrach, silne palce odkrywały sekrety jej delikatnych kształtów, podczas gdy usta zachłannie brały wszystko, co oferowała.

I nagle, jak feniks z popiołów, odrodziły się strach, oszołomienie i wstyd. Oderwała się gwałtownie od Taylora.

- Muszę sprawdzić, jak postępują przygotowania do lunchu - powiedziała speszona. - Sięgnęła do tyłu i wymacała kłamkę.

Taylor zakołysał się na piętach i utkwiał w niej spokojny wzrok.

- Oczywiście, teraz uciekaj do swoich obowiązków. Ale domyślasz się, B.J., że wcześniej czy później muszę cię mieć. Wykazuję cierpliwość tylko do pewnego momentu.

- Co za bezczelność! Nie jestem nieruchomością, którą znalazł dla ciebie twój agent!

- To prawda. Takie sprawy załatwiam bez pośrednictwa.
- Roześmiał się głośno. - Ten nabytek to tylko kwestia czasu.

- Nie jestem żadnym nabytkiem! - Wściekła zrobiła krok w jego kierunku. - Choćbyś nie wiem jak długo czekał, niczego nie osiągniesz!

Uśmiech Taylora wyrażał ogromną pewność siebie, nawet wtedy, gdy B. J. z hukiem zatrzaskiwała za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałki B.J. była zawsze bardzo zajęta. Obecność w jej biurze Taylora Reynoldsa okazała się dodatkową niedogodnością. Żywo pamiętała jego wczorajsze buńczuczne oświadczenie i nadal gotowała się z wściekłości. Lodowatym tonem objaśniała mu każdy wykonywany telefon, każdy napisany list i każdą wypełnioną fakturę. Uważała, że dzięki temu przynajmniej nie będzie mógł oskarżyć jej o brak chęci do współpracy.

Nienaganne, pełne rezerwy zachowanie Taylora tylko pogarszało sprawę. Nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny bardziej opanowanego i bardziej działającego jej na nerwy. Przemknęło jej przez myśl, że chętnie wylałaby mu kawę na spodnie, żeby sprawdzić jego reakcję.

- Czyżbym nie zauważył jakiegoś dowcipu? - spytał Taylor, gdy po twarzy B.J. przemknął bezwiedny uśmiech.

- Nie... - Opanowała się niemal natychmiast. - Chyba się zamyśliłam. Przepraszam, muszę sprawdzić, czy pokoje zostały posprzątane. Czy chcesz zjeść lunch tutaj, czy też pójdziesz do jadalni?

- Pójdę do jadalni. - Taylor pochylił się i stukając długopisem w biurko, uważnie się jej przyglądał. - Zjesz ze mną?

- Ogromnie mi przykro - B.J. mówiła tonem słodkim jak

sacharyna - ale jestem zawałona robotą. Polecam ci pieczeń wołową. Na pewno będzie ci smakować. - Zadowolona z siebie cicho zamknęła drzwi.

Dzięki pomysłowości i odrobinie szczęścia udało się jej unikać Taylora przez całe popołudnie. Pensjonat był prawie pusty, ponieważ większość gości, korzystając z ładnej pogody, wyszła na zewnątrz. B.J. przemykała się po cichych korytarzach, na wpadając na Taylora, choć przez cały czas go nasłuchiwała.

To była dziecinada, ale bawiła ją ta zabawa w chowanego.

Przed samą kolacją w pensjonacie nadal było cicho i sennie. Nucąc pod nosem, B.J. sprawdzała pościel w magazynie na drugim piętrze, pewna, że tutaj Taylor Reynolds nie zawędruje. Na chwilę oderwała się od swego zajęcia i pomyślała o nadchodzącym lecie, o pływaniu łódką po jeziorze, o spacerach w lesie i długich, ciepłych wieczorach. Choć myśli te były bardzo przyjemne, nie sprawiły jej spodziewanej radości. Czegoś tu brakowało... A raczej kogoś. Bo właściwie z kim będzie pływać po jeziorze? Kto będzie jej towarzyszyć w te długie letnie wieczory...?

- Nie potrzebuję go - mruknęła, klepiąc stos wykrochmalonych prześcieradeł. - Absolutnie nie potrzebuję.

Gdy tyłem wycofywała się z maleńkiego pomieszczenia, nagle na kogoś wpadła.

- Jesteś podenerwowana, nieprawdaż? - Taylor wziął ją za ramiona i odwrócił do siebie. - W dodatku mówisz do siebie. Chyba potrzebujesz wakacji. - Poklepał ją protekcjonalnie po policzku.

B.J. odzyskała mowę i odparła ze względnym spokojem:

- Przestraszyłeś mnie, skradając się w ten sposób.
- Myślałem, że właśnie w to się bawimy przez całe popołudnie.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - rzuciła wściekła, że ją przejrzał. - A teraz wybacz...
- Wiesz, że gdy się złościsz, między oczami robi ci się pionowa zmarszczka?
- Jestem naprawdę bardzo zajęta. - Za wszelką cenę starała się utrzymać chłodny ton, jak również dystans fizyczny.
- Taylor, czy jest coś szczególnego, co byś chciał... - Urwała, widząc, że on śmieje się od ucha do ucha. - Czy jest jakaś sprawa, którą chciałbyś omówić? - poprawiła się od razu.
- Przyjąłem dla ciebie wiadomość - poinformował ją, a potem uniósł palec i pomasaował zmarszczkę między jej brwiami. - Bardzo intrygującą wiadomość.
- Ach, tak? - rzekła obojętnie, modląc się, by się odsunął.
- Zapisałem ją, by ci dokładnie powtórzyć. - Wyjął z kieszeni kartkę. - Wiadomość pochodzi od panny Peabody. Informuje cię, że Cassandra już urodziła. Cztery dziewczynki i dwóch chłopców. Sześcioraczki. - Taylor pokręcił głową.
- Nadzwyczajny wyczyn!
- Nie dla kotki. - B.J. poczuła, że się rumieni. Dlaczego akurat on musiał przyjąć tę wiadomość? Dlaczego Cassandra nie mogła poczekać? - Panna Peabody jest jednym z naszych stałych gości. Przyjeżdża tu dwa razy do roku.
- Rozumiem - powiedział Taylor z grymasem na ustach.
- A teraz, gdy już spełniłem swój obowiązek, kolej na ciebie.
- Wziął ją za rękę i poprowadził korytarzem. - Wiejskie powietrze doskonale wpływa na mój apetyt. Co zjemy?
- Nie mogę... - zaczęła.

- Oczywiście, że możesz. Pomyśl o mnie jak o gościu. Zasadą tego pensjonatu jest sprawianie przyjemności gościom, czyż nie? A zjedzenie kolacji w twoim towarzystwie sprawi mi przyjemność.

Przyparta do muru B.J. nie umiała znaleźć żadnej wymówki.

Kolacja minęła względnie spokojnie. W miarę jak zbliżała się ku końcowi, B.J. była coraz bardziej zrelaksowana. Bezwiednie poddała się urokowi osobistemu Taylora i niewiele mogła na to poradzić.

Jaka szkoda, że on nie jest kimś innym, pomyślała, gdy opowiadał jakąś anegdotkę. Ale przecież ja toczę z nim wojnę... Przypomniała sobie ich rozmowę z poprzedniego dnia. Tak, to była wojna, której nie wolno jej przegrać.

Gdy Taylor uniósł kieliszek i uśmiechnął się, B.J. zastanawiała się, czy Mata Hari stanęła kiedyś przed trudniejszym zadaniem.

W pewnym momencie do ich stolika podszedł Eddie.

- Panie Reynolds - zakomunikował - jest do pana telefon z Nowego Jorku.

- Dziękuję, Eddie. Odbiorę w biurze. Zaraz wracam - powiedział, wstając.

- Nie spiesz się z mojego powodu. - Uśmiechnęła się do niego. - Mam jeszcze do zrobienia kilka rzeczy.

- Do zobaczenia później - odpowiedział Taylor tonem nie znoszącym sprzeciwu. Na krótki moment zmierzyli się wzrokiem. Nagle roześmiał się, pocałował ją leciutko w czoło i odszedł.

B.J. bezwiednie potarła miejsce po pocałunku palcem, zastanawiając się, dlaczego nagle poczuła zawrót głowy.

Zmusiła się do powrotu na ziemię, dopiła kawę i pospiesznie poszła do salonu.

Poniedziałkowe wieczory w pensjonacie miały długą tradycję. Co tydzień w salonie odbywały się dancingi. B.J. stanęła w progu i krytycznym wzrokiem objęła salę. W powozowych latarniach, ustawionych na bocznych stolikach, płonęły świece. Zapachy pasty, starego drewna oraz dymu mieszały się ze sobą.

B.J. podeszła do zabytkowego gramofonu. Niezawodny mechanizm mieścił się w bogato zdobionej mahoniowej obudowie. B.J. przesunęła palcem po gładkim wieku.

Ludzie zaczęli już się schodzić. B.J. przeglądała kolekcję starych płyt winylowych. Szum rozmów za jej plecami był taki znajomy, że ledwie go rejestrowała. Brzęk szkła, stukot kostek lodu, od czasu do czasu śmiech... Ze zręcznością świadcząca o dużej wprawie nastawiła płytę. Muzyka, która popłynęła, była staroświecka i uroczą. Na parkiet wyszły pary. Rozpoczął się cotygodniowy poniedziałkowy wieczorek taneczny.

Przez kolejne pół godziny B.J. puściła kilka płyt z lat trzydziestych. Goście lubili tę muzykę. Uśmiechnęła się szeroko do pary, która w rytm melodii „Herbatka dla dwojga” tańczyła fokstrota.

- Co tu się, u diabła, dzieje?

Gdy usłyszała wypowiedziane ostrym tonem pytanie, odwróciła głowę i znalazła się oko w oko z Taylorem.

- To, co widzisz - odparła z roztargnieniem. - Don przygotowuje ci drinka. Mogłabym przysiąc, że niedawno wymieniałam igłę... - Zaczęła gorączkowo grzebać w częściach zapasowych.

- Gdy skończysz - rzekł Taylor sarkastycznie - może zerkniesz na mój gaźnik.

B.J. pochłonięta swoim zadaniem pozostała nieczuła na docinki.

- Zobaczmy - wymamrotała, a potem ostrożnie położyła nową igłę na płycie. - Czego chciałbyś posłuchać, Taylor?

- Na początek wyjaśnienia.

- Wyjaśnienia? - powtórzyła, obdarzając go w końcu pełną uwagą. - Wyjaśnienia czego?

- Czy celowo udajesz głupią? - W jego tonie zaczynało pobrzmiwać rozdrażnienie.

BJ. zeszywniała. Nie podobał jej się ani ten ton, ani samo pytanie.

- Nie rozumiem...

- Odniosłem wrażenie, że w tym salonie znajduje się nowoczesna aparatura do odtwarzania muzyki.

- Oczywiście, że tak. A co to ma do rzeczy?

- Dlaczego nie jest używana? - Zerknął na gramofon.

- Dlaczego wyciągasz jakieś rupiecie z lamusa?

- Ponieważ dziś jest poniedziałek - odpowiedziała po prostu.

- Rozumiem. - Taylor spojrzał na parkiet, gdzie jedna para uczyła drugą prawidłowych kroków. - To rzeczywiście wiele wyjaśnia.

Jego sarkastyczny ton rozzłościł ją nie na żarty. Zaciskając zęby, by nie wybuchnąć, B.J. zaczęła energicznie przeglądać płyty.

- W poniedziałkowe wieczory używamy gramofonu i słuchamy starych płyt - odparła. - I to nie jest żaden rupień, tylko antyk.

- B.J. - Taylor przemówił ponad jej głową - powtarzam pytanie. Dlaczego w poniedziałkowe wieczory puszczasz stare płyty na gramofonie? - Mówił wolno i wyraźnie, jakby zwracał się do kogoś nie w pełni sprawnego umysłowo.

- Ponieważ... - zaczęła z błyskiem w oku, zaciskając dłonie w pięści.

Taylor podniósł rękę, przerywając jej wyjaśnienia.

- Poczekaj! - rozkazał i przeszedł przez pokój, by zwrócić się do jednego z gości.

B.J. z wściekłością obserwowała, jak Taylor uśmiecha się czarująco do mężczyzny. Ale gdy ponownie do niej podszedł, uśmiech ustąpił miejsca grymasowi.

- Na chwilę zostałam zwolniona z obowiązku obsługiwania gramofonu. Chodźmy na zewnątrz. - Wziął ją pod ramię i pociągnął do bocznych drzwi. - A teraz - zamknął za sobą drzwi i oparł się o ścianę - chętnie posłucham twoich szczegółowych wyjaśnień.

- Doprowadziłeś mnie do takiej wściekłości, że chce mi się krzyczeć! - Zaczęła nerwowo chodzić po ganku. - Dlaczego musisz być taki... taki...

- Nadgorliwy? - podpowiedział Taylor.

- Właśnie! - zgodziła się skwapliwie, gorąco żałując, że sama na to nie wpadła. - Wszystko szło znakomicie, dopóki w nic się nie wtrącałeś! - Przez chwilę w milczeniu krążyła po ganku. - Ludzie dobrze się bawią. - Wskazała ręką otwarte okno. - Nie masz żadnego prawa tego krytykować. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego musisz... - Przerwała, ponieważ chwycił ją za ramię.

- Twój czas minął. - Gdy obracał ją w kółko, na twarz B.J. opadły włosy, które odgarnęła zniecierpliwionym ge-

stem. - Możemy zacząć od początku. - Jego głos był znów niebezpiecznie niski. - Przypomnij sobie, że zadałem ci bardzo proste pytanie. I, jak sądzę, bardzo zasadne.

- A ja ci już odpowiedziałam - wypaliła, ale zaraz się zawahała. Sfrustrowana wyrzuciła ramiona do góry. - Zre-sztą dokładnie nie pamiętam, co takiego powiedziałeś. Zanim przeszedłeś do rzeczy, minęło z dziesięć minut. A więc o co właściwie chodzi?

- Przy tobie święty straciłby cierpliwość. - Usłyszała w jego głosie rozbawienie, ale postanowiła nie ulec jego urokowi. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego gdy wszedłem do salonu, nagle znalazłem się w latach trzydziestych.

- W każdy poniedziałek - zaczęła oficjalnym tonem - pensjonat urządza wieczorki taneczne. Gramofon został tu sprawdzony przed pięćdziesięciu laty i od tej pory używamy go co poniedziałek. Stali goście tego właśnie oczekują. Oczywiście - ciągnęła w ferworze, nie zwracając uwagi, że Taylor coraz ciaśniej oplata ją ramionami - nowoczesna aparatura została zainstalowana już dawno temu. Pozostałe sześć dni w tygodniu, zależnie od sezonu, korzystamy z niej albo zapraszamy zespół muzyczny. Ale poniedziałkowe spotkania sięgają początków pensjonatu i stały się tradycją.

Spokojne, nieco smętne tony starej piosenki dobiegły z otwartego okna. B.J. kołysała się w rytm melodii, nie zdając sobie sprawy, że to Taylor powadzi ją w powolnym tańcu.

- Goście czekają na te wieczory - ciągnęła. - Odkąd tu pracuję, odkryłam, że lubią je wszyscy, niezależnie od wieku. - Nagle straciła wątek.

- To była bardzo wyczerpująca odpowiedź. - Taylor przyciągnął ją bliżej, a ona odchyliła głowę, by nie stracić

z nim kontaktu wzrokowego. - Zaczynam dostrzegać dobre strony tego pomysłu. - Ich twarze były tak blisko, że czuła na wargach jego oddech. - Zimno ci? - spytał, wyczuwając jej drzenie. - Choć zaprzeczyła ruchem głowy, przytulił ją.

- Powinam już wracać - szepnęła, ale nie uczyniła żadnego ruchu. Przymknęła oczy i pozwoliła prowadzić się jego ramionom i muzyce.

- Jeszcze chwilę... - Jego usta były na wprost jej ucha.

Dobiegająca z salonu łagodna muzyka mieszała się z dyskretnymi odgłosami nocy. Czuła na ramionach powiew chłodnego powietrza przepojonego subtelną wonią hiacyntów. Światło księżycy przedzierało się przez liście klonów, tworząc na ziemi drgające cienie. B.J. słyszała bicie serca Taylora. Nagle przesunął ustami po jej skroni, potem po włosach, gładząc rękami jej plecy.

B.J. czuła, że się poddaje, że ulega. Całe otoczenie zbladło jak na starej fotografii, pozostał tylko Taylor - jasny, wyraźny, realny. Nie była przygotowana na tak silne emocje.

- Proszę... - Udało jej się wyrwać z jego ramion. - Nie chcę... - Przytrzymała się barierki na werandzie.

Jednym zwinnym ruchem znalazł się znów przy niej i otoczył dłońmi jej szyję.

- Ależ tak, właśnie tego chcesz. - Pochylił się i przywarł ustami do jej ust, a wtedy B.J. poczuła, jak podłoga werandy umyka spod jej stóp.

Przyciągał ją bliżej i bliżej. Jakiś niewytłumaczalny instykt podpowiadał jej, że jeśli jeszcze raz Taylor weźmie ją w ramiona, nie będzie umiała mu się oprzeć.

- Nie! - Podniosła dłonie i odepchnęła się od jego klatki piersiowej. - Nie chcę! - zawołała gwałtownie. Odwróciła

się na pięcie i zbiegła po schodkach. - Nie mów mi, czego pragnę - rzuciła na pożegnanie.

Okrażyła pensjonat i zatrzymała się przed głównym wejściem, by złapać oddech.

Na pewno nie był to zwykły wieczór w „Lakeside Inn”, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Bezwiednie zanuciła kilka taktów starej piosenki, ale zanim weszła do kuchni, by przypomnieć Dot o ustawieniu wazonów z kwiatami, zmarszczyła brwi i zgromiła się w duchu za ten dziwnie radosny nastrój.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bywają takie dni, gdy wszystko idzie źle. Poranek -jasny, niebieski i wietrzny - zapowiadał się obiecująco. Ubrana w prostą, zieloną szmizjerkę i buty na płaskim obcasie, B.J. schodziła po schodach, powtarzając w myślach, że dziś w obecności Taylora będzie zachowywać się bardzo oficjalnie. Z takim postanowieniem weszła do jadalni.

Przed Taylorem piętrzyła się już góra puszystej jajecznicy, on sam zaś pochłonięty był rozmową z panem Leanderem. Pomachał do B.J. ręką, a potem całą uwagę skupił na współbiesiadniku.

Dziwne, ale B.J. poczuła się dotknięta, że jej zaplanowana oziębłość okazała się nieprzydatna. Ze złością popatrzyła na tył głowy Taylora, a potem zniknęła za drzwiami kuchni.

Pół godziny później, zajęta pracą w biurze, nasłuchiwała kroków Taylora. Im dłużej czekała, tym bardziej rosło jej napięcie. Ze złości złamała ołówek.

- B.J.! - Eddie wbiegł do biura, gdy z zaciśniętymi zębami temperowała ołówek. - Mamy kłopot.

- To widać - wymamrotała.

- Chodzi o zmywarkę. - Eddie spuścił wzrok, jakby zawiadamiał ją o czyjejś śmierci. - Popsuła się podczas śniadania.

B.J. westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- W porządku, zaraz zadzwonię do Maksa. Może uda się naprawić ją przed lunchem.

Godzinę później B.J. stała w kuchni, a Max, mlaskając językiem i mruczac coś pod nosem, dokonywał oględzin zmywarki. B.J. westchnęła cicho. Zniecierpliwiona pochyliła się nad nim i przyglądała płataninie kabli i rurek. Opierając się o jego plecy, pochyliła się niżej i coś mu pokazywała.

- B.J. - westchnął, wyjmując kolejny śrubokręt - lepiej zajmij się pensjonatem, a mnie zostaw tę robotę.

B.J. wyprostowała się i pokazała mu za plecami język, a potem zarumieniła się gwałtownie, gdy zauważyła stojącego w drzwiach Taylora.

- Jakiś problem? - spytał. Choć głos miał poważny, w jego oczach błąkał się uśmiech.

- Poradzę sobie - burknęła, żałując, że gwałtowny rumieniec zalał jej policzki. - Na pewno jesteś bardzo zajęty. - Och, i po co zrobiła aluzję do jego porannego spotkania?

Tym razem uśmiechnął się szeroko, a ona zakłęta w duchu.

- Dla ciebie nigdy nie jestem zbyt zajęty, B J. - Taylor podszedł do niej, po czym unióś jej rękę i, nim zdążyła się zorientować, podniósł ją do ust.

Max chrząknął znacząco.

- Przestań! - Wyrwała rękę i schowała ją za plecy. - To nie twoja sprawa! - Starła zachowywać się oficjalnie. - Max naprawi zmywarkę przed lunchem.

- Nie jestem tego pewien. - Max przykucnął i pokręcił głową. W rękę trzymał małe zębate kółko.

- Co to ma znaczyć? - spytała B.J. - Wiesz przecież, że potrzebuję...

- Potrzebujesz czegoś takiego - przerwał jej, podnosząc kółko.

- Nie rozumiem, jak taka mała, głupia rzecz może sprawić tyle kłopotu!

- Wystarczy, że takie małe kółko ma złamany jeden ząbek - wyjaśnił cierpko Max, a potem zerknął na Taylora, jakby szukał u niego zrozumienia. - B.J., ja nie mam takich części. Będziesz musiała kupić ją w Burlington.

- W Burlington? - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem i westchnęła.

Choć Maksowi dawno już stuknęła pięćdziesiątka, nie potrafił oprzeć się tym ogromnym, szarym oczom. Przerzucił ciężar z jednej nogi na drugą, westchnął.

- No dobrze, sam pojedę do Burlington. Naprawię tę maszynę przed kolacją, ale nie wcześniej. Nie jestem cudotwórcą.

- Dziękuję, Max. - B.J. uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek. - Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Max, mruczając pod nosem, spakował narzędzia.

- Przeprowadź wieczorem żonę na kolację, ja stawiam!
- Zadowolona z odniesionego sukcesu B.J. uśmiechnęła się z ulgą. Potem odwróciła się do Taylora.

- Spojrzenie, którym go obdarzyłaś, było naprawdę poruszające. - Śmiejąc się, Taylor ujął w dłonie jej podbródek.

- Przesadzasz - odpowiedziała, czując, jak pod wpływem tego dotyku jej serce zaczyna bić szybciej. - Zawsze staram się załatwić sprawę z korzyścią dla pensjonatu. Na tym polega moja praca.

- To prawda - przyznał, opierając się o zepsutą zmywarkę. - Może trzeba coś pozmywać?

- Owszem. - Spojrzała na dwukomorowy zlew z nierdzewnej stali. - Zawiń rękawy.

Ostatecznie umyli razem dziesiątki naczyń pozostawionych po śniadaniu. To dziwne, ale dokonali tego w niezwyklej harmonii. Rozmawiali, przekomarzali się bez napięcia, które zwykle towarzyszyło ich kontaktom. Gdy wróciła Elsie, by rozpocząć przygotowania do lunchu, ledwie ją zauważyli.

- Anijednej ofiary - zauważył Taylor, gdy B.J. odstawiła ostatni talerz na półkę. Objął ją ramieniem i wyprowadził z kuchni. - Lepiej bądź dla mnie miła. Co zrobisz, jeśli Max nie zdąży naprawić zmywarki przed kolacją?

B.J. usiadła na krześle w biurze.

- Znam w mieście dwóch nastolatków, których natychmiast mogę zatrudnić. Ale Max na pewno mnie nie zawiedzie.

- Masz do niego dużo zaufania. - Taylor usiadł po drugiej stronie biurka i wyciągnął na nim nogi.

- Nie znasz Maksa - powiedziała B.J. - Jeśli obiecał, że naprawi przed kolacją, zrobi to. Gdyby nie był pewien, powiedziałby, że spróbuje lub coś podobnego. Znam się na ludziach.

Taylor z uznaniem skinął głową. Zadzwoił telefon. B.J. podniosła słuchawkę.

- Och, cześć, Marilyn. Przez całe przedpołudnie byłam zajęta... - Przysiadła na biurku i zaczęła przerzucać papiery. - Tak, mam tę wiadomość. Przepraszam, ale właśnie wróciłam do biura. Daj mi znać, kiedy uzyskasz wszystkie potwierdzenia. Wtedy łatwiej mi będzie zaplanować menu. Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Do ślubu pozostało ponad miesiąc.

Nic się nie martw. Zadzwoń, gdy będziesz mieć kompletną listę gości.

B.J. odłożyła słuchawkę. Zdawała sobie sprawę, że Taylor czeka na wyjaśnienia.

- To Marilyn - powiedziała po chwili. - Wychodzi za mąż w przyszłym miesiącu. - Uniosła rękę, by rozmasować sztywny kark. - Jeśli uda jej się przez to przejść bez nerwowego załamania, to będzie prawdziwy cud. Ludzie powinni unikać takich stresów.

- Jestem pewien, że wielu ojców panien młodych zgodziłoby się z tobą po podliczeniu kosztów uroczystości ślubnych. - Wstał, obszedł biurko dookoła i stanął przed nią. - Pozwól mi to zrobić. - Uniósł ręce i pomasaował jej ramiona i kark.

BJ. westchnęła z wyraźną przyjemnością. Na chwilę zapomniała o swym porannym postanowieniu, że będzie zachowywać się chłodno i oficjalnie.

- Nie każdy jest taki opanowany jak ty - zauważył Taylor, przesuwając palcem wzdłuż linii jej szczęki, a pozostałymi muskając szyję. - Ale na twoim miejscu nie afiszowałbym się z tymi poglądami. Organizacja wesel to duży zysk dla pensjonatu.

- Zysk? - B.J. otworzyła oczy. Próbowwała się skoncentrować na temacie rozmowy. Ale trudno jej było myśleć, gdy jego ręce, tak ciepłe i silne, dotykały jej skóry. - Zysk? - powtórzyła znów, a gdy odzyskała wreszcie jasność umysłu, przełknęła ślinę. - Och, tak.... - Odsunęła się od biurka i od rąk Taylora. Przechadzała się po pokoju, żałując, że znów się zapomniała. - Oczywiście, to zależy...

- Zależy? Od czego?

- Widzisz - podjęła, usiłując przybrać nonszalancki ton - zdarza się, że organizujemy przyjęcia weselne lub inne uroczystości bezpłatnie. To znaczy - dodała, gdy jego twarz pozostawała nieczytelna - pobieramy tylko opłaty za jedzenie i serwis, ale za darmo udostępniamy salę.

- Dlaczego?

Nastała dłuższa chwila ciszy.

- Dlaczego? - powtórzyła B.J., przelotnie zerkając na sufit, jakby oczekując stamtąd pomocy. - To zależy, oczywiście, od sytuacji. I to raczej wyjątek niż zasada. - Dlaczego...? Dlaczego nie mogła się nauczyć, żeby trzymać język za zębami? - Marilyn jest kuzynką Dot. To jedna z naszych kelnerek - ciągnęła, a Taylor milczał nieżycziwie. - Pracuje tu również podczas sezonu letniego. Postanowiliśmy przygotować dla Marilyn przyjęcie w prezencie ślubnym.

- My?

- To znaczy personel - wyjaśniła B.J.. - Marilyn płaci za jedzenie, wynajęcie zespołu muzycznego, kwiaty, a my dajemy salon, nasz czas i - dodała bardzo cicho - tort weselny.

- Rozumiem. - Taylor odchylił się na krześle i splótł palce za głową.

- Robimy to najwyżej dwa razy w roku. - B.J. odpowiedziała z rozniewanym wzrokiem na jego oskarżycielskie spojrzenie. - Z biznesowego punktu widzenia to dla nas dobra reklama. Ponadto można ją odliczyć od podatku. Spytaj swego księgowego. - Była coraz bardziej zdenerwowana, podczas gdy Taylor siedział nad wyraz spokojnie. - Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki grymaśny. Personel pracuje w swoim wolnym czasie. Robimy to od lat. Taka jest...

- Polityka pensjonatu - dokończył za nią Taylor. - Chyba

powiniennem poprosić cię, byś dostarczyła mi listę wszystkich ekscentrycznych zasad, jakie tu obowiązują. Ale powiniennem ci również przypomnieć, B.J., że zasady funkcjonowania tego pensjonatu nie są wyryte w kamieniu.

- Nie popsujesz przyjęcia Marilyn! - Była przygotowana na morderczą walkę.

- Zapodziałem gdzieś mój czarny kaptur, nie mogę więc odegrać roli kata, B.J. Ale cóż, będziemy musieli odbyć bardziej szczegółową dyskusję na temat zasad funkcjonowania pensjonatu - dodał, zanim jeszcze na jego twarzy pojawił się wyraz pełnej satysfakcji.

- Proszę bardzo - odpowiedziała lodowatym tonem. Od dalszej kłótni ocalił ją dzwonek telefonu.

- Przyniosę kawę - powiedział Taylor.

B.J., podnosząc słuchawkę, obserwowała, jak długimi krokami Taylor wychodzi z pokoju.

Gdy wrócił kilka chwil później, właśnie skończyła rozmowę. Westchnęła zniecierpliwiona, opierając podbródek na dłoniach.

- W kwaciarni nie ma sześciu tuzinów narcyzów.

- To przykre - rzekł Taylor obojętnie, stawiając jej kawę na biurku.

- Powinieneś to wiedzieć. To twój pensjonat i twoje narcyzy.

- Miło, że o mnie myślisz, B J. - odparł Taylor uprzejmie. - Ale nie sądzisz, że sześć tuzinów to trochę przesada?

- Bardzo śmieszne - mruknęła, podnosząc kubek do ust.

- Zamów coś innego zamiast narcyzów.

- Nie można dostać niczego innego w tej cenie aż do przyszłego tygodnia. Są jakieś kłopoty w szklarniach.

Do diabła! - Przełknęła łyk kawy i ze złością patrzyła na ścianę.

- Na litość boską, B.J., w Burlington musi być z dziesięć kwiaciarni. Niech dostarczą jakiegokolwiek kwiaty. - Machnięciem ręki Taylor zakończył sprawę narcyzów.

B.J. ze zdumienia otworzyła oczy.

- Kwiaty z Burlington? Czy w ogóle masz pojęcie, ile ten narcyzy by kosztowały? - Wstała i, maszerując po pokoju, zaczęła rozważać różne możliwości. - Nie znoszę sztucznych kwiatów - burknęła, gdy Taylor małymi łykami popijał kawę. - Są gorsze niż żadne. Och, nienawidzę tego... - dodała z westchnieniem. - Nie dość, że musiałam żebrać o jej galaretkę, to jeszcze muszę żebrać o jej kwiaty! Ale nie mogę zrobić nic innego. Ona ma jedyny ogród w mieście. - B.J. usiadła przy biurku.

- Skończyłaś?

- Jeszcze nie - odpowiedziała, podnosząc słuchawkę. - Muszę ją jeszcze przekonać. - Z ponurą miną zacisnęła zęby. - Życz mi szczęścia.

- Życzę ci szczęścia - powiedział Taylor, który nadal siedział i przyglądał się jej badawczo.

Gdy B.J. skończyła rozmowę, pokręcił głową w szczerym podziwieniu, po czym wznosił toast pustym kubkiem po kawie.

- To było najbardziej bezczelne wyłudzenie, jakie w życiu słyszałem - rzekł.

- Subtelność nie działa na Betty Jackson. - B.J. zadowolona z siebie odpowiedziała na toast, a potem wstała. - Jadę po kwiaty, zanim Betty Jackson zmieni zdanie.

- Podwożę cię - zaproponował i, nim dotarła do drzwi, wziął ją pod ramię.

- Och, nie musisz się fatygować. - Dotknięcie jego ręki od razu przypomniało jej, że była tylko słabą kobietą.

- Żaden kłopot. - Wyprowadził ją frontowym wejściem, a potem otworzył drzwi do swojego mercedesa. - Czuję, że muszę poznać kobietę, która -jak to powiedziałaś? - hoduje kwiaty, jakby natchnął ją anioł.

- Tak powiedziałaś? - B.J. starała się powstrzymać uśmiech. - Cóż, rozpaczliwe okoliczności wymagają desperackich środków. Ale panna Jackson ma naprawdę nadzwyczajny ogród. W ubiegłym roku jej róże zdobyły nagrodę. Skręć tu w lewo - poinstruowała, gdy znaleźli się na skrzyżowaniu. - Powinieneś być mi wdzięczny, zamiast ze mnie żartować.

- Droga panno Clark - wycedził Taylor - nie mogę zaprzeczyć, że jesteś świetnym menedżerem. Masz prawo zażądać podwyżki.

- W odpowiednim momencie sama o nią poproszę - warknęła, a ponieważ utkwiała wzrok w mijanym krajobrazie, nie zauważyła zagadkowego spojrzenia Taylora. Nie lubiła, gdy zwracał się do niej po nazwisku lub przypominał, kto tu rządzi. Zamknęła oczy i zagryzła dolną wargę. Dzień nie przebiegał gładko i może dlatego rozłościła ją taka drobna sprawa. Zachowała się niegrzecznie, pomyślała. Trzeba to naprawić. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się promiennie.

- Jakiego rzędu podwyżkę proponujesz?

Roześmiał się i wyciągnął rękę, by zmierzyć jej włosy.

- Cóż z ciebie za dziwne stworzenie!

- Och, wiem - zgodziła się. - Tam jest ten dom.

Wysiedli jednocześnie z samochodu. Taylor wziął ją pod rękę, gdy przechodzili przez bramę Betty Jackson. Ta wizyta, pomyślała B.J., da Betty temat do plotek na pół roku.

- Dzień dobry, panno Jackson - zagaiła B.J., gotowa wygłosić pierwszą dziękczynną przemowę. Zamknęła jednak usta, widząc, że Betty przygląda się bacznie Taylorowi. - Och, panno Jackson, to jest Taylor Reynolds, właściciel pensjonatu. - Gdy B.J. dokonała już prezentacji, Betty zdjęła kuchenny fartuch oraz wyjęła z włosów metalowe szpilki.

- Panno Jackson - Taylor ujął jej dłoń - mnóstwo słyszałem o pani talentach.

Betty zarumieniła się jak nastolatka i po raz pierwszy w swym ponad sześćdziesięcioletnim życiu straciła mowę.

- Wpadliśmy po kwiaty - przypomniała jej B.J.

- Kwiaty? Ach, oczywiście! Proszę, wejdźcie. - Wpuściła ich do salonu.

- Jak tu uroczu - stwierdził Taylor, rozglądając się po wnętrzu pełnym haftowanych poduszek i lalek. - Pragnę pani powiedzieć, panno Jackson, że jesteśmy pani ogromnie wdzięczni za pomoc.

- To drobiazg! - Betty machnęła lekceważąco ręką. - Proszę, usiądźcie. Zrobię herbatę. Chodź, B.J. - Truchcikiem wyszła z pokoju, a B.J. nie mając wyboru, poszła za nią. W kuchni Betty zaczęła poruszać się z szybkością błyskawicy. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że będziesz w towarzystwie? - spytała, wymachując czajnikiem.

- Nie wiedziałam, dopóki...

- Mój Boże, przynajmniej bym się jakoś lepiej ubrała i uczesała. - Betty wyjęła swoje najlepsze porcelanowe filiżanki i uważnie sprawdziła, czy nie są uszkodzone.

B.J. zagryzła wargi, by powstrzymać uśmiech.

- Przepraszam cię, Betty. Ale dopiero gdy wychodziłam, okazało się, że pan Reynolds jedzie ze mną.

- Nieważne. - Betty zbyła przeprosiny machnięciem ręki. - W końcu go przywiozłaś. Bardzo chcę z nim porozmawiać. Może pójdziesz do ogrodu i zetniesz kwiaty? - Podała jej sekator. - I nie spiesz się zbytnio.

Gdy Betty stanowczym gestem zatrzaskała za nią drzwi, B.J. stała przez chwilę na wpół rozbawiona, na wpół zniecierpliwiona.

Gdy dwadzieścia minut później wróciła do kuchni z naczyniem narcyzów i tulipanów, usłyszała głośny śmiech Betty. Odłożyła bukiet na stół kuchenny i weszła do salonu.

Taylor i Betty siedzieli na sofie jak para dobrych przyjaciół, przed nimi zaś na niskim stoliku stał dzbanek z herbatą.

- Och, Taylor - mówiła Betty, nadal się śmiejąc - opowiadasz takie zabawne historie!

Oszołomiona B.J. przyglądała im się w milczeniu. Betty Jackson z pewnością od wielu lat z nikim tak nie flirtowała. A Taylor, zauważyła z niedowierzaniem, nie pozostawał jej dłużny. Gdy Betty pochyliła się, by nalać herbatę, Taylor zerknął ponad jej głową i posłał B.J. ujmująco chłopięcy uśmiech. Całą siłą woli musiała powstrzymać się, by nie podejść i nie paść mu w ramiona. Chcąc nie chcąc, odwzajemniła jego uśmiech.

- Panno Jackson - odezwała się, przybierając odpowiednio poważny wyraz twarzy - ma pani wspaniały ogród.

- Dzięki. B.J., naprawdę wkładam w niego wiele pracy.

- Nie wiem, jak bym sobie bez pani poradziła.

- Zapakuję kwiaty - powiedziała Betty, wstając.

Kwadrans później Taylor i B.J. już siedzieli w samochodzie. Na tylnym siedzeniu leżały kwiaty oraz sześć słoików galaretki w prezencie dla Taylora.

- Powinieneś się wstydzić - skomentowała B.J. surowo.
 - Ja? - Spojrzał na nią niewinnym wzrokiem. - Z jakiego powodu?
 - Dobrze wiesz - odparła srogo. - Niemal doprowadziłeś Betty do omdlenia.
 - Nic na to nie poradzę, że jestem uroczy i trudno mi się oprzeć - odparł nonszalancko.
 - Gdybyś tylko powiedział słowo, wykopałaby swoje najlepsze krzewy róż i posadziła przed drzwiami pensjonatu. Naprawdę lubisz herbatkę rumiankową? - dodała słodko.
 - Bardzo orzeźwiająca. Ale ty nic nie wypijaś, prawda?
 - Nie zostałam zaproszona. - B.J. skrzyżowała ręce na piersiach.
 - Ach, teraz rozumiem - westchnął Taylor, zatrzymując samochód przed pensjonatem. - Po prostu jesteś zazdrosna.
 - Zazdrosna? - Roześmiała się krótko. - To śmieszne.
 - Niemądra dziewczynka - powiedział, wyraźnie z siebie zadowolony. Odwrócił się do B.J. i zbliżył usta do jej ust. Nieoczekiwanie z jego twarzy zniknęła drwina.
 - Taylor, puść mnie! - Jęknęła cicho, gdy przesuwiał wargami po jej szyi. - Nie! - wykrztusiła, wreszcie położyła palce na jego ustach i odepchnęła go.
- Przyglądał jej się uważnie, gdy walczyła o odzyskanie oddechu.
- Taylor, myślę, że nadszedł czas, byśmy ustalili pewne zasady - powiedziała.
 - Nie wierzę w żadne zasady w tej sferze życia i do żadnych się nie stosuję. - Powiedział to z taką bezpardonową arogancją, że B.J. zamilkła zszokowana. - Teraz cię puszcze, ponieważ nie sądzę, by kochanie się z tobą w środku dnia na

przednim siedzeniu samochodu było mądrym posunięciem. Przyjdzie jednak moment, gdy okoliczności będą bardziej sprzyjające.

B.J. zmrużyła oczy i odzyskała głos.

- Naprawdę myślisz, że się na to zgodzę?
- Gdy przyjdzie odpowiednia pora - powtórzysz z irytującą pewnością siebie. - Będiesz szczęśliwa, zgadzając się na to.
- Nie ma mowy! - Z wysiłkiem wysiadła z samochodu.
- Nigdy się ze sobą nie zgodzimy! - Mocne trzaśnięcie drzwiami dało jej sporo satysfakcji.

Biegając po schodach, B.J. znów wyrzucała sobie, że nie potrafiła zachować się oficjalnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

B.J. stała na rozległym trawniku, rozkoszując się ciepłymi promieniami wiosennego słońca. Postanowiła unikać Taylora Reynoldsa i skoncentrować się na własnych obowiązkach.

Chociaż teraz w pensjonacie panował względny spokój, B.J. wiedziała, że już za miesiąc rozpocznie się sezon letni i będzie tu pełno gości. Ogarnęła wzrokiem budynek, podziwiając spatynowane cegły na tle ciemnych sosen oraz okna błyszczące bielą w wiosennym słońcu. Na tylnym ganku siedziało dwóch gości pochłoniętych grą w szachy. Z miejsca, w którym stała, B.J. ledwie słyszała szmer ich rozmowy.

Wkrótce ten błogi spokój zostanie zniweczony z powodu wrzasku dzieci biegających po trawniku oraz ryku silników motorówek pływających po jeziorze. A jednak, jakimś sposobem, pensjonat zawsze emanował atmosferą błokiego spokoju. Tutaj cień służył do odpoczynku, trawa zapraszała, by po niej chodzić bosymi stopami, a padający śnieg skłaniał do jazdy na sankach i lepienia bałwanów. Nie pozwolę, by Taylor Reynolds to zniszczył, postanowiła z mocą. Pozostało zaledwie dziesięć dni. Za dziesięć dni miał stąd wyjechać.

Żałowała, że w ogóle go poznała. Z rozgniewaną miną wróciła do pensjonatu.

- Taka mina działa odstrasząco na gości.

BJ. zaskoczona uniosła głowę i zobaczyła Taylora zagrażającego jej wejście.

- Myślę, że będzie lepiej dla pensjonatu, jeśli na trochę cię stąd zabiorę. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą przez trawnik.

- Muszę iść - zaprotestowała. - Muszę zadzwonić do pralni...

- To może poczekać. Obowiązki przewodnika też są ważne, wierz mi.

- Przewodnika? Proszę cię, puść mnie! Co będziemy robić? Spacerować?

- Wybierzemy się na jeden ze sławnych pikników Elsie.
- Taylor zademonstrował koszyk, który trzymał w wolnej ręce. - Chcę zobaczyć jezioro.

- Nie jestem ci do tego potrzebna. Trudno go nie zauważyć, więc...

- Posłuchaj... - Zatrzymał się na końcu ścieżki i odwrócił do niej twarzą. - Unikasz mnie od dwóch dni. Zdaję sobie sprawę, że różnimy się w naszych poglądach na pensjonat...

- Nie rozumiem.

- Cicho bądź - powiedział uprzejmym tonem. - Mogę dać ci słowo, że bez konsultacji z tobą nie wprowadzę żadnych zmian. Jeśli się na nie zdecyduję, najpierw ci je przedstawię, zanim powstaną konkretne plany. - Ignorując jej próby uwolnienia ręki, przemawiał do niej stanowczym i oficjalnym tonem. - Doceniam twoje poświęcenie dla tego pensjonatu i lojalność wobec personelu i gości. - Mówił chłodnym tonem. - Ale to ja jestem właścicielem, ty zaś tylko moim pracownikiem. Daję ci teraz dwie godziny wolnego. Lubisz pikniki?

- Och, ale...

- To świetnie. - Uśmiechając się swobodnie, zaczął iść ścieżką wydeptaną wśród drzew.

Ziemia nadal była miękka po zimie. Spod brązowych, gnijących liści przebijały świeże, wiosenne kwiaty, tworząc różnokolorowy dywan. Po drzewach biegały wiewiórki, a ptaki wiły gniazda.

- Czy zawsze siłą załatwiasz sobie towarzystwo? - spytała rozżłoszczona i zdyszana B.J., ponieważ trudno jej było dotrzymać Taylorowi kroku.

- Tylko wtedy, gdy okazuje się to konieczne - odpowiedział uprzejmie.

Ścieżka doprowadziła ich nad porośnięty trawą brzeg jeziora. Taylor zatrzymał się i w wielkim skupieniu przyglądał się błękitnozielonej toni.

Spokojna tafla wody odbijała kilka chmur. Góry po przeciwległej stronie były łagodnie zaokrąglone. Panujący wokół spokój raz po raz przerywał krzyk ptaka.

- Bardzo tu ładnie - powiedział Taylor w zadumie. - Piękny widok. Pływasz tu czasami?

- Odkąd skończyłam dwa lata - powiedziała B.J. Wolałyby, żeby nie trzymał jej przez cały czas za rękę. I chciałyby, by jej ręka nie pasowała tak dokładnie do jego dłoni.

- Zapomniałem, że się tu urodziłaś.

- Zawsze mieszkałam w „Lakeside Inn”. - B.J. wyjęła z koszyka przygotowaną przez Elsie serwetkę. - Moi rodzice przeprowadzili się do Nowego Jorku, gdy miałam dziewiętnaście lat. Mieszkałam z nimi jeszcze przez prawie rok. Ale w środku semestru zmieniłam college i przeniosłam się z powrotem tutaj.

- Jak ci się podobał Nowy Jork? - Taylor usiadł obok niej, a B.J. zauważyła, że pod podwiniętymi rękawami koszuli ma opalone ręce.

- Hałaśliwe i męczące miasto - powiedziała, marszcząc czoło na widok półmiska z upieczonym na złoto kurczakiem.

- A ja nie lubię bałaganu.

- Doprawdy? - Na widok jej naburmuszonej miny prze-

lotny uśmiech przemknął po jego twarzy. Jednym zwinnym ruchem ściągnął z jej włosów wstążkę. - W takim uczesaniu wyglądasz jak moja dorastająca siostrzenica. - Odrzucił wstążkę daleko, mimo że B.J. usiłowała ją złapać w locie.

- Jesteś nieznośnym, źle wychowanym człowiekiem. - Potrząsając rozpuszczonymi włosami, patrzyła z jawną złością na jego roześmianą twarz.

- Czasami - przyznał, wyjmując z koszyka butelkę wina. - Jak to się stało, że zostałeś menedżerem „Lakeside Inn”? - zapytał.

To pytanie zbiło ją z tropu. Przez chwilę patrzyła, jak Taylor nalewa wino do plastikowych kubków.

- W pewnym sensie byłam na to skazana od początku - wyjaśniła w końcu. - Gdy brała od niego kubek, napotkała jego badawcze spojrzenie. Wiedziała, że nie da się zbyć byle czym. - Gdy byłam w szkole średniej, pracowałam tu podczas wakacji, początkowo jako pomoc do wszystkiego. Jeszcze przed ukończeniem college'u zostałam asystentką menedżera. A gdy przeprowadziłam się tu z Nowego Jorku, po prostu automatycznie wróciłam do pracy. Gdy pan Blakely, poprzedni menedżer, odchodził na emeryturę, zarekomendował mnie na to stanowisko i przejęłam jego obowiązki.

- Kiedy znalazłaś czas na baseball?

- Udało mi się znaleźć kilka wolnych chwil. Gdy miałam czternaście lat - dodała, uśmiechając się szeroko na to wspomnienie - zakochałam się do szaleństwa w starszym chłopaku. Miał siedemnaście. - Powoli skinęła głową. - Baseball był całym jego światem, więc również ja z entuzjazmem zaczęłam grać. Gdy nazywał mnie łącznikiem, czułam mrowienie w koniuszkach palców!

Taylor zaśmiał się tak głośno, że wystraszył drzemiącą na gałęzi sójkę, która zaskrzeczała oburzona, zanim wzbiła się w niebo.

- B.J., nie znam nikogo podobnego do ciebie! I co się stało z twoim baseballistą?

- Och... ma teraz dwoje dzieci i handluje używanymi samochodami.

- Jego strata - zawyrokował Taylor i ukroił cienki plasterk sera.

B.J. urwała kawałek świeżej bułki i podała go Taylorowi.

- Czy w innych swoich hotelach też spędzasz tyle czasu?
- spytała, czując się trochę niezręcznie z powodu osobistych spraw, jakich dotyczyła ta rozmowa.

- To zależy... - Przesuwał wzrokiem po B.J., która siedziała na trawie po turecku.

- Zależy od czego? - zaciekała się. Przyglądał się jej tak badawczo, że czuła się skrupowana.

- Dbam, by moi menedżerowie byli kompetentni. Najpierw staram się poznać swój nowy nabytek, by stwierdzić, czy potrzebne są zmiany.

- Ale pracujesz w Nowym Jorku? - Rozmowa na ten temat bardziej jej odpowiadała.

- Przeważnie tak. Kiedyś widziałem w Kansas pola psze-

nicy, która miała taki sam kolor jak twoje włosy... - Wziął w rękę płowe pasmo, a B.J. przełknęła ślinę. - A londyńska mgła nie jest w połowie tak szara i tajemnicza jak twoje oczy.

B.J. znów przełknęła ślinę i oblizała usta.

- Kurczak stygnie - zauważyła.

Nie cofając ręki z jej włosów, błysnął w uśmiechu białymi zębami.

- Ma być zimny - stwierdził. - Och, prawie zapomniałem! Był do ciebie telefon.

B.J. z udawanym spokojem upiła łyk wina.

- Coś ważnego?

- Od Howarda Bealla. - Taylor wzruszył ramionami.

Powiedział, że znasz jego numer.

- Och. - B.J. zmarszczyła brwi, przypominając sobie, że nadszedł czas na jej obowiązkową randkę z siostrzeńcem Betty Jackson. Bezwiednie westchnęła.

- Cóż za entuzjazm!

Ironiczny komentarz Taylora wywołał uśmiech na jej twarzy.

- To tylko znajomy.

Taylor lekko uniósł brwi.

Niebo było teraz nieskazitelnie niebieskie, bez jednej chmurki. Najedzona i zrelaksowana B.J. położyła się na plecach, rozkoszując się tym widokiem. Młoda trawa pachniała odurzająco. Rosnący obok klon ofiarował swój cień. Na jego gałęziach widniały już młode, drobne listki. Pod kępami drzew rozkwitały białe derenie.

- Zimą - szepnęła, jakby do siebie - gdy spadnie śnieg, jest tu absolutnie cicho. Wszystko jest białe. Czapy śniegu pokrywają ziemię i drzewa jak gruby dywan. Trudno wtedy

uwierzyć, że kiedyś nadejdzie wiosna. Jezioro wygląda jak lustro. Jeździsz na nartach, Taylor? - Przewróciła się na brzuch, podparła głowę dłońmi i uśmiechnęła się do niego, jakby zapomniała o całej wrogości.

- Owszem. - Odwzajemnił uśmiech, patrząc z ciekawością na jej senną twarz, zaróżowioną od słońca i wina.

- Tu są wspaniałe warunki narciarskie. Mnóstwo narciarzy ściga do pensjonatu na posiłki. Gulasz, który przyrządza Elsie, cieszy się szalonym powodzeniem. - Urwała źdźbło trawy i zaczęła się nim bawić.

Taylor położył się obok niej. Była zbyt szczęśliwa i rozmarzona, by zaniepokoić się jego bliskością.

- Z domowymi kluseczkami? - zapytał.

- Oczywiście. A potem gorący rum lub czekolada.

- Zaczynam żałować, że nie przyjechałem zimą.

- Za to przybyłeś w sam raz na placek z truskawkami - powiedziała na pocieszenie. - A wędkowanie polecamy przez cały rok.

- Zawsze wolałem bardziej aktywne sporty. - Bezwiednie przesunął palcem po jej ramieniu.

- Tak... - Starła się zignorować przyjemność, jaką jej to sprawiło. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad czymś.

- Niedaleko stąd jest stadnina, jest też przystań, gdzie można wypożyczyć motorówki lub łodzie...

- Nie te sporty miałem na myśli. - Szybkim ruchem chwycił ją za ramiona i pociągnął na swoją klatkę piersiową.

- To rzeczywiście najlepsze, co masz do polecenia?

- Są jeszcze piesze wędrówki - wyszeptwała.

- Piesze wędrówki - powtórzył i płynnym ruchem zamienił ich pozycje.

- Tak, wędrówki są bardzo popularne. - Czuła, że gdy patrzy w jego oczy, ulatuje jej świadomość i musi walczyć, by zachować resztki przytomności umysłu. - I... i oczywiście pływanie...

- Aha. - Bezwiednie przesunął palcem po delikatnej linii jej policzka.

- No i wakacje pod namiotem... Wiele osób to lubi. Mamy tu w okolicy piękne parki, są świetne warunki. - Jęknęła cicho, gdy jego usta zaczęły pieścić jej kark.

- A polowania? - zapytał obojętnym głosem Taylor, wędrując ustami po jej szczęce aż do kącika ust.

- Tak... Co powiedziałaś? - B.J. z westchnieniem przymknęła oczy.

- Zastanawiałem się nad polowaniem - wyszeptał i pocałował jej przymknięte powieki, jednocześnie wsuwając rękę pod sweter i obejmując ją w tali.

- Góry na północy zamieszkują rysie.

- Fascynujące. - Delikatnie musnął ustami jej usta, a potem jego palce powędrowały do jej piersi. - Izba Turystyki byłaby z ciebie dumna. - Leniwym ruchem jego palec przesunął się po odzianym w satynowy stanik wzdłuż karku.

- Taylor... - Wsunęła rękę w jego gęste włosy. - Pocałuj mnie, proszę.

- Zaraz - wyszeptał, rozkoszując się smakiem i zapachem jej szyi. W końcu powoli, niespiesznie poszukał ustami jej ust.

B.J. przyciągnęła go bliżej, a on zaczął ją namiętnie całować. A wtedy ciepło, które odczuwała, przemieniło się w ogień.

Gdy Taylor coraz bardziej władczo dotykał jej ciała, po-

rzucając wszelką delikatność, a żar stawał się nie do zniesienia, zdobyła się na słaby, nieśmiały protest.

- Puść mnie... - Jakże nienawidziła tego słabego głosu.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

Wiedziała, że nie ma takiej siły, by mu się przeciwstawić.

- Proszę... - szepnęła słabo.

Miała wrażenie, że przygląda się jej przez całą wieczność. Widziała, jak opuszcza go złość, gdy patrzy na jej rozpostarte na trawie blond włosy, na jej wrażliwe, zaczerwienione teraz, miękkie usta. Wreszcie mruczając pod nosem jakieś przekleństwo, puścił ją nagle.

- Wygląda na to - zaczął, gdy nieporadnie podniosła się i usiadła - że warkoczyki bardziej do ciebie pasują, niż sądziłem. - Wyciągnął papierosa i powoli go zapalił. - Dziewictwo to rzadki towar u kobiety w twoim wieku.

Policzki B.J., która nerwowo zaczęła pakować pozostałości po pikniku, oblał mocny rumieniec.

- To nie twoja sprawa - wypaliła.

- To nie ma znaczenia - rzekł swobodnie, a ona przeklinała go w duchu za łatwość, z jaką panował nad emocjami. - Jedyne zabierze trochę więcej czasu. - Na widok jej zdumionego spojrzenia uśmiechnął się arogancko i złożył serwetkę. - Powiedziałem ci już, B.J., że to ja zawsze zwyciężam. Powinnaś się już do tego przyzwyczaić.

- Teraz ty mnie posłuchaj! - Gwałtownie wstała. - Nie zamierzam zostać kolejnym numerem na twojej liście. To był... To był tylko... - Machnęła ręką, szukając odpowiednich słów.

- Załedwie początek - odpowiedział. Również wstał, trzymając koszyk w jednej ręce, drugą złapał ją za ramię.

- Jeszcze daleko nam do końca, B.J. Radzę ci pogodzić się z tym faktem.

- Jesteś aroganckim... - zaczęła, ale zaraz urwała. Dlaczego jej głos zabrzmiał tak żałośnie?

- Wystarczy, B.J. - powiedział spokojnie Taylor. - Nie ma sensu, byś powiedziała coś, czego będziesz potem żałować. - Pochylił się i mocno ją pocałował.

B.J. była zbyt oszołomiona, by zdobyć się na jakikolwiek protest. Potulnie poszła za nim ścieżką wśród drzew, prowadzącą do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze do domu B.J. marzyła o dwóch rzeczach: jak najszybciej wyswobodzić się z objęć Taylora i znaleźć zaciszny kącik, w którym mogłaby się schować. Wiedziała, że zareagowała zgodnie z jego oczekiwaniami. Co więcej, ujawniła swoje pragnienia. Własne reakcje wprawiły ją w zakłopotanie. Dotąd zawsze potrafiła kontrolować swe zachowanie podczas romantycznych randek. Ale kiedy dotykał jej Taylor...

To tylko biologia, pomyślała, gdy zbliżali się do ganku. To przecież naturalne... Taki mężczyzna jak Taylor Reynolds spodobałby się każdej kobiecie.

A ja poprosiłam go, by mnie pocałował! B.J. spłonęła rumieńcem. To wszystko z powodu wina...

Podbudowana tą myślą, powiedziała do Taylora, gdy weszli bocznymi drzwiami do domu:

- Odniosę koszyk do kuchni. Czy jeszcze jestem ci potrzebna?

- Intrygujące pytanie! - zadrwił.

B.J. zgromiła go spojrzeniem.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała sucho. - Przepraszam.

Ale jej pełen godności odwrót zakłóciło jakieś zamieszanie w holu. Ciekawość zwyciężyła i B.J. pospieszyła za Taylorem w stronę recepcji, skąd dochodził hałas.

Wysoka, smukła brunetka w jasnoniebieskim, jedwabnym kostiumie stała przy kontuarze recepcji, w otoczeniu różowych toreb i waliz. Do nozdrzy B.J. doleciał zapach gardenii.

- Proszę zająć się moim bagażem i powiadomić pana Reynoldsa, że przyjechałam - zwróciła się do Eddiego, który patrzył na nią wytrzeszczonymi oczami.

- Witaj, Dario. Co tutaj robisz?

Na dźwięk głosu Taylora Daria odwróciła ciemną głowę. B.J. zdążyła zauważyć, że jej oczy miały ten sam odcień co wytworny kostium.

- Taylor! - Daria z gracją przemierzyła hol i serdecznie uściskała Taylora. - Właśnie wracam z Chicago, gdzie sprawdzałam postępy prac. Domyśliłam się, że zechcesz, bym rzuciła okiem na ten pensjonat i podzieliła się swoimi uwagami.

Taylor zdołał wyswobodzić się z jej objęć i odpowiedział z ironicznym uśmiechem:

- Jakże uprzejmie z twojej strony. B.J. Clark, a to Daria Trainor. Daria jest dekoratorką wewnątrz większości moich hoteli - wyjaśnił. - B.J. zarządza tym pensjonatem.

- To interesujące! - Daria zmierzyła przelotnym, protekcyjnym spojrzeniem B.J. - Już widzę, że będę tu miała trochę pracy. - Z ledwie dostrzegalnym wzruszeniem ramion omiotła wzrokiem ręcznie tkane dywaniki leżące w holu oraz lampy w stylu Tiffany'ego.

- Nie mieliśmy dotąd skarg na nasz wystrój. - B.J. pospieszyła z obroną pensjonatu.

Daria rozciągnęła mocno umalowane usta w lekko pogardliwym uśmiechu.

- Niewątpliwie panuje tu staroświecki nastrój, to fakt. Taylor, czy chcesz powiększyć to pomieszczenie? - Zwracając się do niego, Daria przybrała cieplejszy wyraz twarzy.

- Oczywiście, czerwony zawsze przyciąga wzrok. Może czerwone aksamitne kotary i czerwony dywan?

Oczy B.J. pociemniały.

- Może sobie pani powiesić czerwone aksamitne kotary...

- Porozmawiamy o tym później - wtrącił dyplomatycznie Taylor, mocniej ściskając ramię B.J.

- Z pewnością teraz zechce się pani rozpakować - powiedziała B.J. przez zaciśnięte zęby.

- Oczywiście. - Daria zatrzepotała rękami. - Przyjdź do mnie na drinka, Taylor. Mam nadzieję, że jest tu jakaś obsługa.

- Oczywiście. Proszę zanieść do pokoju panny Trainor dwa martini - zwrócił się Taylor do Eddiego. - Jaki masz numer pokoju, Dario?

- Jeszcze nie wiem. - Znowu trzepocząc rękami, Daria zwróciła się do oszołomionego Eddiego: - Wydaje mi się, że mamy z tym mały problem, czyż nie?

- Daj pani Trainor pokój numer 314, Eddie. I zanieś tam jej bagaże. - Ostra komenda B.J. wyrwała Eddiego ze snu na jawie i zmusiła do pośpiechu. - Mam nadzieję, że będzie pani odpowiadać. - B.J. zwróciła się do niepożądanego gościa z wystudiowanym uśmiechem: - Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę dać mi znać. A teraz się pożegnam.

Taylor przytrzymał ją jeszcze chwilę.

- Później porozmawiamy.
- Z przyjemnością - odparła B.J., czując, jak w ramieniu, które przed chwilą puścił, znów zaczyna krążyć krew. - Czekam na zaproszenie, panie Reynolds. Witamy w „Lakeside Inn”, panno Trainor. Życzę miłego pobytu.

Unikanie Taylora stało się nagle proste. Taylor i Darła zamknęli się w pokoju na tak długo, że B.J. zdało się to wiecznością. Aby poprawić sobie nastrój, postanowiła zatelefonować do Howarda. Umówili się na następną wieczór.

Przynajmniej Howard z nikim się nie zamyka w pokoju, by popijać martini, pomyślała. Ale ta świadomość nie była dla niej tak pocieszająca, jak powinna.

Sukienka, którą B.J. wybrała na wieczór, była czarna i dopasowana. Opinała jej kształty, owijała się wokół kostek, delikatnie pieściła uda i łydki. Małe perłowe guziki biegły od szyi do pasa. Swobodnie rozpuszczone włosy falowały wokół ramion B.J.

Oświetlony światłem świec stolik, przy którym siedzieli Taylor i Daria, usytuowany był w zacisznym kąciku. Zerkając w tamtą stronę, B.J. nie potrafiła powstrzymać grymasu niezadowolenia. Trudno było zaprzeczyć, że stanowili małowniczą parę. Stworzeni dla siebie, pomyślała z goryczą. Obcisła, czerwona suknia podkreślała kształtne piersi Darli, czarny garnitur Taylora był nieskazitelnie skrojony. Bezwiednie wzrok B.J. powędrował ku jego szerokim ramionom. Gwałtownie wciągnęła powietrze, przypominając sobie dźwięk jego napiętych mięśni, ukrytych teraz pod doskonałym dziełem sztuki krawieckiej. Zadrżała.

Taylor odwzajemnił jej spojrzenie i z nieodgadzionym wyrazem twarzy omiótł ją wzrokiem. B.J. oblała się gorącym rumieńcem, ale wytrzymała to intensywne spojrzenie. W końcu Taylor uniósł brew. Nie potrafiła powiedzieć, czy z aprobatą, a potem gestem dłoni przywołał ją do stolika.

Starając się zachować spokojny wyraz twarzy, wolno i dostojnie przeszła przez jadalnię, specjalnie zatrzymując się po drodze, by porozmawiać z gośćmi.

- Dobry wieczór - powitała Taylora i jego znajomą z zawodowym uśmiechem. - Mam nadzieję, że jedzenie państwu smakuje?

- Jak zawsze jedzenie jest znakomite. - Taylor wstał i odsunął dla niej krzesło, mrużąc wyzywająco oczy.

- Mam nadzieję, że pokój pani odpowiada, panno Trainor? - powiedziała B.J., siadając.

- Owszem, panno Clark - odparła Daria bez zbytniego entuzjazmu. - Choć muszę przyznać, że zaskoczył mnie jego wystrój.

- Napijesz się z nami? - Taylor nie czekając na zgodę B.J., skinął na kelnerkę.

B.J. spojrzała na niego ze złością, potem zerknęła na Dot.

- To, co zawsze - powiedziała, nie czując się zobowiązana do wyjaśnień, że to zwykłe piwo imbirowe. Zwróciła się znów do Darli z uprzejmym zainteresowaniem: - Co w naszym wystroju tak panią zaskoczyło?

- Doprawdy, panno Clark - zaczęła Daria takim tonem, jakby było to zupełnie oczywiste - ten pokój jest taki... prowincjonalny. Nie sądzi pani? Oczywiście, jeśli ktoś lubi amerykańskie antyki, jest tam kilka ładnych mebli, ale my z Taylorem preferujemy nowocześniejsze wnętrza.

- Ach, rozumiem - odparła B.J. sarkastycznie, walcząc z narastającym zniecierpliwieniem. - Może więc zechce pani udzielić kilku lekcji biednej prowincjuszce?

Dot postawiła szklanę przed B.J. i pospiesznie umknęła, rozpoznając oznaki nadchodzącej burzy.

- Przede wszystkim - podjęła Daria, nie zwracając uwagi na lodowate spojrzenie B.J. - macie tu fatalne oświetlenie. Te okrągłe, szklane klosze, zapalane na łańcuszek, są bardzo przestarzałe. Poza tym w pokoju trzeba położyć wykładzinę. Ręcznie tkane chodniki i spłowiełe perskie dywany będą musiały zniknąć. A łazienka... Nie muszę chyba mówić, że łazienka jest beznadziejna. - Z ciężkim westchnieniem Daria podniosła kieliszek z szampanem do ust. - Wanny na nóżkach są dobre w starych filmach, ale nie w hotelach.

B.J. żuła systematycznie kostkę lodu, by utrzymać na wodzy temperament.

- Nasi goście twierdzą, że te wanny mają wiele uroku.

- Być może - przyznała Daria ze wzruszeniem ramion. - Ale gdy dokonamy koniecznych zmian i ulepszeń, napłynie tu inna klientela. - Wyciągnęła z pudełka cienkiego papierosa i zatrzepotała rzęsami, gdy Taylor jej go przypalał.

- Czy ty również masz obiekcje wobec wanien na nogach i lamp zapalanych za pomocą łańcuszka? - spytała B.J. Taylor z gniewem w oczach.

- Pasują do obecnej atmosfery pensjonatu - rzekł krótko i dobitnie.

- Mam dla pani kilka świeżych pomysłów, panno Trainor - B.J. z brzękiem odstawiła szklanę, zauważając kątem oka, że Taylor zapala papierosa. - Wskazane byłyby lustra na suficie, nieprawdaż? Taki lekki dotyk dekadencji. Poza tym

dużo chromu i szkła, by dać pokojom przestrzeń i symetrię. I biel, mnóstwo bieli z kolorowym akcentem... Może w kolorze fukcji? Na łóżku, oczywiście - kontynuowała z zapamiętaniem - Duże, okrągłe łożo z narzutą w kolorze fukcji? Lubisz ten kolor, Taylor, prawda?

- Nie prosiłem cię dziś o rady dotyczące wystroju wnętrza, B.J. - Taylor obojętnie wydmuchał dym z papierosa, który poszybował do góry w stronę belkowanego sufitu.

- Obawiam się, panno Clark - zauważyła Daria, zachęcona lekką naganą w głosie Taylora - że ma pani cokolwiek trywialny gust.

- Doprawdy? - B.J. zamrużyła oczami, udając zaskoczenie. - Być może, skoro jestem prostą dziewczyną z prowincji.

- Na pewno moje pomysły będą ci odpowiadać, Taylor. - Daria z nieukrywaną zażyłością położyła dłoń na jego dłoni. - Ale potrzeba na to trochę więcej czasu.

- Ależ proszę się nie spieszyć. - B.J. wstając, wykonała wspaniałomyślny gest. - Ale na razie proszę trzymać się z dala od moich wanien!

Dopiero kiedy zamknęła drzwi do swego pokoju, dała ujście tłumionej złości.

- Prosta wiejska dziewczyna! - syknęła przez zaciśnięte zęby. Wzrok jej spoczął na stoliku w stylu Wilhelma i Marii. Darli prawdopodobnie bardziej podobałby się plastikowy stół w czarno-białą szachownicę! Potem przesunęła wzrok od starej komody do wielkiego biurka i bujanego fotela w kolorze spłowiałej zieleni. Każdy pokój w pensjonacie był inny, każdy miał własną niepowtarzalną atmosferę.

Daria Trainor nie położyła rąk na moim pensjonacie, przy-

sięła B.J., a potem podeszła do toaletki i długo wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Westchnęła z dezaprobatą. Daria miała interesującą, oryginalną twarz, ona zaś przypominała dziewczynę z reklamy mleka...

Do licha, jak przekonać Taylora, żeby zostawił pensjonat w spokoju? Daria na pewno miała na niego duży wpływ... Chyba coś ich łączy. Sposób, w jaki pocałowała go po przyjeździe, był bardzo zażyły. Trudno uwierzyć, by przez cały ten czas, który spędzili w jej pokoju, rozmawiali jedynie o kolorze wykładzin!

Ostatecznie to nie moja sprawa, pomyślała ze złością, energicznie szczotkując włosy. Ale jeśli myślą, że zaczną posłusznie zrywać tapety, czeka ich niemiła niespodzianka!

Gdy odkładała szczotkę, drzwi otworzyły się i wszedł Taylor.

Nie zwracając uwagi na jej zdumione spojrzenie, przekręcił klucz w zamku i schował go do kieszeni. Gdy podchodził do niej, zauważyła, że był wyraźnie zły.

- Wygląda na to, że nie zrozumiałaś mnie właściwie.
- Jego głos był zwodniczo delikatny. - Na razie masz wolną rękę w zarządzaniu pensjonatem. Nie wtrącam się w twoje codzienne zajęcia. Jednak... - Zbliżył się o krok, a B.J. rozpaczliwie zacisnęła dłonie na krawędzi biurka. - Wszystkie polecenia, decyzje i zmiany leżą wyłącznie w mojej gestii.

- Cóż za despotyzm!

- To nie polega na dyskusji - przerwał ostro. - Nie pozwolę, byś wydawała polecenia za moimi plecami. To ja zatrudniam Darię. I to ja jej mówię, co ma robić i kiedy.

- Ale chyba nie chcesz, by wyrzuciła wszystkie te piękne meble i zastąpiła je lampami na kiju, półkami ze sklejki i...

Szybkim ruchem objął jej szyję, powstrzymując gwałtowny potok słów. Poczuła siłę płynącą z jego palców.

- To, czego chcę, to wyłącznie moja sprawa! - Przyciągnął ją bliżej i mocniej zacisnął palce na jej szyi. - Zatrzymaj swoje opinie dla siebie, do czasu aż cię o nie poproszę. Nie wtrącaj się, w przeciwnym razie zapłacisz za to! Zrozumiałaś?

- Doskonale zrozumiałam. Wobec zażyłości, jaka cię łączy z panną Trainor, moje zdanie w ogóle się nie liczy.

- To nie twoja sprawa. - Zdziwiony uniósł brwi.

- Wszystko, co dotyczy pensjonatu, jest również moją sprawą - odparowała B.J. - Zresztą już raz złożyłam rezygnację, lecz jej nie przyjąłeś. A teraz, jeśli zechcesz się mnie pozbyć, będziesz musiał mnie wyrzucić!

- Nie wywołuj wilka z lasu. - Położył palce na górnych guzikach jej sukni. - Mam swoje powody, by cię tu zatrzymać. Ale nie przeciągaj struny! Jeśli będziesz niegrzeczna wobec moich współpracowników, wyrzucę cię na zbity pysk!

- Nie wydaje mi się, by Daria Trainor potrzebowała twojej protekcji - zauważyła z niechęcią B.J.

- Doprawdy? - Przyglądał jej się z rozbawieniem. - Jeszcze dwieście lat temu spalono by cię na stosie za to, jak teraz wyglądasz. Dym piekielny bucha z twoich oczu, a twoje usta są miękkie i wyzywające. W dodatku te jasne włosy opadające na czarną sukienkę... - Sprawnie rozpiął górny guzik i wpatrując się w nią przenikliwym wzrokiem, zaczął odpinać następny. - Ta sukienka jest tak skromna, że aż uwodzicielska. Czy to przypadek, że założyłaś ją dziś wieczorem?

Rozpiął jeszcze kilka guzików i nadal, nie spuszczając z niej wzroku, kontynuował dzieło.

- Nie wiem, co masz na myśli. - Nie mogła ruszyć się z miejsca; nogi miała jak z ołowiu. - Proszę... byś zaraz stąd wyszedł...

- Kłamiesz - oskarżył ją cicho, wsuwając dłonie pod sukienkę i delikatnie pieszcząc palcami jej skórę. - Powtórz to jeszcze raz. - Wsunął ręce głębiej i kciukami zaczął głaskać jej piersi.

- Chcę, abyś wyszedł - powtórzyła zduszonym głosem. Miała wrażenie, że pokój kołysze się jak pokład statku.

- Twoje ciało przeczy tym słowom. - Mocno przytulił ją do siebie. - Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. - Przybliżył usta do jej ust.

B.J., poddając się jakiejś niepojętej sile, spoczęła w jego objęciach. Jego pocałunki doprowadzały ją do stanu, którego nie potrafiła zrozumieć. Myśli o ucieczce pierzchły, gdy jego usta przesunęły się na jej szyję, a chwilę później przywarły do jej ust. Gdy wędrował dłońmi po jej ciele, wzbudząc w niej nowe, nieznanne dreszcze, wsunęła dłonie pod jego marynarkę.

Z nagłością, która kompletnie ją zaskoczyła, nie pozostawiając czasu na jakąkolwiek obronę, zapadł w jej serce, zdobył dziewicze rejony ze zręcznością odkrywcy. Ale ta miłość była katastrofą, pożądanie go - prawdziwym nieszczęściem, przebywanie w jego ramionach - i ciemnością, i światłem. Znalazła się w pułapce własnego pożądania, w pułapce, z której nigdy się nie wydostanie...

- Przyznaj to - wyszeptał, znów przenosząc usta na jej szyję. - Przyznaj, że mnie pragniesz. - Powiedz, że chcesz, bym został.

- Tak, chcę. - Drżące słowa przeszły w łkanie, gdy zato-

piła twarz w jego ramieniu. Zmusił ją, by na niego spojrzała. Jej błyszczące od łez oczy rozświetlały ciemność, a usta drżały, gdy walczyła z pragnieniem rzucenia mu się w ramiona.

Zdawało się jej, że wpatruje się w nią przez całą wieczność. Obserwowała w niemym zdumieniu, jak jego rysy twardniały w nowym przypiływie gniewu. Gdy przemówił, jego głos był spokojny i opanowany, ale dobitny i twardy jak bolesny cios.

- Wydaje mi się, że trochę zbczyliśmy z tematu. - Cofnął się o krok i wsunął ręce do kieszeni. - Sądzę, że jasno wyraziłem moje życzenia.

Zmieszana pokręciła głową. Gdy uniosła rękę do potarganych włosów, spod rozpiętej sukienki wyłoniła się kremowa skóra.

- Taylor, ja...

- Mam nadzieję, że będziesz w pełni współpracować z panną Trainor i będziesz dla niej uprzejma. Bez względu na to, czy się z nią zgadzasz, czy nie, ona jest tu gościem i tak powinna być traktowana.

- Oczywiście. - Łzy popłynęły jej z oczu, gdy opanowało ją poczucie bólu i odrzucenia. - Masz na to moje słowo.

- Twoje słowo? - mruknął Taylor i zrobił krok w jej kierunku, ale zdążyła uciec do łazienki i zamknąć za sobą drzwi na klucz.

- Idź już! - By opanować emocje, uderzyła bezradnie pięścią w futrynę. - Idź już i zostaw mnie w spokoju!

- B.J., otwórz drzwi!

W jego głosie dało się słyszeć gniew i zniecierpliwienie. Zaczęła łkać jeszcze głośniejsze.

- Odejdź! Idź i dotrzyмай towarzystwa pannie Trainor,

a mnie zostaw w spokoju. Wszystkie twoje polecenia zostaną spełnione co do joty. Ale teraz skończyłam już pracę i nie muszę ci odpowiadać na żadne pytania.

Jeszcze przez chwilę słyszała, jak miotał się po pokoju i mruczał coś pod nosem. Potem drzwi do sypialni trzasnęły i zapadła cisza.

B J. zwinięta w kłębek na terakotowej podłodze łazienki płakała jeszcze długo i żałośnie, dopóki nie zabrakło jej łez.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Znów to zrobiłaś, prawda? - Nazajutrz, gdy słońce świeciło już pełnym blaskiem, B.J. przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. - Zrobiłaś z siebie kompletną idiotkę! - Z westchnieniem przesunęła dłonią po włosach. - Skąd mogłam wiedzieć, że się w nim zakocham? - monologowała, zapinając zieloną bluzkę. - Nie planowałam tego. Nie chciałam... - Wyciągnęła pasującą do bluzki spódnice. - Nie potrafię kontrolować własnych reakcji, gdy on mnie dotyka... Och, jak mogłam się tak zachować? Jak mogłam być aż taka głupia! - Czuła wstyd pomieszany z urażoną dumą. - W końcu i tak mnie nie chciał. Pewnie przypomniał sobie o Darli. Po co ma tracić czas ze mną, gdy pod bokiem jest Daria?

Następne kilka minut B.J. spędziła na brutalnym rozczesywaniu włosów i ściąganiu ich w ciasny koczek z tyłu głowy. Czuła się jak na torturach. W końcu wyprostowała ramiona i wyszła na spotkanie dnia.

Na jej zdawkowe pytanie Eddie odpowiedział, że Taylor pracuje już w biurze, a Daria jeszcze nie wstała. B.J. postanowiła unikać dziś ich obojga i przez cały ranek jej się to udało.

W porze lunchu przeglądała zawartość barku w salonie. W pomieszczeniu było cicho, a cisza łagodziła jej nerwy.

- A więc tutaj jest salon...

Dźwięk jedwabistego głosu Darli podziałał na B.J. jak prąd elektryczny. Jej spokój, z takim trudem osiągnięty, został zburzony. Odwróciła się gwałtownie, potrącając butelki likieru.

Daria wpłynęła do salonu posuwistym krokiem. W kremowym eleganckim kostiumie, z notesem i ołówkiem w dłoni wyglądała jak prawdziwa bizneswoman. Obrzuciła uważnym spojrzeniem nakryte białymi obrusami stoły, malutki parkiet tańeczny oraz starego Steinwaya. Pokazując palcem błyszczącą sosnową podłogę, podeszła do dębowego barku.

- Jakie to wszystko ponure - skwitowała, a potem odwróciła się, by policzyć butelki. - Taylor powiedział mi, że jesteś bardzo przywiązana do tego miejsca. Dla niego to zabawne. Nalej mi wermutu - poprosiła, siadając wdzięcznie na barowym stołku.

- Naprawdę? - Czując, że drżą jej ręce, B.J. mocno przytrzymała się półki. - Taylor musi mieć dziwne poczucie humoru.

- Gdy zna się Taylora tak dobrze jak ja, wie się, czego można się po nim spodziewać. - Ich spojrzenia spotkały się w lustrze. Daria uśmiechnęła się i uniosła szklankę. - Jak sądzę, on uważa cię za świetnego pracownika. Powiedział, że... potrafisz sprawić, by goście dobrze się tu czuli. - Uśmiechnęła się znów i wypija łyk wina. - Taylor wymaga od swych pracowników profesjonalizmu i posłuszeństwa. Czasami stosuje dość oryginalne metody, by byli zadowoleni.

- Z pewnością wiesz na ten temat wszystko. - B.J. odwróciła się powoli, by poprowadzić wojnę twarzą w twarz, z otwartą przyłbicą.

- Cóż, Taylora i mnie łączy coś więcej niż wspólna praca. Oczywiście mam zrozumienie dla jego chwilowych słabości...

- To bardzo wielkodusznie z twojej strony.

- Nigdy bym nie pozwoliła, by moim związkiem z Taylorem Reynoldsem rządziły emocje. - Przesuwając długim polakierowanym paznokciem po brzegu szklanki, Daria spojrzała znacząco na B.J. - On nie ma cierpliwości do takich rzeczy.

B.J. natychmiast przypomniała sobie swój wczorajszy wybuch płaczu i pełne złości przekleństwa Taylora.

- To przyjacielskie ostrzeżenie, panno Clark. - Głos Darli stwardniał. - Nie pozwalam nikomu naruszać mojego terytorium.

- Czy my ciągle rozmawiamy o Taylorze? - spytała B.J. - Czy może straciłam wątek?

- Zastosuj się do mojej rady. - Daria pochyliła się i niespodziewanie chwyciła B.J. za ramię. - Jeśli tego nie zrobisz, przyjdzie ci zarządzać psiarnią!

- Puść mnie! - syknęła B.J.

- Mam nadzieję, że dobrze się zrozumieliśmy. - Z miłym uśmiechem Daria puściła ramię B.J. i dokończyła drinka.

- Bardzo dobrze. - B.J. zabrała pustą szklankę i schowała ją pod barem. - Bar jest teraz zamknięty, panno Trainor. - Odwróciła się ostentacyjnie, by raz jeszcze policzyć butelki.

- Moje panie! - B.J. zeszywniała, widząc w lustrze Taylora wchodzącego do salonu. - Nie spodziewałem się, że o tej porze zastanę was w barze. - Głos miał swobodny, ale w jego oczach B.J. nie dostrzegła uśmiechu.

- Rozglądam się i robię notatki - wyjaśniła Daria. B.J.

zauważyła, że lekko pogłaskała go po plecach. - Wydaje mi się, że jedyną zaletą tego salonu jest jego powierzchnia. Można by tu z łatwością wstawić drugie tyle stolików. A może lepiej urządzić tu dwa salony, każdy w innym stylu? Jak u ciebie w domu w San Francisco?

Mruknął coś pod nosem, obserwując, jak B.J. podchodzi do kolejnej półki.

- Pomyślałam, że dokładnie przyjrę się jadalni, gdy ludzie skończą lunch. - Daria uśmiechnęła się kusząco. - Może zrobisz to ze mną, Taylor i przedstawiś mi swoje sugestie?

- Nie. - Zmarszczył brwi. - Jeszcze nic nie postanowiłem. Rozejrzyj się sama, potem porozmawiamy.

Słyszając jego lekceważący ton, Daria uniosła nieskazitelnie wyskubane brwi, ale pozostała chłodna i opanowana.

- Oczywiście. Przyniosę ci moje notatki do biura i podyskutujemy o tym.

Stukot obcasów Darli roznosił się słabym echem na drewnianej podłodze. Zapach jej ciężkich perfum jeszcze długi czas po jej odejściu unosił się w powietrzu.

- Wypijesz drinka? - spytała B.J., nadal odwrócona do Taylora plecami.

- Nie. Chcę z tobą porozmawiać.

B.J. bardzo się starała nie napotkać w lustrze jego spojrzenia. Uniosła jedną z butelek, przyglądając się jej zawartości. - Czy nie omówiliśmy już wszystkiego?

- Nie. Odwróć się, B.J. Nie zamierzam mówić do twoich pleców.

- Zgoda, ty tu jesteś szefem. - Gdy odwracała do niego twarz, zauważyła błysk gniewu w jego oczach.

- B.J., czy ty celowo mnie prowokujesz?

- Myśl sobie, co chcesz. - Nagle przyszło olśnienie. - Taylor, chciałabym z tobą poważnie porozmawiać - powiedziała gorliwie. - Chciałabym porozmawiać o kupnie tego pensjonatu. Dla ciebie nie jest on tak ważny jak dla mnie. Możesz wybudować sobie hotel gdzie indziej. Jeśli dasz mi trochę czasu, zdobędę pieniądze.

- Nie bądź śmieszna. - Szorstkie słowa ochłodziły jej entuzjazm. - Skąd weźmiesz tyle pieniędzy?

- Jeszcze nie wiem. - Chodziła tam i z powrotem za barem. - Może dostanę pożyczkę pod hipotekę, a na resztę dam ci weksel? Mam trochę oszczędności...

- Nie zamierzam sprzedawać tego pensjonatu. - Przeszedł naokoło baru i zbliżył się do niej.

- Ale, Taylor...

- Powiedziałem „nie”. Zostawmy ten temat.

- Dlaczego jesteś taki uparty? Może zmienisz zdanie? Gdybyś dał mi czas, przedstawiłabym dobrą ofertę...

- Powiedziałem, że chcę z tobą porozmawiać. Ale nie mam ochoty rozmawiać teraz o pensjonacie. - Chwycił ją za ramię, akurat w miejscu, w którym przed chwilą wpijały się długie paznokcie Darli, więc z okrzykiem bólu odskoczyła, potrącając półkę ze szklankami, które posypały się na podłogę z brzękiem.

- Co w ciebie wstąpiło? - spytał - Przecież nie zrobiłem ci krzywdy... - Chwycił ją za rękę i odstąpił posiniaczone ramię. - Wielki Boże! Mógłbym przysiąc, że ledwie cię dotknąłem... - Spojrzał na nią zaskoczony. Na dnie jego oczu dojrzała uczucie, których nie potrafiła zrozumieć. Zafascynowana faktem, że stracił swoją zwykłą pewność siebie, po prostu wpatrywała się w niego.

- Miałam to już wcześniej. - B.J. opuściła wzrok i zajęła się poprawianiem spinek we włosach. - Trochę zabolalo, gdy złapałeś mnie za rękę.

- Jak to się stało? - Przynął się, by lepiej przyjrzeć się jej ramieniu, ale B.J. odsunęła się.

- Uderzyłam się. - Zaczęła zbierać potłuczone szkło i poczuła, że boli ją głowa.

- Zostaw to - rozkazał Taylor. - Jeszcze się skaleczysz.

Jak na zawołanie B.J. przecięła sobie kciuk kawałkiem szkła. Jęcząc z bólu, upuściła szkło na podłogę.

- Pokaż! - Taylor wyciągnął z kieszeni nieskazitelnie białą chusteczkę. - Mam wrażenie, że trzeba cię bardzo krótko trzymać, B.J.

- To nic wielkiego - wydusiła z siebie, czując przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele, gdy dotknął jej nadgarstka. - Puść mnie, będziesz cały zakrwawiony.

- Nie szkodzi. - Przelotnie musnął wargami zraniony palec, a potem owinał go chusteczką. - Jak teraz zawiązesz włosy? - Poszukał spinek wśród potłuczonego szkła. Przyglądając się jej zarumienionej twarzy i potarganym włosom, uśmiechnął się. - Co w tobie jest takiego, że stale działasz mi na nerwy? A teraz wyglądasz bezbrinnie jak kociak. - Przeczesał delikatnie palcami jej włosy, a potem położył ręce na jej ramionach. - Wiesz, że wczoraj byłem bliski rozwalenia drzwi tej głupiej łazienki? Nie powinnaś szafować łzami, B.J. Działają na mężczyzn w dziwny sposób.

- Nienawidzę płakać. - Uniosła podbródek, przerażona, że się rozklei. - To była twoja wina.

- Tak, chyba tak. Przepraszam. - Wpatrywała się w niego oszołomiona jego niespodziewaną łagodnością. Pochylił się

ku niej i lekko musnął jej usta. - Zjedz dziś wieczorem ze mną kolację. W moim pokoju, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Pokręciła głową, ale gdy chciała uciec, przytrzymał ją znowu.

- Musimy porozmawiać gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzać - nalegał. - Wiesz, że cię pragnę i...

- Powinieneś zadowolić się innymi kobietami - odparowała, walcząc z narastającym poczuciem gorąca.

- Słucham? - Twarz mu stwardniała, a ręka, którą podniósł, by pogłodzić ją po włosach, opadła.

- Jestem pewna, że zrozumiesz, gdy się nad tym zastanowisz. - Bezwiednie dotknęła ręką bołącego miejsca. Taylor zaintrygowany śledził wzrokiem ten gest.

- Może ty mi to lepiej wytłumaczysz.

- Nie sądzę. Zresztą nie uciekam przed tobą, Taylor, po prostu dziś wieczorem mam randkę.

- Randkę? - Zakołysał się na piętach i włożył ręce do kieszeni.

- Mam chyba prawo do prywatnego życia? Jestem pewna, że panna Trainor z przyjemnością dotrzymania ci towarzystwa.

- Niewątpliwie - zgodził się, wolno kiwając głową.

- A więc wszystko jasne, prawda? - B.J. była nieco urażona spokojem, z jakim przyznał jej rację. - Życzę ci miłego wieczoru, Taylor. A teraz, wybacz, ale muszę wracać do pracy.

Chciała niepostrzeżenie prześlizgnąć się obok niego, ale chwycił ją za włosy.

- Skoro wieczorem obydwójce będziemy zajęci, załatwmy to teraz.

Zanim zdążyła się zorientować, błyskawicznie przycisnął usta do jej ust tak mocno, że straciła oddech. Po chwili cofnął się i wolno przesunął dłońmi po jej ciele od pasa do ramion.

- Skończyłeś? - Głos miała stłumiony. Choć pragnęła, by znów ją pocałował, zmusiła się, by stać sztywno i patrzeć mu prosto w oczy.

- Och, nie, B.J. - W jego głosie brzmiała pewność siebie. - Daleko jeszcze do końca. Ale na razie lepiej zajmij się swoim palcem.

B.J. zbyt zdenerwowana, by dać celna ripostę, pospiesznie wyszła z salonu, zostawiając swoją godność wśród kawałków potłuczonego szkła.

Weszła do kuchni, by wypić filiżankę kawy.

- Co ci się stało w rękę? - spytała Elsie, zajęta przygotowywaniem ciasteczek z jabłkami.

- To tylko zadrapanie. - Patrząc z ponurą miną na chusteczkę Taylora, B.J. wzruszyła ramionami i podeszła do dzbanka z kawą.

- Lepiej przetrzyj to jodyną. - Elsie otworzyła apteczkę. - Nie zachowuj się jak dziecko i usiądź.

- To tylko zadrapanie - powtórzyła B.J. - Już nawet nie krwawi. - Bezradnie opadła na krzesło, podczas gdy Elsie przyniosła małą butelkę i bandaż. - Och, do diabła, Elsie! To świństwo piecze.

- Już koniec. - Elsie z pełnym satysfakcji uśmiechem zabandażowała jej palec, a potem oznajmiła: - Ta zadzierająca nosa damulka próbowała wejść do mojej kuchni.

- Panna Trainor? - B.J. natychmiast zapomniała o bolącym palcu. - Co się stało?

- Oczywiście, wyrzuciłam ją stąd. - Zadowolona z siebie Elsie strzepała mąkę z obfitego biustu.

- Och! - B.J. odchyliła się na krześle i wybuchnęła śmiechem, wyobrażając sobie, jak Elsie usuwa Darię z kuchni.

- Była wściekła?

- Jeszcze jak! A ty, wychodzisz dziś wieczór z Howardem, prawda?

- Tak. Myślę, że pójdziemy do kina.

- Nie rozumiem, dlaczego tracisz czas i umawiasz się z Howardem, gdy w pobliżu jest pan Reynolds.

B.J. zmarszczyła brwi, gdy w pełni dotarło do niej znaczenie słów Elsie.

- Co Taylor... pan Reynolds ma z tym wspólnego?

- Po prostu nie rozumiem - wyjaśniła Elsie obojętnym głosem, nalewając sobie kawy z dzbanka - dlaczego wychodzisz z Howardem Beallem, gdy jesteś zakochana w Taylorze Reynoldsie.

- Nie jestem zakochana w Taylorze Reynoldsie - oświadczyła B.J., wypijając duży łyk gorącej kawy, parząc sobie język i gardło.

- Ależ jesteś! - upierała się Elsie, dodając do kawy śmietankę.

- Nieprawda. Nie jestem w nim zakochana. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Stąd, że żyję już ponad pięćdziesiąt lat, a ciebie znam dwadzieścia cztery - odpowiedziała zadowolona z siebie Elsie.

- Tere-fere! - B.J. próbowała udawać, że wcale jej to nie obchodzi.

- Byłoby naprawdę dobrze, gdybyś wyszła za mąż i tutaj

osiadła. - Ignorując nagłe zakrztuszenie się B.J., Elsie spokojnie ciągnęła: - Mogłabyś nadal zarządzać pensjonatem.

- Zajmij się lepiej obiadem, Elsie - poradziła B.J., gdy już odzyskała mowę. - Na wróżkę kompletnie się nie nadajesz. Taylor Reynolds prędzej poślubiłby jeżozwierza i osiadł na księżycu, niż zamieszkał tutaj ze mną.

Elsie parsknęła i pokręciła głową.

- Ale on bardzo często spogląda w twoją stronę - skwitowała.

- Jestem jednak pewna, że twoja ogromna życiowa mądrość pozwala ci zauważyć różnicę między fizycznym zainteresowaniem a chęcią ożenku, czy raczej między pożądaniem a miłością.

- No no, widzę, że bardzo wydorosłałaś - zauważyła Elsie pobłażliwie. - Lepiej skończ już tę kawę i uciekaj. Muszę zająć się wypiekami. I nie ruszaj tego bandaża na palcu! - rzuciła za wychodzącą B.J.

B.J., szykując się na spotkanie z Howardem, zastanawiała się nad słowami Elsie. Doszła do wniosku, że nie należy do osób wzbudzających autorytet. Zmarszczyła brwi, przypominając sobie, że Elsie potraktowała ją jak rozkapryszone dziecko. Stanowczo powinna zmienić swój wizerunek.

Wiatr wpadający do pokoju rozwiewał zasłony, przynosząc zapach świeżo skoszonej trawy. B.J. usiłując rozproszyć zły nastrój, pogrzebała w szafie i wyjęła urodzinowy prezent od babci. Po chwili biała jedwabna bluzka z głębokim dekoltem prowokacyjnie opinała jej ciało, a potem ginęła w czarnych, obcisłych spodniach. Ten strój niczym druga skóra podkreślał jej kształty.

- Czy ten wizerunek do mnie pasuje? - zadała sobie pytanie, stojąc przed lustrem. - I czy Howard jest gotów na taką odmianę? - Przypomniała sobie niezbyt urodziwą twarz Howarda i wybuchnęła niepowstrzymanym śmiechem. Jest jednak bardzo sympatyczny, zgromiła się w duchu. Miły, nieskomplikowany i przewidywalny. B.J. wsunęła stopy w czarne czółenka, chwyciła torebkę i wybiegła z pokoju.

Miała nadzieję, że uda jej się niepostrzeżenie wyslizgnąć na zewnątrz i tam poczekać na przyjazd Howarda. Ale w holu zagroził jej drogę przerażony Eddie.

- B.J., B.J.! - Chwycił ją za rękę. - Dot powiedziała Maggie, że panna Trainor zamierza zmienić tu wystrój wewnątrz, a pan Reynolds chce zrobić tu ośrodek wypoczynkowy z sauną i nielegalnym kasynem gry! - Oczy Eddiego za grubymi szklami okularów przybrały błagalny wyraz. Ścisnął rękę B.J., jakby chciał dodać jej otuchy.

- Po pierwsze - zaczęła spokojnie B.J. - pan Reynolds nie zamierza prowadzić nielegalnego kasyna...

- Ale ma już jedno w Las Vegas! - przerwał jej Eddie.

- Hazard w Las Vegas nie jest czymś nielegalnym - odparła B.J. uspokajająco.

- Ale Maggie powiedziała - ciągnął rozgorączkowany - że w salonie będą pluszowe złoto-czerwone kotary, a na ścianach obrazy nagich kobiet!

- Dziękuję - dobiegł z tyłu głos Taylora. B.J. aż podskoczyła. - Eddie, wydaje mi się, że szukają cię siostry Bodwin - dodał.

- Rozumiem, proszę pana. - Z rozpaloną twarzą Eddie pobiegł na górę, pozostawiając B.J. dokładnie w takiej sytuacji, jakiej pragnęła umknąć.

- Patrzcie, patrzcie! - Taylor zagwizdał z podziwu, lustrując ją uważnym spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał się dłużej na głębokim wycięciu bluzki.

- Naprawdę ci się podoba? - Odrzuciła włosy za ramiona i uśmiechnęła się zalotnie.

- Powiedzmy, że w innych okolicznościach uznałbym twój wygląd za pociągający - odparł sucho.

Zadowolona, że go rozzłościła, protekcyjnie pogłaskała go po policzku i poszybowała w stronę drzwi.

- Dobranoc, Taylor. Nie czekaj dziś na mnie. - Z triumfalną miną zniknęła za drzwiami w zapadającym z wolna zmierzchu.

Reakcja Howarda, gdy ją zobaczył, przeszła wszelkie oczekiwania. To ją podniosło na duchu. Przełknął ślinę, zamrugał gwałtownie powiekami, a potem przez całą drogę do miasta jękając się, wypowiadał krótkie, chaotyczne zdania. B.J. delektując się wrażeniem, jakie na nim wywarła, obserwowała przez okno samochodu, jak zamglone słońce chowa się za wzgórze.

W miasteczku na pustoszejących ulicach panowała typowa dla środka tygodnia wieczorna cisza. Tylko kilka okien lśniło jak oczy kota w ciemności. Dopiero na końcu ulicy, gdzie znajdowało się kino, widać było jakieś oznaki życia.

Howard z wrodzoną sobie dokładnością zaparkował samochód na parkingu. Neon, błyszczący na tle spokojnego nieba, wyglądał nieco absurdalnie. Litera L w nazwie Plaża nie świeciła się od sześciu miesięcy.

- Ciekawa jestem - powiedziała B.J., wysiadając z wysłużonego buicka Howarda - czy pan Jarvis kiedykolwiek to

naprawi, czy raczej każda z tych liter po kolei umrze naturalną śmiercią.

Odpowiedź Howarda stłumiło trzaśnięcie drzwi samochodu. B.J. była lekko zdumiona, gdy Howard władczym ruchem wziął ją pod ramię i poprowadził do budynku.

W kinie doszła do wniosku, że Howard zachowuje się całkiem inaczej niż zwykle. Nie rzucił się żarłocznie na popcorn, ani też nie kręcił się na niewygodnym krześle. Siedział jak zahipnotyzowany i wpatrywał się w ekran.

- Howardzie... - Cicho wypowiedziała jego imię, kładąc dłoń na jego dłoni. - Dobrze się czujesz?

Podskoczył, jakby go uszczypnęła, a potem ku jej niebotycznemu zdumieniu objął ją i, nie bacząc na wysypujący się popcorn, wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

BJ. wbiło w fotel. Awanse, jakie do tej pory czynił jej Howard, ograniczały się do przyjacielskiego uścisku na do widzenia. Gdy usłyszała z tyłu chichot, wyswobodziła się z ramion Howarda i odepchnęła go od siebie.

- Zachowuj się przyzwoicie - mruknęła ze zniecierpliwieniem, po czym wyprostowała się na swoim fotelu.

Nagle Howard chwycił ją za ramię i siłą wyprowadził z sali.

- Howardzie, czyś ty zwariował?

- Nie mogłem dłużej wysiedzieć - wymamrotał, wychając ją do samochodu. - Za duży tam tłok.

- Tłok? - Zdmuchnęła z czoła kosmyk włosów. - Nie było więcej jak dwadzieścia osób. Chyba powinieneś pójść do lekarza. - Poklepała go po ramieniu, a potem przyłożyła dłoń do jego czoła, by sprawdzić, czy nie ma gorączki. - Trochę za ciepłe - orzekła. - W ogóle dziwnie się zachowujesz. Lepiej pojedź do domu, a ja wrócę sama.

- W żadnym wypadku! - W głosie jego zabrzmiała gwałtowna namiętność.

B.J. wpatrywała się w niego zaciekawiona i dopiero po chwili zapięła pasy. Choć było zbyt ciemno, by go dokładnie widzieć, odniosła wrażenie, że jest ogromnie skoncentrowany na prowadzeniu. Jechał dość szybko po krętej, wiejskiej drodze. Niebawem pojawiły się mrugające światła pensjonatu.

Nagle Howard zjechał na pobocze, zatrzymał się i znów chwycił ją w ramiona.

- Przestań! - Była bardziej zdumiona niż zła. - Co w ciebie wstąpiło?

- B.J., jesteś taka piękna... - Jego usta poszukały jej ust, a ręce przyłgnęły do bluzki.

- Howardzie Beall, powinieneś się wstydzić! - Tym razem zaprotestowała stanowczo i odsunęła się do drzwi. - Jedź do domu, weź zimny prysznic i idź do łóżka! - Wyskoczyła z samochodu i, stojąc już na drodze, dorzuciła: - Wracam piechotą! Pociesz się, że nie powiem twojej ciotce o twoim chwilowym braku poczytalności! - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę pensjonatu.

Kilka minut później B.J., trzymając w ręce buty i przeklinając pod nosem cały męski ród, z wysiłkiem wspięła się na wzgórze, na którym stał pensjonat. Tuż nad nią zahuczała siedząca na drzewie sowa.

- Cicho bądź - nakazała B.J., nie będąc w nastroju do podziwiania uroków przyrody.

- Jeszcze nic nie powiedziałem - odezwał się czyjś głęboki głos.

B.J., zanim zdążyła krzyknąć, poczuła twardą rękę na swoich ustach. Drugą ręką objęła ją w pasie.

- Wyszłaś na spacer? - spytał uprzejmie Taylor, puszczając ją wolno.

- Bardzo dowcipne! - Wściekła zdążyła zrobić dwa kroki, nim znów chwycił ją za rękę.

- Co się stało? Twojemu przyjacielowi skończyła się benzyna?

- Nie mam ochoty na żarty. - Zorientowała się, że w przestkach upuściła buty, zaczęła więc się za nimi rozglądać. - Właśnie przebyłam długą drogę po zapasach z szalonym facetem.

- Zrobił ci krzywdę? - Taylor ścisnął ją mocniej i uważnie jej się przyglądał.

- Och, nie! - Odrzucając do tyłu włosy, B.J. westchnęła z irytacją. - Howard muchy by nie skrzywdził. Nie wiem, co w niego wstąpiło. Nigdy przedtem tak się nie zachowywał.

- Czy naprawdę jesteś tak naiwna, czy się zgrywasz? - Wziął ją za ramiona i lekko potrząsnął. - Wydorosłej wreszcie, B.J.! Ten biedak nie miał żadnych szans.

- Nie bądź śmieszny. - Wzruszeniem ramion wyzwoliła się z jego uścisku. - Howard zna mnie od zawsze. Nigdy przedtem tak się nie zachowywał. Wielkie nieba, kapaliśmy się razem nago, gdy miałam dziesięć lat!

- Czy ktoś ci już uświadomił, że teraz jesteś trochę starsza? - W jego głosie była jakaś dziwna nuta. Zdumiona podniosła wzrok. - Stój spokojnie. Czuję się jak lew dręczący kociaka.

Przez chwilę stali osobno, gwiazdy lśniły nad ich głowa-

mi, a strzegł ich jasny, biały księżyc. Gdzieś w oddali nocny ptak nawoływał swoją samiczkę. Jego świergot odbijał się echem w ciszy, gdy B.J. niespodziewanie znalazła się w ramionach Taylora.

Wspięła się na palce, by dać mu swoje usta, a jej uległe westchnienie zlało się z poszumem wiatru. Oparła się mocno o jego klatkę piersiową. Należała teraz do niego. Bezgranicznie. Nie było przeszłości ani przyszłości - liczyła się tylko ta chwila, która zdawała się wiecznością.

Jęknęła z rozkoszy, gdy ustami poszukał zagłębienia w jej szyi. A gdy ich usta znów się spotkały, otworzyła swoje i wplątała palce w jego ciemne włosy.

Złączeni, nie zwracali uwagi na dźwięki nocy, na szum wiatru, ciche pohukiwania sowy i cykanie świerszczy, gdy nagle drzwi do pensjonatu otworzyły się i zalało ich sztuczne światło.

- Och, to ty, Taylor? Czekam na ciebie...

B.J. oderwała się do niego, upokorzona, podczas gdy Daria w powiewnym, czarnym negliżu, oparła się z kocim wdziękiem o futrynę drzwi. Jej skóra kołom kości słoniowej przebijała przez czarną koronkę, a gładkie krucze włosy opadały luźno na plecy.

- Po co? - spytał szorstko Taylor.

Daria wydeła usta i wzruszyła ramionami.

- Taylor, kochanie, nie bądź gburem...

B.J. pochyliła się, by podnieść buty. Była zdruzgotana. Bezcelnie ją wykorzystał, gdy tymczasem czekała na niego inna kobieta!

- A ty dokąd się wybierasz? - Taylor złapał ją za rękę i zatrzymał.

- Do mojego pokoju - poinformowała sucho. - Wygląda na to, że byłeś umówiony.

- Zaczekaj.

- Pozwól mi odejść. Mam dość siłowania się jak na jeden wieczór.

Zacisnął palce na jej ręce.

- A ja mam ochotę skrócić ci kark - syknął, a potem raptownie puścił jej nadgarstek.

B.J. odwróciła się na pięcie i na bosaka wbiegła po schodach do środka, mijając słodko uśmiechniętą Darię.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

BJ. przeniosła wszystkie papiery z biura do swego pokoju. Doszła do wniosku, że tylko tutaj może spokojnie pracować, z dala od niepokojącej obecności Taylora. Zagłębiła się w papierkowej robocie, usiłując nie dopuścić do siebie innych myśli. Siąpiący za oknem deszcz doskonale komponował się z jej nastrojem. Ciężkie, nisko zawieszony chmury nie przepuszczały promieni słońca. Ale wzrok jej stale przyciągała zamglona szyba, a myśli płynęły wraz z przezroczystymi potokami, sunącymi po szkle. Musiała często potrząsać głową, by przywołać się do porządku.

Gdy nagle drzwi otworzyły się z rozmachem, odwróciła się od biurka i z drżeniem serca obserwowała wchodzącego do jej pokoju Taylora.

- Chowasz się przede mną? - spytał od progu.

- Ależ skądże. - Instynktownie uniosła podbródek. - Po prostu wygodnie mi tu pracować, gdy ty zajmujesz biuro.

- Rozumiem. - Pochylił się nad nią złowróźnie. - Daria powiedziała mi, że odbyłyście wczoraj miłą rozmowę w salonie.

BJ. ze zdziwienia otworzyła usta. Nie wierzyła, by Daria ujawniła prawdę o tym spotkaniu.

- Ostrzegłem cię, B.J., że tak długo jak Daria jest tu gościem, musisz traktować ją tak samo uprzejmie jak innych.

- Przepraszam cię, Taylor, ale mógłbyś mi wyjaśnić, o co chodzi?

- Powiedziała mi, że zachowałaś się niegrzecznie, robiłaś uwagi na temat jej związku ze mną, odmówiłaś nalania jej drinka i ogólnie byłaś nieuprzejma. Poza tym podobno nakazałaś pracownikom, by z nią nie rozmawiali.

- Tak powiedziała? - Oczy B.J. pociemniały z wściekłości. Powoli odłożyła długopis i wstała z krzesła. - To dziwne, jak różnie mogą dwie osoby zapamiętać tę samą rozmowę. - Włożyła ręce do kieszeni. - Muszę ci więc natychmiast coś powiedzieć...

- Jeśli chcesz się usprawiedliwić, proszę bardzo. - Spojrzał na nią z pobłażliwością.

- Jakże to szlachetnie z twojej strony! - Nie mogąc się powstrzymać, uderzyła się lekko w piersi. - Oskarżonemu należy się uczciwy proces, czyż nie? - Odwróciła się i nerwowo maszerowała po pokoju. Zastanawiała się, czy powiedzieć mu prawdę o spotkaniu z Darią. W końcu duma zwyciężyła. - Nie, dziękuję, Wysoki Sądzie. Odmawiam składania zeznań.

- B.J.! - Taylor chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Czy ty musisz przez cały czas mnie prowokować? Dlaczego?

- A ty, czy musisz przez cały czas się mnie czepiać? - zaatakowała.

- Wcale tego nie robię. - W jego głosie zamiast gniewu pojawiła się rozwaga.

- To twoja opinia. Mam wrażenie, że stale się usprawiedliwiam. Jestem już zmęczona wyjaśnianiem każdego mojego posunięcia i próbami dopasowywania się do twoich nastro-

jów. Nigdy nie wiem, czy za chwilę mnie pocałujesz, czy zapędzisz w kozi róg. Wmawiasz mi, że jestem niekompetentna, naiwna i głupia. Nigdy dotąd tak się nie czułam i to mi się nie podoba! - W nerwowym pośpiechu wylewała z siebie potok słów, a Taylor tylko na nią patrzył i uprzejmie słuchał. - Mam naprawdę dość tej twojej nieskazitelnej Darli. Mam dość jej nieustannej krytyki pensjonatu, mam dość jej wyniosłego, pełnego pogardy spojrzenia i tego, że biega do ciebie z jakimiś wymyślonymi historiami, a ty wykorzystujesz mnie, by podbudować swoje rozdęte ego, podczas gdy ona kręci się wokół ciebie na wpół naga i tylko czeka, by wygrać ci łóżko! I... O, cholera!

Potok jej słów przerwał dzwonek telefonu. B.J. chwyciła słuchawkę i spytała ostro:

- Słucham? - A po chwili dodała: - Nie, nie, nic mi nie jest. Co się stało, Eddie? - Uniosła rękę i rozmasowywała sobie kark, gdzie wyraźnie nagromadziło się napięcie. - Tak, jest tutaj. - Odwróciła się do Taylora i podała mu słuchawkę. - Do ciebie, Paul Bailey.

Nie odrywając wzroku od jej twarzy, wyjął jej z ręki słuchawkę, ale gdy chciała opuścić pokój, przytrzymał ją za nadgarstek.

- Zostań. - Poczekał, aż skinęła twierdząco głową i dopiero wtedy ją puścił.

Rozmowa Taylora ograniczała się do monosylabowych odpowiedzi, na które B.J., stojąc w odległym kącie pokoju i wpatrując się w strugi deszczu na szybie, starała się nie zwracać uwagi. Czuła, że jej impet osłabł. Wszystko jedno, pomyślała, wdychając z rezygnacją. Powiedziała już dość, aby zapewnić sobie pracę w psiarni, o której wspomniała

Daria. Przyłożyła czoło do chłodnej szyby. Dlaczego musiała się zakochać w tak trudnym, nieznośnym facecie!

- B.J. - Przestraszyła się, słysząc nagle swoje imię. - Spakuj się - nakazał i podszedł do drzwi.

Zamknęła oczy, usiłując przekonać się w myślach, że tak będzie lepiej. Odejdzie stąd. Przynajmniej nie będzie z nim związana służbowo. Kiwając głową w milczeniu, odwróciła się znów do okna.

- Na trzy dni - dodał, zaciskając dłoń na klamce.

- Co takiego? - Zdezorientowana odwróciła się, patrząc na niego z mieszaniną bólu i zdumienia.

- Wyjedziemy razem na trzy dni. Bądź gotowa za kwadrans. - Na widok jej nachmurzonej miny, twarz mu złagodniała. - B.J., ja wcale cię nie zwalniam. - Telefonował menedżer jednego z moich hoteli, jest pewien problem, z którym muszę sobie poradzić. Pojedziesz ze mną.

- Pojadę z tobą? - Pomasowała skroń, jakby miało to jej pomóc w myśleniu. - Po co?

- Po pierwsze, dlatego, że tak mówię. - Skrzyżował dłonie na piersiach. Wyglądał teraz jak prawdziwy szef-pracodawca. - A po drugie, ponieważ chcę, by moi menedżerowie zdobywali nowe doświadczenia. Będziesz mieć okazję zobaczyć, jak są zarządzane inne hotele.

- Ale ja nie mogę stąd tak od zaraz wyjechać - zaprotestowała. - Kto tu się wszystkim zajmie?

- Eddie. Naprawdę czas, by się usamodzielniał-

- Ale w weekend przyjeżdżają nowi goście i...

- Bądź gotowa na dole za dziesięć minut, B.J. - zakończył dyskusję, zerkając na zegarek. - Jeśli będziesz się ociągać, pojedziesz tak jak stoisz.

Tę bitwę przegrała. Ile nerwów będzie ją kosztował wspólny wyjazd z Taylorem! Biznes, przypomniała sobie. Powinna myśleć wyłącznie o biznesie.

Zła, że ją pokonał, zawołała:

- Nie mogę tak po prostu wyjechać! Nie powiedziałeś nawet, dokąd jedziemy! Nawet nie wiem, czy brać kurtkę, czy bikini...

Cień uśmiechu pojawił się na jego wargach.

- Bikini. Jedziemy do Palm Beach.

Niebawem okazało się, że to nie koniec niespodzianek na dziś. W drodze na lotnisko przychodziły jej na myśl wszystkie możliwe nieszczęścia, jakie mogły się wydarzyć podczas jej nieobecności. Udzieliła personelowi tylko lakonicznych instrukcji. Tyle, ile zdążyła.

Gdy otworzyła usta, by zaatakować Taylora, powstrzymał ją jednym ostrym spojrzeniem. Cierpiała więc w milczeniu.

Na lotnisku okazało się, że nie lecą samolotem rejsowym, ale prywatnym samolotem Taylora, który był już gotów do startu. B.J. stała bez ruchu i patrzyła na małą, zgrabną maszynę, podczas gdy Taylor wyjmował z samochodu bagaże.

- B.J., nie stój na deszczu. Wsiadaj.

- Taylor... - Nie bacząc na deszcz, który lał coraz mocniej, odwróciła do niego głowę. - Chyba powinnam coś ci wyznać... Nie jestem dobra w lataniu...

- W porządku. - Wziął bagaże pod ramię i chwycił ją za rękę. - Większość pracy wykonuje autopilot.

- Taylor, ja mówię poważnie - zaprotestowała, gdy zaczął ciągnąć ją do środka.

- Robi ci się niedobrze? - spytał. - Możesz wziąć proszek, nie ma sprawy.

- Nie. - Przełknęła ślinę i uniosła ramiona. - Paraliżuje mnie strach.

- A więc znalazłem twój słaby punkt. - Pogładził ją lekko po włosach. - Czego się boisz?

- Głównie wypadku.

- Możesz to określić bliżej? - powiedział łagodnie, pomagając jej zdjąć żakiet.

- Boję się śmierci - wyjaśniła, a on wybuchnął śmiechem. Urażona, odwróciła się i rozejrzała po luksusowej kabinie. - Każdy ma prawo do jakiejś fobii - wymamrotała.

- Masz absolutną rację. - Ledwie powstrzymał śmiech. Ale gdy B.J. odwróciła się, by zgromić go spojrzeniem, uśmiechnął się zabójczo.

- Gdy będę związać się na tym miękkim dywanie jak kupka nieszczęścia, nie uznasz chyba tego za zabawne - powiedziała z wyrzutem.

- Chyba nie. - Przysunął się do niej bliżej i przez chwilę spoglądał w jej szare oczy z nieukrywaną troską. - B.J., może ustanowimy rozejm, przynajmniej na czas podróży? - Jego głos był niski i tak sugestywny, że spuściła oczy i nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Koniec wojny? Co ty na to? - Uniósł dłonią jej podbródek. - A potem negocjacje? - Uśmiechał się uroczym, rozbrajającym uśmiechem.

Opór był bezcelowy.

- Zgoda, Taylor. - Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- W takim razie usiądź i zapnij pas. - Delikatnie, po przyjacielsku pocałował ją w czoło.

BJ. odkryła, że rozmowa z Taylorem od chwili startu, złagodziła jej napięcie. To niewiarygodne, ale gdy samolot wzbijał się w powietrze, wcale nie czuła strachu-

- Jak tu płasko i jak ciepło! - zawołała B.J., schodząc ze stopni samolotu.

Taylor zaśmiał się i poprowadził ją do czarnego porsche. Zamienił kilka słów z asystentem, wziął kluczyki, otworzył drzwi, a potem gestem zaprosił B.J. do środka.

- Gdzie mieści się twój hotel? - spytała.

- W Palm Beach. Musimy przepłynąć Lake Worth, by dostać się na wyspę.

Zachwycona rosnącą wzdłuż drogi roślinnością B.J. umilkła. Biała, piaszczysta ziemia, palmy i kępy kolorowych kwiatów w niczym nie przypominały scenerii jej rodzimej Nowej Anglii. Miała wrażenie, że wkroczyła do innego świata. Wody Lake Worth, oddzielające Palm Beach od lądu, lśniły biało-niebiesko w popołudniowym słońcu. Linie brzegową wyznaczał rząd hoteli. B.J. rozpoznała ogromne litery T.R. na górze wysokiego, białego budynku, wyrastającego na dwanaście pięter nad Atlantykiem. Mrugały do niej setki okien. Taylor zatrzymał samochód na podjeździe. B.J. mrużyła oczy w słońcu. Wejścia do hotelu strzegły palmy i zadbane tropikalne rośliny o doskonale dobranych kolorach. Trawnik był równo przystrzyżony i w niewiarygodnym odcieniu zieleni.

Taylor obszedł samochód, by otworzyć B.J. drzwi. Pomógł jej wysiąść i poprowadził ją do środka.

Hol przypominał tropikalny raj. Podłoga była wyłożona kamiennymi płytami z piaskowca, zaś półokragła ściana szczytowa składała się z samych okien. W środku biła fontanna, otoczona ogródkiem skalnym i gigantycznymi paprociami. Na jednej ze ścian widniał olbrzymi fresk przedstawiający niebo, co dawało efekt nieograniczonej przestrzeni.

Panująca tu atmosfera w niczym nie przypominała tej z „Lakeside Inn”...

Rozmyślenia B.J. przerwało pojawienie się szczupłego, elegancko ubranego mężczyzny o stalowo siwych włosach i opalonej twarzy.

- Ach, pan Reynolds - zagaił. - Miło pana widzieć.

Taylor uściskał wyciągniętą rękę i uśmiechnął się na przywitanie.

- B.J., to jest Paul Bailey, zarządza tym hotelem. - Paul, to B.J. Clark.

- Miło mi panią poznać, panno Clark. - Ujął dłoń B.J. w mocnym, ciepłym uścisku, a potem przesunął z wyraźną aprobatą wzrokiem po jej smukłej sylwetce.

- Zabiorę teraz pannę Clark na górę - powiedział Taylor. - Potem zejdę i porozmawiamy, zgoda?

- Oczywiście. Wszystko jest gotowe. - Błyskając zębami, Paul Bailey poprowadził ich do recepcji i podał klucz.

- Bagaże zaraz będą na górze. Czy życzą sobie państwo jeszcze czegoś?

- Dziękuję. A ty, B.J.? - B.J. nadal podziwiała luksusowy hol. - Życzysz sobie czegoś? - Taylor uśmiechnął się do niej i odsunął kosmyk włosów z jej policzka.

- Och, nie... dziękuję.

Taylor skinął Baileyowi głową, wziął B.J. za rękę i zaprowadził do jednej z wind. Poszybowali w górę, wysoko ponad gąszcz zieleni, w osmiokątnej klatce ze szkła.

Na najwyższym piętrze Taylor poprowadził ją po grubym, miękkim dywanie i otworzył drzwi do apartamentu.

B.J. od razu skierowała się do okna. Z przyprawiającej o zawrót głowy wysokości patrzyła na białą plażę stykającą

się z lazuruwą przestrzenią oceanu. Widać było białe grzywy fal oraz mewy, które zataczały koła i nurkowały.

- Niewiarygodny widok - westchnęła. - Mam ochotę skoczyć tam prosto z balkonu. - Odwróciła się i zauważyła, że Taylor obserwuje ją, stojąc na środku pokoju. Nie mogła rozszyfrować wyrazu jego oczu. - Tu jest uroczo - dodała, aby przerwać niepokojącą ciszę. - Przesunęła palcem po gładkiej powierzchni mahoniowego barku, zastanawiając się, czy to Daria dekorowała ten pokój i przyznając z niechęcią, że jeśli tak, to wykonała dobrą robotę.

- Napijesz się czegoś? - Taylor nacisnął guzik, sprytnie ukryty obok lustra na ścianie, przy której stał bufet. Lustro przesunęło się, odsłaniając dobrze zaopatrzone barek.

- Bardzo sprytne. - B.J. uśmiechnęła się. - Wystarczy mi woda sodowa - powiedziała, opierając łokcie na bufecie.

- Nic mocniejszego? - spytał, nalewając wodę na kostki lodu. - Proszę! - odezwał się głośno, słysząc pukanie do drzwi.

Po chwili boy hotelowy ubrany w czerwono-czarny uniform wniósł walizki. B.J. zauważyła, że zerkał na nią z zaciekawieniem i mimo woli zarumieniła się.

Boy przyjął napiwek od Taylora i zniknął, cicho zamykając za sobą drzwi.

B.J. spojrzała na walizki. Elegancka, szara należała do Taylora; obok stała jej praktyczna brązowa.

- Dlaczego przyniósł je obie tutaj? - zaniepokoiła się nagle. - Odstawiła szklankę i podniosła na niego wzrok. - Czy moja walizka nie powinna zostać odniesiona do mojego pokoju?

- Właśnie w nim jest. - Taylor wyjął następną butelkę i nalał sobie szkockiej.

- Myślałam, że to twój apartament. - B.J. rozejrzała się po luksusowym wnętrzu.

- To jest mój apartament.

- Ale powiedziałaś... - Zarumieniła się. - Chyba nie myślisz, że...

- B.J., naprawdę powinnaś wreszcie nauczyć się kończyć zdania.

- Nie będę z tobą spała - oświadczyła stanowczo. Jej oczy przypominały gradowe chmury.

- Nie przypominam sobie, bym cię o to prosił - rzekł leniwym głosem, a potem wypił łyk szkockiej. - W tym apartamencie są dwie sypialnie. Jestem pewien, że będzie ci tu wygodnie.

Zażenowanie spowodowało, że rumieniec oblał jej policzki...

- Nie zostanę tu z tobą. Wszyscy pomyślą, że ja... że my...

- Nie przypominam sobie, byś kiedykolwiek wyrażała się równie precyzyjnie - rzekł z drwiną w głosie. - W każdym razie twoja reputacja i tak już ucierpiała. Ponieważ podróżujesz ze mną, wszyscy uważają, że jesteśmy kochankami. Nieważne, że jest inaczej. Oczywiście - ciągnął z uśmiechem - jeśli zechcesz, by plotki stały się prawdą, może dam się przekonać...

- Ty nieznośny, zarozumiały, egoistyczny głupcze...

- Wyzwiska to nie najlepsza perswazja. - Pogłaskał ją protekcjonalnie po głowie, co ją tylko bardziej rozwścieczyło. - Rozumiem więc, że chcesz mieć własną sypialnię?

- To jeszcze nie sezon. Na pewno są tu wolne pokoje.

Z uśmiechem pogłaskał palcem jej ramię.

- Obawiasz się, że nie będziesz w stanie oprzeć się pokusie, B.J.?

- Oczywiście, że nie! - zaprotestowała, mimo że jego dotyk podziałał na jej zmysły.

- W porządku - powiedziała, kończąc drinka. - Jeśli obawiasz się moich zapałów, sprawdź, że w drzwiach sypialni masz mocny zamek. Teraz wychodzę na spotkanie z Baileym. Może skorzystasz z okazji i pójdziesz na plażę? Drugie drzwi z korytarza na lewo prowadzą do twojej sypialni. - Wskazał je po drodze do wyjścia, po czym wyszedł, nim zdążyła wymyślić jakąś ripostę.

Gdy się rozpakowywała, przychodziło jej do głowy mnóstwo miazdzących uwag, które powinna zrobić. Teraz na nic się nie zdały. Postanowiła cieszyć się chwilą. Ostatecznie nie codziennie miała okazję pławić się w takim luksusie. A poza tym apartament był dość duży, by pomieścić ich oboje.

Przebrała się w szorty i zielony podkoszulek i wybrała się na plażę.

Taylor idealnie wykorzystał walory natury, oferując tu luksusowe miejsce wypoczynku. B.J. zauważyła ogromny basen wyłożony mozaiką, a tuż za nim korty tenisowe, okolonone palmami i kwitnącymi krzewami. Gościom Taylora z pewnością nie brakowało niczego.

Na plaży B.J. zasłoniła oczy od słońca, podziwiając znów perfekcję tego olśniewającego ośrodka. Musiała przyznać z westchnieniem, że był bardzo elegancki. Elegancki i jakże daleki od jej rzeczywistości. Tak samo jak Taylor... Ona i Taylor nie należeli do tego samego świata.

- Cześć!

Przestraszona odwróciła głowę i zmrużyła oczy. Spostrzegła czyjś równy, biały uśmiech na opalonej twarzy.

- Cześć. - Z pewnymi oporami odwzajemniła uśmiech, przyglądając się atrakcyjnej męskiej twarzy okolonej gęstymi spalonymi słońcem włosami.

- Nie zamierza pani spróbować kąpieli?

- Nie dzisiaj.

- To naprawdę nietypowe. - Szedł obok niej. - Zazwyczaj wszyscy już pierwszego dnia kąpią się i opalają.

- Skąd pan wie, że jestem tu pierwszy dzień?

- Ponieważ wcześniej pani nie widziałem, a na pewno bym zauważył. - Zmierzył ją intensywnym, ciekawskim spojrzeniem. - A poza tym jest pani bardzo błada.

- To nie jest odpowiednia pora roku na opalanie - zauważyła B.J., podziwiając jego mocną, równą opaleniznę, gdy zakładał koszulę. - Pan natomiast zapewne przebywa tu już jakiś czas.

- Dwa lata - odparł ze zniewalającym uśmiechem. - Jestem instruktorem tenisa. Chad Hardy.

- B.J. Clark - przedstawiła się, zatrzymując się na wyłożonej płytami ścieżce prowadzącej do hotelu.

- Może ma pani ochotę na lekcje tenisa?

- Nie, dziękuję - odmówiła swobodnie.

- A może zjemy razem kolację? - Chad chwycił ją za rękę i delikatnie, choć natarczywie, zmusił, by na niego spojrzała.

- Nie sądzę.

- Może chociaż drinka?

Uśmiechnęła się na tę zuchwałość.

- Na drinka jest stanowczo za wcześnie.

- A więc poczekam.

Ze śmiechem pokręciła głową i cofnęła rękę.

- Nie trzeba. Ale doceniam pańską ofertę. Do widzenia, panie Hardy.

- Chad. - Poszedł za nią do hotelu. - A co z jutrem? Może wspólne śniadanie, lunch, albo weekend w Las Vegas?

B.J. roześmiała się głośno. Urokowi Chada trudno się było oprzeć.

- Nie sądzę, byś miał trudności w znalezieniu sobie towarzystwa.

- Mam mnóstwo trudności. Nawet sobie nie wyobrażasz. Gdybyś miała choć odrobinę litości, okazałabyś mi współczucie.

B.J. w końcu uległa.

- Zgoda. Chętnie napiję się soku pomarańczowego.

Chwilę później siedzieli pod parasolem przy basenie.

- Wcale nie jest tak wcześnie - zauważył Chad, gdy upierała się przy soku owocowym. - Większość ludzi zmywa teraz piasek z plaży i przebiera się na obiad.

B.J. drobnym łykami popijała sok z oszronionej szklanki i rozglądała się dookoła.

- Zapewne miło się pracuje w tak pięknym otoczeniu - zauważyła.

- Owszem - zgodził się Chad. - Lubię tę pracę i lubię słońce. Uniósł szklankę w toaście. - I korzyści. - Uśmiechnął się szerzej. Nim zdążyła cofnąć rękę, już trzymał jej palce.

- Jak długo tu będziesz?

- Dwa dni. - Nie wrywała dłoni, czując, że robi z siebie idiotkę. - Właściwie to dość niespodziewana wycieczka, a nie wakacje.

- Wypijmy więc za tę nieoczekiwaną wycieczkę!

Był taki przyjacielski i miał tyle uroku, że B.J. nie mogła się powstrzymać i uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Czy to twój najlepszy serw?

- To tylko rozgrzewka. - Odwzajemniając jej uśmiech, trochę mocniej uściśnął jej dłoń.

- B.J.!

Odwróciła głowę i zobaczyła Taylora. Stał nad nią z nachmurzoną miną.

- Skończyłeś już rozmowę z panem Baileyem? - spytała.

- Na razie tak. - Przesunął wzrok na Chada i ich splecione dłonie, a potem znów spojrzął w twarz B.J. - Szukałem cię.

- Naprawdę? - W przypiływie winy przygryzła wargę.

- Przepraszam, to jest Chad Hardy...

- Tak, wiem. Znamy się.

- Nie wiedziałem, że przyjechał pan do hotelu, panie Reynolds - odpowiedział uprzejmie Chad.

- Na dzień lub dwa. Gdy skończysz - zwrócił się do B.J. z chłodnym, pewnym dezaprobaty wyrazem twarzy - namawiam, byś poszła na górę i przebrała się do obiadu. Twój strój nie pasuje do restauracji. - Skinął im uprzejmie głową, odwrócił się na pięcie i odszedł wielkimi krokami.

- No, no! - Chad puścił jej dłoń i rozsiadł się wygodnie na krześle, przyglądając się jej z nowym zainteresowaniem.

- Mogłaś mi powiedzieć", że jesteś dziewczyną szefa. Mówiłem ci, że lubię swoją pracę.

Dwukrotnie otworzyła i zamknęła usta.

- Nie jestem dziewczyną Taylora - udało jej się powiedzieć przy trzeciej próbie.

Chad uśmiechnął się cierpko.

- Jemu to powiedz. Szkoda. - Westchnął z udawanym żalem. Wstając, uniósł jej podbródek i uśmiechnął się raczej smutno. - Jeśli uda ci się znów samej zejść na dół, poszukaj mnie, dobrze?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

B.J. podeszła do drzwi sypialni Taylora i mocno zapukała.

- Szukasz mnie? - Głos miał oschły.

Obróciła się w kółko. Przez chwilę mogła jedynie podziwiać z otwartymi ustami Taylora opartego o drzwi łazienki, ubranego tylko w zielony ręcznik owinięty wokół bioder. Mokre kosmyki ciemnych włosów spadały mu na kościstą twarz.

- Owszem, ja... - Zająknęła się i przełknęła ślinę. - Tak - powtórzyła bardziej stanowczo, przypominając sobie uwagi Chada. - To była niepotrzebna demonstracja z twojej strony. Celowo zachowałeś się tak, by Chad odniósł wrażenie, że... że jestem twoją... - Zawahała się, a gdy szukała właściwego słowa, oczy jej pociemniały w bezsilnej złości.

- Kochanką? - podsunął Taylor uprzejmie.

Żrenice B.J. rozszerzyły się ze złości.

- On użył słowa „dziewczyna”. - Zapominając nagle o ręczniku i ciemnych włosach porastających pierś Taylora, podeszła i stanęła tuż przed nim. - Zrobiłeś to celowo, a ja nie zamierzam tego tolerować!

- Doprawdy? - W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna nuta. - Zważywszy tempo, w jakim Hardy cię poderwał, jesteś łatwą zdobyczą. Czuję się w obowiązku cię ochraniać.

- Znajdź sobie kogoś innego do ochrony! - odparowała.
- Nie zamierzam tego znosić.

- A co zamierzasz zrobić w tej sprawie? - Aroganckiemu tonowi towarzyszył uśmiech, który wytrącił B.J. z równowagi. - Jeśli Hardy i typy do niego podobne odniosą wrażenie, że jesteś moją własnością, i to powstrzyma cię od robienia z siebie idiotki, to zamierzam robić to nadal. Właściwie powinnaś być mi wdzięczna.

- Wdzięczna? - powtórzyła podniesionym głosem. - Twoja własność? Idiotka? Jesteś aroganckim, irytującym... - Odchyliła ramię, by wymierzyć mu cios w brzuch, ale on był szybszy i wykręcił jej rękę. Oparła się o jego nagą twardą klatkę piersiową.

- Na twoim miejscu więcej bym nie próbował - ostrzegł ją miękko. Wolną ręką przyciągnął ją bliżej, mimo że usiłowała się wyrwać. - Nie rób tego - powtórzył, trzymając ją mocno w pułapce. - Inaczej wyrządzisz sobie krzywdę. Jak mi się zdaje, zerwaliśmy nasz rozejm.

Mimo że mówił spokojnie, dostrzegła w jego oczach oznaki narastającego gniewu.

- Ty go zerwałeś. - To oświadczenie było atakiem i obroną zarazem.

- Naprawdę? - wymamrotał, nim zawładnął jej ustami.

Ogarnęła ją znajoma już fala pożądania. Poddała się jej bez walki i chętnie wkroczyła do zaczarowanego świata, którym rządziły zmysły. Puścił jej ramię i zaczął ją gładzić po plecach, ona zaś otoczyła ramieniem jego szyję.

Gdy nagle ją puścił, zdumiona oparła się o ścianę, ponieważ jego gwałtowny ruch pozbawił ją równowagi.

- Idź się przebrać. - Odwrócił się i nacisnął klamkę swego pokoju.

- Taylor... - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Idź się przebrać - krzyknął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

B.J. wróciła z ociąganiem do pokoju, zastanawiając się nad swoimi uczuciami. Czy była to urażona duma? A może wściekłość? Nie potrafiła tego określić.

Powoli niebo jaśniało, przechodząc od czerni do zamglonego błękitu. Gwiazdy przyblakły, potem zgasły, a słońce nadal skrywało się za horyzontem. B.J. wstała zadowolona, że bezsenna noc nareszcie się kończyła.

Zjadła z Taylorem kolację w sztucznie ożywionej atmosferze. Uprzejmość i niespotykana kurtuazja w zachowaniu Taylora przeszkadzały jej bardziej niż jego nagłe wybuchy gniewu. Sama starała się zachować chłodny dystans. Po posiłku natychmiast wymówiła się zmęczeniem i wróciła do pokoju, gdzie spędziła wieczór, a potem bezsenną noc.

Było bardzo późno, gdy usłyszała zgrzyt klucza w zamku, a potem kroki Taylora w korytarzu. Zatrzymał się pod jej pokojem. Wstrzymała oddech, by nie zorientował się, że nie śpi. Dopiero gdy usłyszała stłumiony dźwięk zamykanych drzwi do jego sypialni, wypuściła powietrze z płuc.

Nazajutrz rano B.J. nie czuła się wcale lepiej. Wydarzenia dnia poprzedniego pozostawiły dręczące poczucie żalu i straty. Musiała w końcu przyznać przed sobą, że zakochała się w Taylorze Reynoldsie. Ale nie było sensu o tym myśleć.

Włożyła bikini, chwyciła szlafrok i na palcach wyszła z pokoju.

Zauroczył ją widok z szerokiego okna salonu. Podeszła bliżej, by podziwiać narodziny dnia. Słońce barwiło na złoto i różowo daleki horyzont, gdzie morze zlewało się z niebem.

- Niezły widok.

Wciągnąc gwałtownie powietrze, odwróciła się i niemal zderzyła z Taylorem, którego kroki stłumił gruby dywan.

- Tak - odpowiedziała i obydwójce jednocześnie wyciągnęli ręce, by odgarnąć włosy, które spadły jej na policzek.

- Nie ma nic piękniejszego od wschodu słońca - powiedziała podniecona obecnością Taylora i zaraz pomyślała, że jej słowa zabrzmiały głupio i naiwnie.

Taylor miał na sobie krótkie dżinsowe szorty.

- Jak spałaś? - spytał z troską.

Nie odpowiedziała bezpośrednio na to pytanie, ponieważ musiałyby skłamać.

- Pomyślałam, że pójde popływać, zanim na plaży zrobi się tłoczno.

Przesunął palcem po jej napiętej twarzy.

- Nigdy przedtem nie widziałem cię tak zmęczonej. Wyglądasz bardzo blado i słabo. Zupełnie nie przypominasz tej smarkatej z warkoczykami, która grała w baseball.

Pod jego dotykiem słabła jeszcze bardziej, cofnęła się więc o krok.

- To... to z powodu pierwszej nocy na nowym miejscu.

- Naprawdę? - Uniósł brwi. - Jesteś wielkodusznym stworzeniem, B.J. Nawet nie oczekujesz przeprosin, prawda? Jego uśmiech wzmocnił ją na duchu.

- Taylor, chciałabym... byśmy zostali przyjaciółmi - skończyła szybko.

- Przyjaciółmi? - powtórzył i chłopięcy uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Och, B.J., jesteś naprawdę słodka, choć odrobinę naiwna. - Ujął jej obie dłonie i podniósł je do ust.
- W porządku, przyjaciółko, chodźmy popływać.

Plaża była pusta, na białym piasku siedziały tylko mewy. Zapowiadał się gorący, słoneczny dzień. B.J. przystanęła i rozjrzała wokół, zadowolona z tej ciszy i spokoju.

- Wygląda na to, że nikogo nie ma.

- Nie lubisz tłumu, prawda?

- Chyba nie. - Odwróciła się do niego i lekko wzruszyła nagimi ramionami. - Lubię ludzi, ale w bardziej kameralnych kontaktach. Lubię wiedzieć, kim są i czego potrzebują. Potrafię poradzić w drobnych problemach, można powiedzieć - podeprzeć ścianę i wbić gwoździe. Ale nie sądzę, bym potrafiła zbudować cały budynek, tak jak ty...

- Trudno utrzymać budynek bez kogoś, kto będzie łątał dziury i wbijał gwoździe. - Zadowolona z tego komplementu uśmiechnęła się, a on zmierzwił jej włosy. - Ścigamy się do wody?

BJ. spojrzała na niego z namysłem i pokręciła głową.

- Jesteś ode mnie o wiele wyższy. Masz przewagę.

- Widziałem, jak biegasz. - Omiótł wzrokiem jej długie, kształtne nogi. - Jak na niedużą kobietę masz zadziwiająco długie nogi.

- Zgoda - powiedziała i, nie czekając na odpowiedź, ruszyła długimi susami przez plażę, a potem rzuciła się do morza.

Nagle poczuła, że Taylor łapie ją w talii. Usiłowała się wyrwać, ale po nierównej walce skapitulowała.

- Taylor, utopisz mnie! - krzyknęła, gdy ich nogi się splotły.

- Nie mam takiego zamiaru. - Przyciągnął ją do siebie. - Stój przez chwilę spokojnie, bo naprawdę znajdziesz się pod wodą.

B.J. odprężyła się w jego ramionach i pozwoliła, by oboje przez chwilę dryfowali na wodzie. Potem jego usta dotknęły jej włosów, powędrowały w dół, drażniły ucho, wreszcie przesunęły się do zagłębienia jej szyi, a potem w górę do jej ust.

Rozchyliła swoje, zanim o to poprosił, ale jego pocałunek był delikatny, dopiero zwiastujący namiętność.

Delikatne pieścizoty, delikatne falowanie wody oraz wzmagające się ciepło wschodzącego słońca spowodowały, że B.J. popadła w stan podobny do transu. Odczuwała taką przyjemność, że aż zadrżała.

- Zmarzłaś - szepnął i odsunął się, by przyjrzeć się jej twarzy. - Chodźmy! Posiedzimy trochę na słońcu.

Czar prysł. B.J. popłynęła do brzegu, a Taylor obok niej.

Na plaży suszyła włosy w słońcu, a Taylor leżał obok niedbale wyciągnięty na piasku. Starła się nie patrzeć na wyrazisty zarys jego twarzy, na jego opaloną, lśniącą skórę.

Od samego początku wiedział, jak to będzie, rozmyślała. Jeszcze chwila, a zostanie kolejną Darią w jego życiu....

Przyciągnęła kolana do piersi, oparła na nich policzek i wpatrywała się w odległy horyzont.

Z jakichś powodów mu się podobam... Może dlatego, że nie jestem podobna do innych kobiet w jego życiu. Nie mam ich wyrafinowania i doświadczenia, i przypuszczam, że jest to dla niego zabawne. Nie wiem, jak walczyć z miłością do niego i pożądaniem...

Nagle przypomniała sobie jego nagły wybuch złości poprzedniego dnia i zrozumiała, że był mężczyzną, który zrobi wszystko, aby osiągnąć cel. Wiedziała, że chwilowo bawi się nią, jak cierpliwy wędkarz, który zarzuca wędkę na spokojną wodę, bo wie dobrze, że połów się uda.

- Szybujesz myślami bardzo daleko. - Taylor usiadł, nawiązał na palec kosmyk jej wilgotnych włosów i odwrócił jej twarz do siebie.

W milczeniu wpatrywała się w jego twarz, jakby rzeźbiąc ją w swoim umyśle i sercu.

Jest w nim tyle siły, pomyślała w przypływie miłości. Tyle męskości i tak wiele doświadczenia.

Z wysiłkiem wstała, by choć opóźnić to, co było nieuchronne.

- Jestem okropnie głodna - oświadczyła. - Postawisz mi śniadanie? W końcu to ja wygrałam wyścig.

- Naprawdę? - Podniósł się, a ona tymczasem zarzuciła na siebie krótką sukienkę, aby zasłonić skąpe bikini.

- Tak - powiedziała - z całą pewnością. - Podniosła niebieski pulower Taylora i podała mu go. - Jestem niezaprzeczalnym zwycięzcą. - Patrzyła, jak wciąga pulower przez głowę, a potem schyla się po ręczniki.

- W takim razie to ty powinnaś postawić mi śniadanie. - Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. Przyjęła ją po krótkiej chwili wahania.

- Co powiesz na płatki kukurydziane?

- Brak entuzjazmu.

- Cóż, obawiam się, że mam ograniczone środki, ponieważ przyjechałam na Florydę bez przygotowania.

- Ale masz wysoki kredyt.

Objął ją i tak wrócili do hotelu.

Po południu B.J. była w euforii. W stosunkach z Taylorem zapanowała nowa, przyjacielska atmosfera. Stwierdziła, że lubi go w takim samym stopniu, jak kocha.

Oprowadził ją po hotelu, obejrzała salon w kolorze srebra i kobaltu, zabawiła chwilę w eleganckich, świetnie zaopatrzonych butikach i dokładnie zlustrowała ogromną, białą kuchnię hotelową. W salonie gier Taylor z pobłażliwością przyglądał się jej nieokiełznanemu entuzjazmowi i dostarczał drobnych.

- Wiesz - zauważył, gdy znów wyciągnęła rękę po pieniądze - zanim skończysz, wydasz tyle, ile kosztuje sukienka w butiku. Jak to się dzieje, że bierzesz ode mnie pieniądze na tę hałaśliwą maszynę, a nie pozwalasz kupić sobie eleganckiej sukienki?

- To co innego - odparła niejasno, pochłonięta grą.

- To znaczy?

- Nie powiedziałaś jeszcze, czy rozwiązałaś ten problem - mruknęła B.J.

- Jaki problem?

- Ten, z powodu którego musiałeś tu przyjechać.

- Och, tak. - Uśmiechnął się i odsunął natarczywy kosmyk włosów z jej policzka. - Wszystko dobrze się układa.

- O, do diabła! - B.J. zmarszczyła brwi, gdy jej samochód uderzył w budkę telefoniczną, wyleciał w górę i z hukiem wylądował na ziemi.

- Chodź! - Taylor złapał ją za rękę. - Zjedzmy lunch, zanim całkiem zbankrutuję.

Na tarasie przy basenie zjedli z apetytem zapiekankę i wypili po kieliszku chablis.

Kilka osób pływało lub pluskało się w błękitnej wodzie. B.J. popatrzyła na nich, potem na plażę, zanim spojrzała znów na Taylora. Obserwował ją; na jego wargach błąkał się tajemniczy uśmiech. Zmieszana, zamrugała powiekami.

- Coś się stało? - Uniosła kieliszek i popijała chłodne wino.

- Nic, po prostu lubię na ciebie patrzeć. Twoje oczy cały czas zmieniają barwę. Bywają ciemne jak węgiel, a kiedy indziej przezroczyste jak woda w jeziorze. Nigdy nie zdołasz niczego ukryć. Twoje oczy mówią wszystko. - Uśmiechał się coraz szerzej, w miarę jak B.J. coraz bardziej się rumieniła. - Jesteś pięknym stworzeniem, B.J. Ale przypuszczam, że nie powinienem mówić ci tego zbyt często. - Cicho chichocząc, uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Nabierzesz przekonania, że to prawda i stracisz tę pociągającą aurę skromności. - Podnosząc się, nie puścił jej ręki i pociągnął ją za sobą. - Zaprowadzę cię teraz do ośrodka odnowy biologicznej. Przekonasz się, jak to miejsce wspaniale działa.

- Zgoda, ale...

- Poproszę, by zrobiono ci wszystkie zabiegi - przerwał jej. - A gdy spotkamy się o siódmej na kolacji, nie chcę widzieć żadnych cieni pod twoimi oczami.

B.J. przekazana w ręce zgrabnej brunetki została poddana po kolei saunie, masażom wodnym i oklepywaniu. Przez trzy godziny na przemian siedziała w parówce lub była schładzana biczami wodnymi. Wkrótce odkryła, że uszło z niej całe napięcie nagromadzone przez ostatnie dni.

Leżąc na brzuchu na wysokim stole, wdychała z lubością pod energicznymi rękami masażystki i pozwoliła swoim myślom szybować swobodnie w półśnie. Nagle do jej uszu doszły fragmenty rozmowy prowadzonej przez dwie kobiety.

- Byłam tu już dwa lata temu... Och, on jest zabójczo

przystojny... Co to byłaby za zdobycz! I te miliony! Imperium Reynoldsa...

Na dźwięk znajomego nazwiska B.J. otworzyła oczy i zaczęła podsłuchiwać.

- To dziwne, że jakaś piękna kobieta jeszcze go nie usidliła. - Rudowłosa kobieta założyła kosmyk włosów za ucho i oparła podbródek na dłoniach.

- Kochana, możesz być pewna, że wiele próbowało. - Jej ciemnowłosa towarzyszka stłumiła ziewanie i uśmiechnęła się kwaśno. - Sądzę, że on to lubi. Mężczyzna taki jak on rozkwita przy kobiecej adoracji.

- Mnie też się podoba.

- Widziałas tę jego nową przyjaciółkę? Zauważyłam ją przelotnie wczoraj wieczorem i znów dzisiaj przy basenie.

- Widziałam ich, gdy przyjechali, ale byłam tak wpatrzona w niego, że na nią nie zwróciłam uwagi. Chyba blondynka, prawda?

- Nie sądzą, by ten płowy kolor był darem natury.

B.J., którą zrazu ogarnęła wściekłość, teraz poczuła rozbawienie. Skoro została już uznana za kochankę Taylora, równie dobrze może wysłuchać opinii na swój temat.

- Sądziś, że to właśnie ona złapie go w swoje pazurki? Kim ta dziewczyna właściwie jest?

- Usiłowałam się dowiedzieć. - Brunetka skrzywiła się i podobnie jak jej koleżanka oparła podbródek na rękach. - Kosztowało mnie to dwadzieścia dolarów, ale dowiedziałam się, że nazywa się BJ Clark. Poza tym nikt nic nie wie. Pojawiła się znikąd. Nigdy przedtem tu nie była. A jeśli chodzi o złapanie go w pazury... - wzruszyła opalonymi ramionami - nie mam pojęcia. Ale on wprost pożera ją wzrokiem.

B.J. sceptycznie uniosła brwi.

- Przypuszczam - ciągnęła brunetka - że duże szare oczy i blond włosy są pociągające. Poza tym z tą brzoskwiniową karnacją jest dość atrakcyjna.

B.J. uniosła się na łokciach i uśmiechnęła do obu kobiet.

- Dziękuję - powiedziała po prostu, a potem opuściła głowę i uśmiechnęła się szeroko do siebie w ciszy, jaka zapadła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

B.J. odświeżona i wielce zadowolona z siebie weszła do apartamentu Taylora, niosąc pod pachą torbę z nową sukienką. Choć musiała stoczyć walkę z ekspedientką w butiku, miała znakomity humor. Po zakończeniu zabiegów w centrum spa, poszła do butiku, przygotowana na duży uszczerbek na swoim koncie, zamierzała bowiem kupić sukienkę ze srebrnego jedwabiu, którą podziwiała już wcześniej razem z Taylorem. Ekspedientka poinformowała ją jednak, że zgodnie z instrukcjami pana Reynoldsa wszystkie jej zakupy miały pójść na jego rachunek.

B.J. podjęła walkę, ale sprzedawczyni była nieprzejednana. W końcu B.J. wyszła ze sklepu z sukienką i postanowieniem, że załatwi sprawę pieniędzy z Taylorem.

Jeśli mam odegrać rolę tajemniczej kobiety znikąd, pomyślała, sypiąc sól kąpielową do wanny, odegram tę rolę jak należy!

Weszła do gorącej wody z pianą i zaczęła się relaksować, gdy otworzyły się drzwi do łazienki.

- Wróciłaś? - powiedział swobodnie Taylor, opierając się o futrynę. - Dobrze było?

- Taylor... - B.J. zsunęła się w dół, by przykryć się zasłoną z bąbelków. - Widzisz, że się kąpię...

- Widzę to, i coś jeszcze. Uważaj, bo się utopisz. Chcesz drinka? - spytał obojętnym tonem.

Przypominając sobie podsłuchaną niedawno rozmowę B.J. postanowiła trochę się zabawić. Nadszedł czas wcieli się w rolę.

- Z ogromną chęcią. - Zatrzepotała rzęsami, przybierając tak samo jak on obojętny wyraz twarzy. - Może sherry, jeśli to nie stanowi kłopotu.

Obserwując, jak Taylor ze zdumienia podnosi brwi, B.J. poczuła zadowolenie,

- Żaden kłopot - powiedział, pozostawiając uchylone; drzwi do łazienki.

B.J. modliła się, by bąbelki nie zniknęły, dopóki nie wyjdzie z wanny i nie założy szlafroki.

- Bardzo proszę. - Taylor znów pojawił się w środku z małym kieliszkiem złotawego trunku.

- Dzięki. - B.J. z uśmiechem popijała sherry drobnymi łykami. - Zaraz skończę, jeśli chcesz się wykapać.

- Nie spiesz się - odparł. - Mam drugą łazienkę.

- Oczywiście - zgodziła się uprzejmie, wzruszając ramionami, ale tak lekko, by nie zmącić spokojnej wody. Dopiero gdy Taylor zamknął za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą i postawiła drinka na brzegu wanny.

Przez pełne pięć minut B.J. przyglądała się swemu odbiciu w dużym lustrze. Srebrny jedwab udrapowany na krzyż obejmował piersi, a potem zwęzał się ku górze i przechodził w cienkie ramiączka. Plecy miała nagie aż do pasa. Wąski dół z odważnymi rozcięciami po bokach opinał jej biodra jak druga skóra.

Włosy upięła w luźny węzeł na czubku głowy, wypuszczając kilka kosmyków, które kokieteryjnie opadały jej na twarz.

Na widok obcej osoby w lustrze poczuła onieśmienie. Instynktownie wiedziała, że B.J. Clark nie będzie w stanie sprostać wyzwaniu, które rzucały oczy tej kobiety.

- Gotowa? - pukanie do drzwi i głos Taylora wyrwały ją z zadumy.

- Tak, już idę. - Kręcąc głową, uśmiechnęła się pokrępiąco do swego odbicia w lustrze. - To tylko sukienka - przypomniała dwóm wcieleniom B.J. Clark i odwróciła się do drzwi.

Taylor nalewał drinki; na widok B.J. znieruchomiał, podniósł papierosa do ust i, wolno się zaciągając, dokładnie lustrował ją wzrokiem.

- Ach - powiedział, gdy z wahaniem stanęła przy drzwiach. - Widzę, że jednak ją kupiłaś.

- Tak. - W nagłym przypływie pewności siebie przeszła przez pokój i dołączyła do Taylora. - Gdy okazało się, że cieszę się złą sławą, doszłam do wniosku, że powinnam dopasować garderobę do nowego wizerunku.

- Możesz wyrażać się jaśniej? - Podał B.J. szklanekę. Wzięła ją automatycznie.

- Chodzi o pewną rozmowę, którą podsłuchałam w spa. - W jej oczach jaśniało rozbawienie. - Och, Taylor, jakie to było śmieszne! Nawet nie masz pojęcia, z jakim zapałem jesteś śledzony! - Streszczając podsłuchaną rozmowę, nie mogła powstrzymać chichotów. - Nawet nie wiesz, jakie to pochlebające usłyszeć, że jest się obiektem zazdrości i że określają cię jako „kobietą tajemniczą"! Mam tylko na-

dzieję, że nikt nie odkryje, że jestem zwyczajnym menedżerem pensjonatu w Lakeside w stanie Vermont. To by wszystko popsuło.

- I tak nikt by w to nie uwierzył. - Nie wyglądał na rozbawionego jej opowiadaniem. Ze zmarszczonymi brwiami sączył drinka.

- Nie podoba ci się sukienka? - spytała zmieszana jego brakiem humoru.

~ Podoba mi się. - Ujął jej dłoń i w końcu się uśmiechnął
- Taka elegancka kobieta powinna napić się szampana
Chodźmy wznieść toast.

Posiłek rozpoczęli od ostryg i szampana. Ich stolik stał na podwyższeniu w dwupoziomowej restauracji, przed ogromnym ściennym akwariem. Gdy podano stek, B.J., popijając wino, rozejrzała się po sali.

- To urocze miejsce, Taylor. - Okrągłym ruchem ręki pokazała cały hotel.

- Dobrze służy swojemu celowi. - Mówił ze swobodną pewnością siebie, charakterystyczną dla człowieka, który zna wartość tego, co posiada.

- Owszem. I jest doskonale zarządzany. Pracuje tu wykwalifikowany personel, tak dyskretny, że prawie niewidoczny. Nie zauważa się ich, a obsługa jest perfekcyjna. Przypuszczam, że zimą panuje tu spory tłok.

Lekko wzruszając ramionami, podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Staram się tego unikać.

- Nasz sezon letni rozpoczyna się za kilka tygodni - zaczęła, ale on tylko chwycił ją za rękę i dolał szampana.

- Przez cały dzień udało mi się uniknąć rozmowy o pensjonacie. Jutro do tego możemy wrócić. Podczas kolacji z piękną kobietą nie chcę rozmawiać o interesach.

B.J. ustąpiła z uśmiechem. Nawet jeśli tylko jeden wieczór miał być wyjątkowy, chciała delektować się jego każdą chwilą.

- A o czym zwykle rozmawiasz przy kolacji z piękną kobietą? - spytała.

- O bardzo osobistych sprawach. - Palcem pogładził jej dłoń. - O tym, że głos jej płynie jak spokojna rzeka, że jej uśmiech najpierw pojawia się w oczach, zanim zakwitnie na ustach, o tym, że jej skóra robi się ciepła pod moją dłońią...
- Zaśmiał się cicho, uniósł jej dłoń i musnął ustami nadgarstek.

- B.J. obrzuciła go nieufnym spojrzeniem i spytała:

- Taylor, czy ty ze mnie drwisz?

- Skądże. - Głos miał czuły i delikatny. - Nie zamierzam z ciebie drwić, B.J.

Zadowolona z tej odpowiedzi, uśmiechnęła się i pozwoliła mu zmienić temat rozmowy.

Migotanie świec, stłumiony brzęk szkła i sztućców, szmer rozmów w tle - i ich nieustannie krzyżujące się spojrzenia...
B.J. wiedziała, że na zawsze zapamięta ten wieczór.

- Wyjdźmy na spacer - zaproponował. Wstał i odsunął jej krzesło. - Zanim szampan uderzy ci do głowy.

Trzymając się za ręce, poszli na plażę. Spacerowali w milczeniu, ciesząc się sobą i piękną nocą. Zapach morza mieszał się z subtelną wonią kwiatu pomarańczy. B.J. wiedziała, że zapamięta ten zapach na zawsze. Będzie jej przypominać męczyznę, którego ciepła dłoń mocno trzymała jej rękę. Czy

kiedykolwiek jeszcze spojrzy na księżyc, nie myśląc o Taylorze? Czy będzie spacerować pod rozgwieżdzonym niebem, nie wspominając jego?

Jutro, myślała, będą rozmawiać o interesach, a za kilka dni już w ogóle go nie będzie... Pozostanie tylko jego nazwisko na szyldzie....

Przypomniała sobie, że na pociechę pozostanie jej zarządzania pensjonatem. Taylor nie wspomniał już więcej o zmianach. Zachowa swój dom, pracę i wspomnienia. To o wiele więcej niż miała kiedykolwiek.

- Zimno ci? - spytał, a ona zadrżała z obawy, że odczytał jej myśli. - Cała drżysz. - Objął ją ramieniem. - Lepiej wracajmy.

W milczeniu skinęła głową i zmusiła się, aby nie myśleć o jutrze. Odprężając się, czuła, jak resztki szampana wywołują w jej głowie rozkoszny szum.

- Och, Taylor - szepnęła, gdy przechodzili przez hol. - To jedna z tych kobiet, które spotkałem dziś w spa. - Skinęła głową w stronę brunetki, obserwującej ich z żywym zainteresowaniem.

- Aha. - Taylor nacisnął guzik, aby sprowadzić szklaną windę.

- Myślisz, że powinnam im pomachać? - spytała B.J., zanim Taylor wprowadził ją do windy.

- Mam lepszy pomysł.

Nim zdała sobie sprawę, co zamierza, chwycił ją w ramiona i uciszył wszystkie jej protesty przyprawiającym o zawrót głowy pocałunkiem. A potem puścił ją i uśmiechnął się ostentacyjnie do obserwującej ich brunetki.

- Wiesz, Taylor - powiedziała B.J., gdy zamknęły się za nimi drzwi do apartamentu - szkoda, że nie ma w mojej przeszłości jakichś mrocznych sekretów, do których mogłaby się dokopać.

- Ona na pewno coś wymyśli. Chcesz brandy?

- Nie, już nie mam czucia w nosie.

- Czy to przyjemny stan?

- Tak - rzekła, siadając na barowym stołku - to mój osobisty wskaźnik dopuszczalnej dawki alkoholu. Gdy tracę czucie w nosie, to znaczy, że wypiałam o jednego drinka za dużo.

- Rozumiem - odwrócił się i nalał koniak do swojego kieliszka - że moje plany upicia cię są skazane na porażkę.

- Myślę, że tak.

- Czy kiedykolwiek tracisz kontrolę, B.J.?

Pytanie było tak niespodziewane, że omal się nie zdradzi-

Przy tobie - chciała powiedzieć. Powstrzymała się ostatniej chwili.

- Tracę głowę przy przytłumionym świetle i cichej muzyce.

- Naprawdę?

Jak przy użyciu czarodziejskiej różdżki światło przygasło, a pokój wypełniła cicha muzyka.

- Jak to zrobiłeś?

Stanął naprzeciwko niej.

- W środku barku jest specjalny panel.

- Cud techniki - orzekła. Gdy ujął ją za ramię, poczuła dreszcze na całym ciele.

- Chciałbym z tobą zatańczyć. - Pomógł jej wstać. - Rozpuść włosy... Pachną jak polne kwiaty... Chcę czuć je w swoich rękach.

- Taylor...

- Cicho. - Wolno wyjął spinki z jej włosów. Przeczesał je palcami, a potem wziął ją w ramiona.

Poruszał się delikatnie w takt muzyki, trzymając ją blisko, wtuloną w siebie. Napięcie ją opuściło; oparła policzek na jego ramieniu tak naturalnie, jakby tańczyli już ze sobą nieskończoną ilość razy i mieli tańczyć przez całą wieczność.

- Czy zdradzisz mi wreszcie, co oznaczają twoje inicjały?

- wyszeptał do jej ucha.

- Nikt tego nie wie - odpowiedziała jakby przez sen

- Nawet FBI byłoby zakłopotane.

- Przypuszczam, że dowiem się tego wreszcie od twojej matki.

- Ona nie pamięta. - Westchnęła i mocniej wtuliła się w niego.

- A jak podpisujesz urzędowe papiery? - Pieścił dłonią jej kark.

- B.J., zawsze B.J.

- A w paszporcie?

Wzruszyła ramionami, bezwiednie muskając wargami jego szyję, a potem oparła policzek o jego szeroki podbródek

- Nie mam paszportu. Nigdy nie był mi potrzebny.

- Będziesz potrzebować paszportu, żeby polecieć do Rzymu.

- Tak, wyrobię go sobie. I podpiszę Bea Jay. - Uśmiechnęła się szeroko, ponieważ on nie zauważył, że właśnie odpowiedziała na jego pytanie. Gdy uniosła głowę, objął jej wargi w delikatnym pocałunku.

- B.J. - wymamrotał. - Chcę...

- Pocałuj mnie znów, Taylor. - Ogarnęło ją pożądanie

- słodkie i ciężkie. - Naprawdę mnie pocałuj - szepnęła, nie pomna na głos rozsądku. - Zamrugała powiekami i przymknęła oczy, a potem zaczęła szukać jego ust i z cichym jękiem mocno się w niego wtuliła.

Uniósł ją do góry, przyciskając usta do jej ust z zachłanną namiętnością. Pokój zawirował wokół niej i nagle znalazła się na podłodze na grubym, miękkim dywanie. Usta Taylora stopiły się z jej ustami, a pożądlive dłonie wdarły się pod cienki jedwab sukni i podążyły po nagim ciele aż do granicy ud.

Nagle jego pieszczoty i pocałunki nabrały mocy, jego ręce i usta przynosiły bolesne podniecenie. Powoli topniała, ogarnięta pożądaniem, drżała ze strachu i oczekiwania.

Ale Taylor przerwał pieszczoty. Spojrzał w jej oczy pociemniałe z pożądania. Nagle wstał, pociągając ją za sobą.

- Idź do łóżka - rozkazał krótko. Odwrócił się do barku i nalał sobie kolejny kieliszek brandy.

Oszołomiona nagłością tej zmiany stała jak zamurowana.

- Nie słyszałaś? Powiedziałem, idź do łóżka! - Wypił pół kieliszka i zapalił papierosa.

- Taylor, nie rozumiem... Myślałam... - Odgarnęła włosy z twarzy, pokazując oczy, w których malował się błagalny wyraz. - Myślałam, że mnie pragniesz.

- To prawda. - Zaciągnął się papierosem. - Ale teraz idź do łóżka.

- Taylor!

- Odejdź stąd, zanim przestanę nad sobą panować-

B.J. wyprostowała ramiona i przełknęła łyż.

- Ty tu rządzisz. - Zignorowała przelotny błysk gniewu w jego oczach. - Ale musisz wiedzieć, że już nigdy nie rzucę

ci się w ramiona! Odtąd będą nas łączyć tylko stosunki służbowe.

- Nie kłóćmy się teraz - poprosił cicho, po czym odwrócił się i nalał sobie kieliszek. - Po prostu idź już do łóżka.

B.J. wybiegła z pokoju i zamknęła na klucz drzwi do swojej sypialni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

B.J., podejmując rutynowe zajęcia w pensjonacie, czuła się tak, jak poturbowane dziecko, które rzuca się w ramiona matki.

Z Florydy wracali w kompletnym milczeniu. Taylor ślezczał nad jakimiś papierami, ona zaś zagłębiła nos w czasopismach. Unikanie Taylora przez następne dwa dni nie sprawiało jej kłopotu, ponieważ on również jej nie szukał. Zirytowana, łatwiej znosiła ból. Pracowicie budowała między nimi mur niechęci w nadziei, że uchroni on ją w przyszłości przed pustką, jakiej będzie doświadczać po wyjeździe Taylora.

Jej niechęć potęgowała stała obecność Darli Trainor. Choć, jak zauważyła B.J., Taylor niezbyt często przebywał w jej towarzystwie, już samo jej istnienie urażało jej dumę. Nie mogła dociec, co naprawdę łączyło Darię z Taylorem.

B.J. wiedziała, że tamtego wieczoru na Florydzie Taylor jej pożaądał. Obserwując zmysłową elegancję Darli, doszła jednak do wniosku, że musiała go rozczarować swoim brakiem doświadczenia.

Pewnego popołudnia, gdy była pochłonięta papierkową robotą w swoim pokoju, gdzie przeniosła biuro na czas pobytu Taylora, usłyszała krzyki i podejrzane odgłosy nad swo-

ją głową. Rzuciła się pędem do drzwi, a potem wbiegła na drugie piętro. Jak wryta stanęła w drzwiach pokoju 314 i patrzyła na rozgrywającą się scenę. Pośrodku pokoju na ozdobionym frędzlami dywanie Daria Trainor toczyła prawdziwą bitwę z jedną z pokojówek. Bezradny Eddie miotał się wokół nich, ale jego błagania o spokój były kompletnie ignorowane

BJ. wzięła sprawę w swoje ręce, rzuciła się w środek bitwy, próbując zaprowadzić porządek.

- Louise, panna Trainor jest naszym gościem - perswadowała. - Co w ciebie wstąpiło? - Pociągnęła bez specjalnego sukcesu pokojówkę za rękę, potem zaś zwróciła swą uwagę na Darię. - Proszę przestać krzyczeć! Nic nie rozumiem - Próbowała z kolei odciągnąć Darię. - Panno Trainor, ona jest od pani o połowę mniejsza i drugie tyle starsza. Zrobi jej pani krzywdę.

- Zabierz ode mnie ręce! - wrzasnęła Daria i zamachnęła się ramieniem tak, że trafiła BJ. prosto w twarz.

B.J. zachwiała się i uderzyła o krawędź łóżka. A potem światło zgasło i zapadła ciemność. B.J. osunęła się na podłogę.

- B.J.! - dobiegł ją czyjś głos, jakby z głębi długiego tunelu. B.J. jęknęła, z trudem otwierając oczy. - Leż spokojnie - nakazał Taylor.

Otworzyła oczy szerzej i skupiła wzrok na ostrych rysach jego twarzy. Pochylał się nad nią z troską i odgarniał jej włosy z czoła.

- Co się stało? - Zignorowała jego polecenie i próbowała usiąść. Ale Taylor popchnął ją lekko na poduszkę.

- Sam chciałybym to wiedzieć.

B.J. rozejrzała się ostrożnie po pokoju. Eddie siedział na małej kanapce, otaczając ramieniem popłakującą Louise.

Daria stała przy oknie; sam jej profil zdradzał, że plonie z oburzenia.

B.J., która zaczynała sobie coś przypominać, głęboko westchnęła i zamknęła oczy. Utrata przytomności miała swoje dobre strony.

- Odnoszę wrażenie - powiedziała B.J. - że znalazłam się na drodze lewego sierpowego panny Trainor, wymierzonego w Louise.

- To był wypadek, Taylor - wtrąciła się Daria. - Ja tylko usiłowałam zdjąć te tandetne zasłony, gdy ta... pokojówka... - władczym gestem wskazała Louise - ta kobieta weszła i zaczęła krzyczeć i mnie szarpać... A potem on zaczął na mnie krzyczeć... - Pokazała ręką Eddiego. - A potem nie wiadomo skąd pojawiła się panna Clark i zaczęła mnie szarpać i też krzyczeć. To było coś potwornego, Taylor! - Długo i teatralnie wzdychając, Daria starała się odzyskać równowagę. - Tylko próbowałam ją odepchnąć. Ona nie miała prawa wchodzić do mojego pokoju! Żadne z tych ludzi nie miało do tego prawa!

- A panna Trainor nie miała prawa zdejmować zasłon - wyraziła swoje zdanie Louise, wymachując chusteczką Eddiego w stronę okna. Oczy wszystkich skierowały się w tamtą stronę. Biały perkal nierówno zwisał z kamisza. - Powiedziała, że są staromodne i niepraktyczne, jak zresztą wszystko tutaj... Własnoręcznie prałam te firanki dwa tygodnie temu! - Louise przyłożyła dłoń do drżącego biustu. - Nie mogłam pozwolić, by je pobrudzono. Poprosiłam tę panią uprzejmie, żeby przestała...

- Uprzejmie? - wybuchła Daria. - Zostałam zaatakowana!
- Zaatakowałam panią dopiero - odrzekła z godnością

Louise - gdy pani nie chciała zejść na dół. Wyobraź sobie, B.J., że panna Trainor stała na tym starym, giętym krześle! Stała na nim! - Louise zatopiła twarz w ramieniu Eddiego, ponieważ nie była w stanie dalej mówić.

Daria z wilgotnymi od łez oczami podeszła do Taylora.

- Chyba nie pozwolił, by tak się do mnie zwracano? Ta... kobieta ma zostać natychmiast wyrzucona! Mogła mnie zranić. Ona jest nie zrównoważona psychicznie.

B.J. wstała. Zignorowała wyciągniętą rękę Taylora, który usiłował ją powstrzymać.

- Czy nadal zarządzam tym pensjonatem, panie Reynolds? - spytała ostro.

- Tak, panno Clark.

B.J. usłyszała zniecierpliwienie w jego głosie, ale i to zignorowała.

- Panno Trainor, ode mnie zależy zarówno przyjmowanie, jak i zwalnianie pracowników. Jeśli chce pani złożyć skargę, proszę ją złożyć u mnie na piśmie. A na razie ostrzegam panią, że będzie pani odpowiedzialna za wszystkie zniszczenia dokonane w tym pokoju.

Gotując się ze złości, Daria zwróciła się do Taylora.

- Masz zamiar na to pozwolić?

- Panie Reynolds, może zabierze pan panią Trainor do salonu na drinka - wtrąciła B.J. - Porozmawiamy o tej sprawie później.

Taylor zastanawiał się przez krótką chwilę, wreszcie skinął głową.

- Zgoda. Porozmawiamy o tym później. Idź się teraz położyć. Dopilnuję, by ci nie przeszkadzano.

Przed udaniem się do siebie, B.J. przyjęła jeszcze wyrazy

wdzięczności i współczucia od Louise i Eddiego. Potem zażyła aspirynę, zwinęła się na łóżku w kłębek i przykryła kapą. Jak przez mgłę słyszała, że ktoś otwiera drzwi. Poczowała, że ktoś głaszcze ją po głowie. Nie potrafiła jednak powiedzieć, czy przelotny pocałunek na jej ustach wydarzył się na jawie, czy o nim śniła.

Gdy się przebudziła, dudnienie w głowie ustało, doskwierał jej tylko lekki ból. Usiadła na łóżku. Zauważyła równo ułożony stos papierów na biurku. Pamiętała, że wczoraj zostawiła okropny bałagan. Może to wszystko nadal się jej śni? Dotknęła głowy i skrzywiła się, wyczuwając z tyłu mały guz.

Powoli wstała, by przygotowywać się do zejścia na dół i konfrontacji z Taylorem.

W holu natknęła się na Eddiego, Maggie i Louise, którzy najwyraźniej o coś się kłócili.

- Och, B.J.! - zaczęła Maggie z poczuciem winy na twarzy. - Pan Reynolds kazał ci nie przeszkadzać. Jak się czujesz?

- W porządku. - Powiodła wzrokiem od jednej poważnej twarzy do drugiej. - A jaki wy macie problem?

Na to pytanie odpowiedzieli wszyscy naraz. Chwyając się jedną ręką za obolałą głowę, B.J. podniosła drugą, prosząc o ciszę.

- Eddie, ty powiedz - zdecydowała.

- Chodzi o architekta... - zaczął, a B.J. uniosła brwi zdumiona.

- Jakiego architekta?

- Był tutaj, gdy ty pojechałaś na Florydę. Nie wiedzieliśmy, że to architekt. Dot myślała, że to jakiś artysta, ponieważ przez cały czas chodził ze szkicownikiem i robił rysunki.

- Jakie rysunki? - naciskała B.J.
- Pensjonatu - oświadczył z euforią Eddie. - Ale to nie był artysta.
- To był architekt - przerwała mu Maggie.
- Skąd wiecie, że to był architekt? - badała dalej B.J.
- Ponieważ Louise słyszała, jak pan Reynolds rozmawiał z nim przez telefon.

B.J., czując bolesny ucisk w żołądku, przeniosła wzrok na pokojówkę.

- Jak to się stało, że usłyszałaś tę rozmowę, Louise?
- Wcale nie podsłuchiwałam! - oświadczyła Louise z godnością, a po chwili na widok uniesionych brwi B.J. zreflektowała się. - W każdym razie dopóki nie usłyszałam, że mówią o pensjonacie. Miałam zamiar posprzątać biuro, gdy usłyszałam, że pan Reynolds rozmawia przez telefon. Postanowiłam poczekać pod drzwiami. A gdy usłyszałam, że mówi coś o nowym budynku i zwraca się do swego rozmówcy Fletcher, przypomniało mi się, co mówiła Dot, że ten gość, który stale coś rysował, też nazywał się Fletcher. - Uśmiechnęła się dumna z siebie, że tak dobrze wszystko skojarzyła.
- W każdym razie - ciągnęła - rozmawiali o jakichś wymiarach i tarcicy. A potem pan Reynolds wyraził swoje zadowolenie, że pan Fletcher nie zdradził się, że jest architektem.

- *B.J.* - *powiedział gorączkowo* Eddie, chwytając ją za ramię. - Czy sądzisz, że on zamierza przebudować pensjonat? Myślisz, że nas zwolni?

- Nie. - Czując narastające walenie w głowie, B.J. powtórzyła z naciskiem: - Nie, to na pewno jakieś nieporozumienie. Zaraz się tym zajmę. Wracajcie do pracy i nie rozpowiadajcie tych nowin.

- Tu nie ma żadnego nieporozumienia. - Daria podeszła do nich posuwistym krokiem.

- Wracajcie do pracy! - nakazała B.J. kategorycznym tonem i cała trójka szybko się rozpiezchła, by w bezpiecznej odległości raz jeszcze omówić sprawę. - Panno Trainor - zwróciła się B.J. do Darli -jestem naprawdę bardzo zajęta.

- Wiem, Taylor chce z panią porozmawiać.

B.J. dała się złapać na tę przynętę.

- Naprawdę?

- Och, tak. Zamierza przedstawić pani swoje zamiary dotyczące pensjonatu. To prawdziwe wyzwanie. - Daria rozejrzała się po holu takim wzrokiem, jakby planowała obłężenie.

- Co dokładnie pani wie na temat tych planów?

- Naprawdę pani myślała, że Taylor zostawi ten pensjonat w nienaruszonym stanie tylko dlatego, że pani go o to prosiła? - Daria zaśmiała się cicho, otrzepując nieistniejący pyłek ze swej jaskrawoniebieskiej bluzki. - Taylor jest zbyt praktyczny na takie wspaniałomyślne gesty. Chociaż, gdy już zakończy przebudowę, może zatrzyma panią na jakimś pomniejszym stanowisku. Oczywiście, nie ma pani kwalifikacji, żeby kierować takim ośrodkiem, ale on uważa, że posiada pani pewne umiejętności. Gdybym ja była na pani miejscu, natychmiast bym się spakowała i wyjechała stąd, żeby uniknąć poniżenia.

- Czy chce mi pani powiedzieć - B.J. bardzo wyraźnie wymawiała poszczególne słowa - że Taylor powziął już decyzję przekształcenia pensjonatu w ośrodek wypoczynkowy?

- Oczywiście. - Daria uśmiechnęła się pobłaźliwie. - W przeciwnym razie nie potrzebowaliby tu ani mnie, ani architekta, prawda? Ale na pani miejscu bym się nie martwiła.

Jestem pewna, że zatrzyma większość personelu, przynajmniej tymczasowo. - Z triumfalnym uśmiechem Daria odwróciła się, pozostawiając B.J. w kompletnym osłupieniu.

W przypływie furii i rozpacz, pokonując po dwa stopnie, B.J. biegiem wpadła do swego pokoju. Chwilę później z niego wybiegła i niezapowiedziana wtargnęła do biura.

- B.J.! - Taylor wstał zza biurka, przyglądał się jej rozłoszczonej twarzy. - Dlaczego wstałaś z łóżka?

W odpowiedzi rzuciła mu na biurko kartkę papieru. Przeczytał ją pobieżnie.

- Wydaje mi się, że już przez to przechodziliśmy - rzekł spokojnie.

- Dałeś mi słowo! - Głos jej drżał, cała trzęsa się wewnątrz. - Znajdź sobie innego kozła ofiarnego! Ja odchodzę!

Wybiegła z pokoju i zderzyła się z Eddiem. Odepchnęła go na bok i ruszyła po schodach na górę. Gdy znalazła się w pokoju, wyciągnęła walizki i na oślep zaczęła się pakować. Wrzucała wszystko, co nawinęło jej się pod rękę.

Zamarła na chwilę, gdy drzwi otworzyły się i wszedł Taylor.

- Wyjdź stąd! - rozkazała, żałując, że nie ma dość siły, by go wyrzucić. - Dopóki stąd nie wyjadę, to jest mój pokój!

- Robisz straszny bałagan - zauważył spokojnie. - Daj spokój, nigdzie nie wyjedziesz.

- Wyjadę! - W ostatniej chwili powstrzymała się przed wrzuceniem do walizki paprotki. - Wyjeżdżam, gdy tylko się spakuję. Nie mogę przebywać z tobą pod jednym dachem! Obiecałeś... - Odwróciła się gwałtownie i stanęła przed nim twarzą w twarz. - Uwierzyłam ci. Zaufałam. Jak mogłam być taka głupia! Dlaczego nie byłeś ze mną szczerzy? - Łzy

zaczęły płynąć po jej twarzy coraz szybciej; niecierpliwie otarła policzki wierzchem dłoni. - Och! - Odwróciła się i zaczęła zdejmować obrazki ze ściany. - Żałuję, że nie jestem mężczyzną!

- Gdybyś była mężczyzna, nie byłoby żadnego problemu. Jeśli nie przestaniesz demolować pokoju, będę musiał powstrzymać cię siłą - ostrzegł. - Myślę, że masz już dość ciosów jak na jeden dzień.

- Zostaw mnie w spokoju!

- Połóż się, B.J. - poradził spokojnie. - Później porozmawiamy.

- Nie, nie dotykaj mnie! - krzyknęła, gdy chciał ująć jej ramię. - Mówię poważnie, Taylor, nie dotykaj mnie!

Słyszając rozpacz w jej głosie, opuścił rękę.

- Zgoda. - Na jego twarzy pojawiły się pierwsze oznaki gniewu. W chłodnej precyzji, z jaką wymawiał każde słowo, dosłyszała groźbę. - Może wreszcie mi powiesz, co ja takiego zrobiłem?

- Doskonale wiesz.

- Wyjaśnij mi. - Odsunął się i zapalił papierosa.

- Ten architekt, którego tu sprowadziłeś, gdy byliśmy na Florydzie...

- Fletcher? - Taylor znów jej przerwał, ale tym razem słuchał z uwagą.

- Tak, Fletcher. Sprowadziłeś go tutaj za moimi plecami, aby porobił plany i szkice. Zabrałeś mnie na Florydę tylko po to, aby usunąć mnie z drogi, gdy on tu będzie buszować.

- Taki w istocie miałem zamiar.

Tak łatwo się przyznał, że odebrało jej mowę. Znów zalała ją fala bólu, który odbił się w jej oczach.

Na twarzy Taylora malowało się zaciekawienie.

- Powiedz mi, co dokładnie wiesz.

- Daria była niezwykle szczęśliwa, że mogła mnie oświecić. - Odwróciła się, by wyładować złość i ból przy pakowaniu. - Idź sobie i porozmawiaj z nią.

- Ona już wyjechała. Kazałem jej wyjechać. Myślisz, że pozwoliłbym jej zostać po tym, jak cię uderzyła? Co ona ci powiedziała?

Ciepły ton jego głosu podziałał na nią kojąco. Na chwilę przerwała pakowanie.

- Powiedziała mi wszystko. Że sprowadziłeś architekta, by przygotował projekt przekształcenia pensjonatu w nowoczesny ośrodek wypoczynkowy. I że sprowadzisz tu nowego menedżera i... - Głos jej się załamał. - To źle, że mnie okłamałeś, Taylor, źle, że złamałeś dane mi słowo, ale to sprawa osobista. Gorzej, że zamierzasz zmienić tu wszystko, zmienić życie wielu ludzi przywiązanych do tego miejsca. I to dla paru marnych dolarów, których wcale nie potrzebujesz.

- Przestań, B.J. - Zgasił papierosa, potem wsunął ręce do kieszeni. - Mówiłem ci już, że sam podejmę decyzję. Fletchera sprowadziłem tu z dwóch powodów. - Gestem ręki powstrzymał jej wybuch złości. - Po pierwsze, żeby zaprojektował dom, który chcę wybudować na ziemi, którą mój agent znalazł dla mnie w ubiegłym tygodniu. To jakieś dziesięć kilometrów za miastem, pięć akrów na wzgórzu z widokiem na jezioro. Pewnie znasz to miejsce.

- Po co ci dom...?

- Po drugie - ciągnął, ignorując jej pytanie - aby zaprojektował oficynę do tego pensjonatu. Powierzchnia biura jest

zbyt mała, a po naszym ślubie planuję przenieść tu siedzibę mojej firmy z Nowego Jorku.

- Nie rozumiem... - Słowa zamarły jej na ustach. Wpatrywała się w jego spokojne, brązowe oczy. W głowie kłębiły jej się sprzeczne myśli. - Nigdy nie zgodziłam się wyjść za ciebie - wyjąkała w końcu.

- Ale się zgodzisz - odparł spokojnie. - Na razie możesz uspokoić personel, że pensjonat pozostanie taki, jaki jest, a ty, z pewnymi zmianami oczywiście, nadal będziesz nim zarządzać.

- Zmianami? - spytała nieufnie, opadając na krzesło.

- Mogę zarządzać swoimi interesami z Lakeside, ale przecież nie mogę mieszkać z żoną w pensjonacie. Gdy dom zostanie ukończony, przeniesiemy się do niego, a wtedy Eddie przejmie część twoich obowiązków. Będziesz musiała od czasu do czasu podróżować. Za trzy tygodnie wyjeżdżamy do Rzymu.

- Do Rzymu? - Powtórzyła za nim jak papuga. Przypomniała sobie niewyraźnie, że już raz wspomniał o Rzymie i paszportach.

- Twoja matka przyśle ci metrykę, byś mogła wyrobić sobie paszport.

- Moja matka? - Nie mogąc usiedzieć na miejscu, B.J. wstała i podeszła do okna, próbując odzyskać jasność myślenia. - Wszystko tak starannie zaplanowałeś. A nie przyszło ci do głowy, żeby spytać o moje uczucia?

- Znam twoje uczucia. - Położył dłonie na jej ramionach. - Powiedziałem ci już, że z takimi oczami nie sposób utrzymać sekretów.

- Niewątpliwie to bardzo dla ciebie wygodne, że jestem

w tobie zakochana. - Przełknęła ślinę i skupiła wzrok na błyskach słońca, które przesączały się przez sosny rosnące na wzgórzu.

- To rzeczywiście bardzo ułatwia sprawę. - Palcami masował jej ramiona, ale ona nadal była spięta.

- Z tego powodu nie musisz się ze mną żenić, oboje o tym, dobrze wiemy... - Wzięła głęboki oddech i mocno chwyciła się framugi okna. - Wygrałeś już pierwszej nocy, gdy przyszedłeś do mojego pokoju.

- To mi nie wystarczało. - Objął ją w pasie i oparł o siebie plecami. - Już wtedy, gdy wpadłaś do mnie do biura, zapragnąłem się z tobą ożenić. Wiedziałem, że potrafię wzbudzić twoje pożądanie, poczułem to już za pierwszym razem, gdy cię obejmowałem, wiedziałem jednak, że twoje pożądanie mi nie wystarczy. Chciałem, byś mnie pokochała.

- Ale to nie przeszkadzało... - Wzruszyła ramionami. - Nie przeszkadzało ci pocieszać się z Darią.

Obrócił ją do siebie tak szybko, że włosy opadły jej na twarz, zasłaniając oczy.

- Od tamtej chwili, gdy cię ujrzałem, nie dotknąłem ani Darli, ani nikogo innego. Daria cię tylko prowokowała. Sądzisz, że dotknąłbym innej kobiety, gdy przez cały czas myślałem o tobie? - I nie dając jej czasu na odpowiedź, władczo i zachłannie ją pocałował. Obejmował ją mocno w talii, przyciągając do siebie. - Od dwóch tygodni doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Na moment pozwolił jej zaczerpnąć oddechu, a potem znów zaatakował jej usta. Pocałunek stawał się coraz delikatniejszy, słodszy, bardziej zmysłowy, a Taylor czule i delikatnie gładził jej ciało. - B.J. - wymamrotał, opierając policzek na czubku jej głowy. - Byłoby mi łatwiej,

gdybyś mierzyła i ważyła trochę więcej. Było mi bardzo trudno ze sobą walczyć. Ale nie chciałem zrobić ci krzywdy. Jesteś taka krucha i taka niewinna... - Uniósł jej podbródek i ujął jej twarz w dłoń. - Czy już ci powiedziałem, że cię kocham?

Oczy jej rozszerzyły się, usta otwarły, ale nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Szybko pokręciła głową i przełknęła ślinę.

- Chyba tego jeszcze nie zrobiłem. A zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia... Od chwili, gdy zobaczyłem cię podczas gry w baseball. - Pochylił się i musnął jej wargi.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, jakby w obawie, że zaraz zniknie bez śladu.

- Taylor, dlaczego czekałeś z tym tak długo?

Odsunął się i z pewnym rozbawieniem uniósł brwi, przypominając, jak krótko się znają.

- To były lata - oświadczyła, opierając twarz na jego ramieniu i poddając się ogarniającej ją fali radości. - Dekady i wieki.

- Podczas tego milenium - odparł, przesuwając palcami po jej włosach - byłaś nieznosna i w ogóle nie chciałaś mnie słuchać. W dniu, w którym wszedłem do salonu i zastałem cię liczącą butelki w barze, odzyskałem nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży, ale ty bardzo skutecznie to popsowałaś. Następnego dnia w twoim pokoju, gdy zapłonęłaś ogniem, oświeciło mnie. To, co powiedziałaś, było bardzo rozsądne, postanowiłem więc zmienić taktykę i otoczenie. Szczęśliwym zrzędzeniem losu akurat Bailey zadzwonił z Florydy.

- Mówiłeś, że musisz jechać do Palm Beach, żeby rozwiązać pewien problem.

- Skłamałem - przyznał się, a potem roześmiał na widok jej zdumionej miny. - Usiadł na krześle i posadził ją sobie na kolanach. - Chciałem wyciągnąć cię z pensjonatu i mieć cię chociaż przez te dwa dni tylko dla siebie. Miałem nadzieję, że się odprężysz i będziesz mniej czujna. - Znow się roześmiał i uszczypnął zębami jej ucho. - No ale, co za pech, zobaczyłem, jak flirtujesz z Hardym! A wyglądałaś przy tym tak słodko i ponętnie, że...

- Byłeś zazdrosny! - odkryła z zadowoleniem i mocniej się do niego przytuliła.

- To mało powiedziane.

Najbliższe minuty spędzili w milczeniu. Taylor całował jej usta, wsuwając rękę pod jej bluzkę i dotykając nagiego ciała. - Chciałem zrobić wszystko prawidłowo, a więc kolacja, wino i cicha muzyka. Naprawdę zamierzałem powiedzieć ci, że cię kocham i poprosić, byś za mnie wyszła już wtedy na Florydzie...

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Rozproszyłaś mnie... Zawróciłaś mi w głowie... - Przesunął wargami po jej policzku, wzbudzając w niej znajome już dreszcze. - Nie zamierzałem pozwolić, by sprawy potoczyły się tak, jak się potoczyły. Ale ty masz zwyczaj wypróbowywania mojej siły woli. Tamtego wieczoru prawie oszalałem... Ale gdy poczułem, że drżysz, a w twoich oczach malowała się taka niewinność... - Westchnął, opierając policzek o jej głowę. - Byłem na siebie wściekły, bo straciłem kontrolę nad sobą i nad sytuacją.

- A ja myślałam, że byłeś wściekły na mnie.

- Tak było lepiej. Gdybym wtedy powiedział ci, co do ciebie czuję, nic by mnie już nie powstrzymało przed kocha-

niem się z tobą. A nie byłbym wtedy czułym i troskliwym kochankiem, jakiego potrzebowałaś. Nigdy w życiu nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak- ciebie tamtej nocy.

Podniosła na niego oczy mokre od łez wzruszenia.

st - Pragniesz mnie, Taylor?

Pogłaskał ją po głowie i przytulił jeszcze mocniej.

- Wyglądasz jak dziecko - szepnął, obwodząc palcem jej wargi. - Masz usta dziecka, a nie mogę powstrzymać się, by ich nie całować. Tak, B.J., pragnę cię.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie, ona jednak zarzuciła mu ramiona na szyję, najwyraźniej żądając dużo więcej. Ich podniecenie rosło; czuła na piersiach jego rękę, nawet nie zdawała sobie sprawy, że guziki bluzki ma już rozpięte. Zaciśnęła palce na jego włosach, pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

Całował jej brwi, potem włosy, a rękami czule pieścił jej nagą skórę.

- Teraz widzisz, dlaczego przez ostatni dzień musiałem trzymać cię z daleka.

Zamruczała zadowolona i zatopiła twarz w jego ramieniu.

- Chciałem wszystko załatwić, zanim znów będziemy tak blisko. Przydałby się jeszcze jeden dzień na sfinalizowanie formalności ślubnych...

- Porozmawiam z sędzią Walkerem - wymamrotała. - To wujek Eddiego.

- Małe miasteczka są filarem Ameryki - stwierdził Taylor, ale gdy znów ją do siebie przyciągnął, rozległo się natarczywe pukanie do drzwi.

- B.J.! - Dał się słyszeć rozgorączkowany głos Eddiego.
- Pani Frank chce nakarmić Juliusa, a ja nie mogę znaleźć

jego obiadu. A siostram Bodwin skończyły się nasiona słonecznika dla Horatia i...

- Kto to jest Horatio? - spytał Taylor.

- Papuga sióstr Bodwin.

- Poradź mu, by dał Juliusowi na obiad Horatia - zasugerował Taylor.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała B.J., a potem zawołała w stronę drzwi: - Jedzenie dla Juliusa jest na trzeciej półce po prawej stronie w lodówce. I wyślij kogoś do miasta po nasiona słonecznika! A teraz, Eddie, już idź. Jestem bardzo zajęta. Mamy naradę z panem Reynoldsem. - Uśmiechając się znów, objęła Taylora za szyję. - Panie Reynolds, zechce pan wysłuchać mojego zdania na temat budowy tego domu na wzgórzu, jak również zapoznać się z moją opinią na temat rozbudowy naszego biura.

- Bądź już cicho, B.J.

- W porządku, ty tu rządzisz - zgodziła się na chwilę przedtem, zanim ich usta znów się spotkały.
